

W lutym proponujemy

Harlequin Romance

NA ZAWSZE TWÓJ

Katherine Arthur

MIODOWY MIESIĄC W HONGKONGU

Lee Wilkinson

PODWÓJNE ŻYCIE SARY THORN

Sophie Weston

*

NOCNA TĘCZA

Nicola West

SERCE W ROZTERCE

Penny Jordan

*

ŻONA NA JEDNĄ NOC

Angela Devine

|

*Harlequin*⁹

PENNY JORDAN

Serce w rozterce



Harlequin[®]

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż • Praga • Sofia • Sydney
Sztokholm • Tokio • Warszawa

Pierwsze wydanie:
Mills & Boon Limited 1990

Przekład:
Jan Kowalski

Redakcja:
Sławomir Chojnacki

Korekta:
Jolanta Winiarska
Stanisława Lewicka

© 1990 by Penny Jordan

© for the Polish edition by Arlekin - Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 1993

Wszystkie **prawa** zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie,

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych czy umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romance są zastrzeżone.

Skład i łamanie: PRINT, Warszawa
Printed In Germany by ELSNERDRUCK

ISBN 83-7070-197-3
Indeks 391638

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Charlotte wjechała na rynek, który poza dniami targowymi służył jako centralny miejski parking, i zakłęła pod nosem na widok gęsto stojących rzędów samochodów. Zawsze tak było, gdy się spóźniała - znalezienie miejsca do parkowania stawało się poważnym problemem. Paul, oczywiście, nie będzie miał jej za złe spóźnienia, ale Charlotte denerwowała się, gdy sprawy nie przebiegały zgodnie z planem.

Od rana była bardzo zajęta. Pod tym względem był to jeden z najgorszych dni od czasu, gdy sześć lat temu przejęła prowadzenie agencji obrotu nieruchomości, którą jej ojciec założył w Little Marsham, niewielkim miasteczku w Lincolnshire.

Początkowo, gdy ojciec zachorował, traktowała to jako chwilowe zastępstwo. W miarę upływu czasu stało się jednak jasne, że ojciec nigdy już nie zdoła powrócić do pracy. Charlotte miała dawniej zamiar zamieszkać i pracować w Londynie, by wyzwolić się spod zbyt rygorystycznej rodzicielskiej kurateli i uciec od atmosfery małego miasteczka, poddała się jednak uczuciowemu szantażowi ze strony ojca i została.

Ojciec nie był łatwy we współżyciu. Nie było też łatwo dla niego pracować. Choć formalnie Charlotte kierowała firmą, musiała mu składać drobiazgowo, codzienne sprawozdania ze swoich poczynąń. Czasem krytykował ją tak bezwzględnie, że z trudem hamowała gniew. Tłumaczyła sobie, że ojciec jest bardzo chorym

człowiekiem, którego nie wolno denerwować. Teraz, po jego śmierci, właściwie mogła sprzedać firmę i wyjechać. Problem w tym, myślała, że jak człowiek robi się starszy, coraz trudniej mu podgmnąć decyzje o zmianie. Pragnienie wyjazdu do Londynu zbladło. Przez sześć ostatnich lat zanadto przywykła do małomiasteczkowego trybu życia, poza tym czuła się jakoś związana z założoną przez ojca agencją. Lubiła mieć do czynienia z ludźmi. Spodobało jej się, że jest swoim własnym szefem, że może wprowadzać zmiany i ulepszenia. Przez kilka ostatnich miesięcy ojciec nie był już w stanie zajmować się sprawami firmy, ale i tak od jego śmierci czuła się jakby zawieszona w próżni i niezdolna do podjęcia jakichkolwiek decyzji dotyczących własnego życia.

Spójrz prawdzie w oczy - powiedziała sobie. Stałaś się typową małomiasteczkową kobietą, wpadłaś w rutynę, nie potrafisz już się z tego wyzwolić.

Miała dwadzieścia osiem lat, była zatem dość dojrzała, by wiedzieć, czego może się od życia spodziewać.

W stojącym na wprost niej samochodzie zapaliły się światła stopu. Ktoś najwyraźniej zamierzał wyjechać z parkingu. Charlotte dostrzegła drugi samochód, cierpliwie czekający z boku na opróżnione miejsce. Tyle tylko, że wycofujące się tyłem auto blokowało czekającemu drogę - a zatem, jeśli się pośpieszy, może uda jej się wjechać pierwszej. Przygryzła wargę, wiedząc, że postępuje nieładnie, ale równocześnie usprawiedliwiając się w duchu, iż tym razem jej na pewno bardziej się śpieszy.

Musiła spotkać się z Paulem, by załatwić wreszcie finansowe sprawy ojca. Do końca tygodnia będzie bardzo zajęta, bo ich cichy dotychczas zakątek kraju najechały nagle tłumy mieszczuchów szukających domu

na wsi. Przez ostatni miesiąc zalewały ją listy od londyńczyków zainteresowanych przeprowadzką poza miasto. Dla agencji taki ruch w interesie był niewątpliwie dobry, ale miał również ciemniejsze strony. Miasteczko było niewielkie, ceny gwałtownie rosły, dlatego też miejscowi młodzi ludzie, szukający dla siebie domu, a także starsi, nie będący właścicielami zajmowanych mieszkań, zaczęli mieć trudności finansowe.

Wciąż o tym myśląc, Charlotte szybko wprowadziła swoje stare volvo na opróżnione miejsce. Jeśli się pośpieszy, może uda jej się wyskoczyć z samochodu i ruszyć w stronę biura Paula, zanim drugi kierowca zdąży zaprotestować. Nieco zawstydzona, otworzyła drzwi i wysiadła.

Miała na sobie swój zwykły strój do pracy: długą plisowaną spódnicę, bluzkę i gruby, wełniany sweter. Z tyłu samochodu leżały solidne buty i płaszcz od deszczu, niezbędne do życia na wsi, zwłaszcza że jej praca wymagała jeżdżenia do odległych posiadłości, by przeprowadzać inwentaryzacje. Charlotte dawno już odkryła, że krótkie spódniczki i pantofle na wysokich obcasach wyglądają może elegancko, ale nie są zbyt praktyczne, gdy trzeba na kolanach mierzyć podłogi i ściany.

Gdyby ktoś ją zapytał, jak wygląda, odpowiedziałaby zapewne, że jest nieco ponad średniego wzrostu, może trochę zbyt szczupła; że jej twarz, o wysokich kościach policzkowych i grubych, prostych brwiach, nie jest delikatnie kobieca; że jej gęste, ciemne włosy nie układają się miękko w sposób, jaki lubią mężczyźni, a oczy, raczej szare niż niebieskie, patrzą na świat zbyt bystro, by przyciągały przedstawicieli płci przeciwnej.

Jej matka umarła, gdy Charlotte miała pięć lat. Ojciec nie ożenił się ponownie i sam wychowywał córkę. Nigdy nie pozwolił jej zapomnieć, że wolałby mieć syna. Jednocześnie dawał cały czas do zrozumienia, że nie jest również uroczą, przymilną córeczką, jaką mógłby pokochać.

Z powodu takiego wychowania odnosiła się do innych ludzi, obojga płci, w sposób bezpośredni i szczerzy. Poza tym wierzyła głęboko, że nie jest kobietą interesującą dla mężczyzn, dlatego też powinna nauczyć się być niezależną.

W miarę upływu lat widziała, jak niektóre małżeństwa szkolnych przyjaciół rozpadają się. Obserwowała, pomagała i współczuła tym, którzy próbowali na nowo ułożyć sobie życie. Zastanawiała się wtedy, czy jej życie nie było w sumie lepsze. Nie pozna może radości kochania i bycia kochaną, ale nie doświadczy również bólu związanego z rozczarowaniem i odrzuceniem. Widziała, jak kobiety, których całe istnienie koncentrowało się wokół jednego mężczyzny, z trudem odnajdywały własną tożsamość, gdy tego mężczyzny zabrakło.

Kobiety są swymi własnymi najgorszymi wrogami, myślała. Kochają bezgranicznie i zbyt łatwo je zranić. Mężczyźni mają jakiś wrodzony instynkt samozachowawczy. Tyle znanych jej małżeństw rozpadło się, gdy mężczyzna postanawiał zacząć nowe, lepsze życie, zostawiając kobietę samą, ze złamanym sercem, często bez grosza - nie wspominając już o dzieciach, którymi musiała się zająć.

Charlotte była inteligentną kobietą. Wiedziała, że niektórzy mężczyźni także cierpią, ale w sumie, jej zdaniem, najbardziej poszkodowane w życiu zawsze są kobiety.

Przez krótki czas była nawet zaręczona, ale gdy

ojciec zachorował i musiała wrócić do domu, Gordon nie zaakceptował tej decyzji. Był wściekły, że zdrowie ojca postawiła na pierwszym miejscu. Przedstawił ultimatum: ojciec albo on. Zrozumiała wówczas, że ich wspólne życie oznaczałoby ciągłe ustępstwa z jej strony, że stałaby się ofiarą jego dążenia do dominacji.

W ich związku nie było namiętności. Poznali się, gdy razem odbywali praktykę w wielkiej londyńskiej agencji obrotu nieruchomościami. Byli dobrymi kolegami, co jakoś z czasem doprowadziło do zaręczyn. Miała nawet nadzieję, że później Gordon zacznie żywić dla niej nieco cieplejsze uczucia, ale gdy to nie nastąpiło, nie była zbyt rozczarowana. Wspólnie podjęli decyzję o zerwaniu.

Od tego czasu w jej życiu nie było żadnego mężczyzny. Uznała, że raczej onieśmiela, niż przyciąga mężczyzn - i że taki stan rzeczy jej odpowiada. W małym miasteczku życie toczyło się na oczach wszystkich, wykluczone więc były jakiegokolwiek przelotne romanse czy ukryte związki. Musiała zachować swoją pozycję w miejscowej społeczności, a ponieważ i tak z trudem zaakceptowano ją w roli kobiety interesu, bez żalu porzuciła wszelką myśl o związkach z płcią przeciwną.

Jej życie było wypełnione różnymi zajęciami i uregulowane. Miała wielu przyjaciół, ciekawą pracę, była finansowo i uczuciowo niezależna. Czasami, tuląc do siebie dziecko przyjaciółki, odczuwała tęsknotę za własnymi dziećmi, zdawała sobie jednak sprawę, że choć za swoją niezależność płaci może wysoką cenę, była ona jednak tego warta. Mężczyźni, którzy dali kobietom dzieci, przysparzali również niezliczonych cierpień.

Chciałaby mieć dzieci. Dobrze się czuła w ich

towarzystwie, umiała z nimi rozmawiać, ceniła ich naturalność, ale w Little Marsham nie do pomyslenia było zostanie samotną matką. Nie, dla Charlotte samotność stanowiła najlepsze rozwiązanie.

Otrząsnęła się z tych myśli i nagle zdała sobie sprawę, że idąc do biura Paula musi przejść obok samochodu, któremu tak bezczelnie ukradła miejsce do parkowania.

Był to ciemnoniebieski jaguar, a za jego kierownicą siedział niezwykle atrakcyjny mężczyzna. Na jego widok kobiece serca z pewnością biły szybciej. Rzuciła mu przelotne spojrzenie: wysoki, z ciemnymi włosami i niewątpliwie bardzo męski. Miał oczy koloru swego samochodu.

Mówiąc sobie, że na nią nie działają takie zewnętrzne oznaki męskiej zmysłowości, Charlotte szybko odwróciła wzrok od samochodu i jego kierowcy. Wiedziała, że się zarumieniła, ale było to tylko wynikiem poczucia winy za kradzież miejsca do parkowania!

W tym krótkim momencie, gdy zatrzymała na nim spojrzenie, zdażyła dostrzec, że przygląda jej się z wyraźną ironią. Najwyraźniej nie miał wątpliwości, komu zawdzięcza konieczność dalszego czekania.

Charlotte po prostu na nic dzisiaj nie miała czasu. I tak była spóźniona na spotkanie z Paulem, poza tym wieczorem wybierała się na przyjęcie, a koniecznie musiała przedtem zrobić zakupy. No i czekało ją jeszcze sprawozdanie na temat oglądanych tego ranka posiadłości.

Napływ nowych, zamożnych klientów z Londynu spowodował, że na sprzedaż zaczęto wystawiać wiele okolicznych domów. Często były to duże, zaniedbane budynki, których właściciele przechodzili właśnie na emeryturę i pragnęli nabyć mniejsze i tańsze miesz-

kania. Też powinnam to zrobić - pomyślała Charlotte. Mieszkała w dawnym budynku plebanii, który jej ojciec kupił ponad trzydzieści lat temu, gdy przeprowadził się w te strony. Był to wielki, pełen przeciągów dom, zdecydowanie za duży dla samotnej osoby, otoczony ogromnym ogrodem.

Powinna sprzedać dom właśnie teraz, gdy ceny były tak wysokie, i kupić sobie mniejszy. Nadwyżkę pieniędzy mogłaby w coś zainwestować. Nie miała żadnych szczególnie szczęśliwych wspomnień z dzieciństwa i nie było powodów, dla których chciałyby dom zatrzymać. Powinna w nim mieszkać duża rodzina z dziećmi, psami i koniem w zagrodzie. Mogłaby go sprzedać w każdej chwili za niemal dowolną cenę, mimo że piec centralnego ogrzewania był stary i kapryśny, pokoje wymagały malowania, a ogród przypominał džunglę.

Czemu tego nie robi? Pokręciła głową nad własnym brakiem rozsądku, przecięła ulicę i weszła do budynku, w którym mieściło się biuro prawnicze Paula.

Paul też odziedziczył firmę po swoim ojcu. Był Jrzy lata starszy od Charlotte i znali się od dziecka. Kiedyś nawet usiłował umówić się z nią, ale wybrał zły moment: właśnie wróciła do domu, była w fatalnym nastroju po zerwanych zaręczynach i wyczerpana próbami dostosowania się na nowo do życia z ojcem. Pozostali jednak przyjaciółmi i Charlotte bardzo polubiła żonę Paula, Helen.

Paul powitał ją z sympatią. Nie miał pretensji o spóźnienie.

- Jak interesy? - spytał, gdy usiadła.
- Wspaniale.

- No tak, ostatnio mamy tu napływ gości. To dla ciebie dobra okazja.

- Finansowo tak, ale chodzi o coś więcej - skrzywiła się Charlotte. - W zeszłym tygodniu byli u mnie John Garner i Lucy Matthews. Chcą się pobrać w lecie. Od miesięcy szukają dla siebie domu. Kiedyś John przejmie gospodarstwo swojego ojca, ale na razie, z czworgiem innych dzieci w domu, nie ma tam dla nich miejsca. Zresztą chcieliby mieć własny kąpiel, a my nie dysponujemy niczym, na co mogliby sobie pozwolić. Żadne z nich nie zarabia dużo.

- Czy nie można by przerobić dla nich jednego z budynków gospodarczych?

- Trzeba mieć zezwolenie na budowę, a wiesz, że nasza rada chce zdecydowanie ograniczyć nowe budownictwo. Teoretycznie ich popieram, szczególnie jeśli chodzi o nowe osiedla mieszkaniowe, ale... — wrzuciła ramionami.

- Twoim problemem, Charlie, jest to, że za bardzo się wszystkim przejmujesz - powiedział Paul, przyglądając się jej.

Charlotte zarumieniła się. Wszyscy bliscy znajomi zwracali się do niej, używając męskiego zdrobnienia, które pochodziło jeszcze ze szkolnych czasów. To jeszcze jeden dowód na mój brak kobiecości - pomyślała.

Przypomniał się jej nagle kierowca niebieskiego jaguara - kobiety w jego życiu na pewno nie nosiły męskich imion! Niemal równocześnie rozżłościła się na siebie samą. Cóż to za idiotyczne myśli przychodzą jej do głowy? Czy naprawdę wystarczył krótki rzut oka na przystojną męską twarz i świadomość, że obserwowała ją para niebieskich oczu, by tak dotkliwie odczuć własne braki?

Spróbowała skupić się na słowach Paula.

- Dla mnie to oznacza rozszerzenie interesów, ale na twoich niewątpliwie się odbije.

Nagle zdała sobie sprawę, o czym Paul mówi.

Tuż po śmierci ojca usłyszała plotki, że duża agencja obrotu nieruchomościami zamierza otworzyć w miasteczku biuro. Napływ klientów niewątpliwie przyciągał w te okolice również ludzi pragnących rozszerzyć swoje interesy. W ostatnich miesiącach powstało wiele małych, luksusowych i drogich sklepów. Wykupiono tutejszy warsztat samochodowy i na tym miejscu powstał salon sprzedaży błyszczących, kosztownych samochodów.

Minęły już czasy, gdy u Freda Jarvisa można było kupić benzynę, naprawić samochód, a nawet zamówić starego, lecz wciąż sprawnego land rovera.

Powinna była zapewne spodziewać się konkurencji również w swojej dziedzinie, ale była tak wyczerpana opieką nad ojcem w ciągu ostatnich tygodni jego życia, że informacje o nowej agencji wpadły jej jednym uchem, a wyleciały drugim.

- Chyba starczy pracy dla dwóch agencji - powiedziała spokojnie.

Nie dodała, że przybysz będzie pewnie chciał zarobić możliwie szybko możliwie dużo pieniędzy, że wykorzysta łatwy w tym momencie rynek i niewątpliwie zgarnie wszystko, co się da.

Mina Paula zdradzała wątpliwość i Charlotte bez trudu odgadła jego myśli. Ludzie w miasteczku byli tradycjonalistami, tak jak jej ojciec. Załatwiali z nią interesy, bo nie mieli wyboru - ale gdy zostanie otwarta nowa, prowadzona na pewno przez męczyznę agencja, czy w dalszym ciągu będą chcieli mieć do czynienia z kobietą?

- W tej chwili tak, ale gdy to ożywienie na rynku minie...

- ...wtedy pewnie zlikwiduje tu interes i przeniesie się gdzie indziej - wpadła mu w słowo Charlotte.
- Z tego, co słyszałam, to biuro ma być tylko jedna z wielu filii.

- Tak mi się zdaje.

Charlotte westchnęła, wiedząc, czego Paul nie dopowiedział. Znała metody działania nowoczesnych agencji, bezwzględnych, za wszelką cenę prących do przodu. Te agencje namawiały ludzi do przyjmowania obciążeń hipotecznych, na które nie mogli sobie pozwolić, i obiecywały im cuda niewidy. Ona nigdy nie pracowała w ten sposób.

- Dziwię się, że nie chcieli wykupić twojej firmy.

'- I dobrze. I tak bym nie sprzedawała. Czy już wszystko podpisałam? - dodała, zmieniając temat. Nie podobało jej się, że jest obiektem troski i niemal litości ze strony przyjaciół, którzy zgodnie zakładali, że przegra konkurencję z nowym agentem. Była dumna ze sposobu, w jaki prowadziła interesy - może jej zasady były staroświeckie, ale miała zamiar się ich trzymać. Zapewne konkurencja sprawi, że nie uda jej się rozwinąć firmy, ale i tak z planów rozwojowych nikomu się dotychczas nie zwierzyła.

- Czy idziesz dziś wieczorem do Jamesów? - spytał Paul, sprawdzając, czy Charlotte podpisała wszystkie dokumenty.

- Tak. - Kiwnęła głową i skrzywiła się. - Choć wcale nie mam na to ochoty. Lubię Adama, ale Yanessa nie jest w moim typie.

- Ani w moim - przytaknął Paul. - Strasznie leci na mężczyzn.

Adam i Vanessa James należeli do miejscowej śmietanki towarzyskiej. Adam był spokojnym mężczyzną, któremu wybitne zdolności i rozeznanie

w dziedzinie komputerów pozwoliły założyć własną, wysoce dochodową firmę. Przeprowadzili się na wieś pięć lat temu, kupując duży, wiktoriański dom na skraju tej samej wioski, w której mieszkała Charlotte.

Charlotte zawsze odnosiła wrażenie, że Vanessa nie przepada za nią, choć nie mogła odgadnąć przyczyny tej niechęci. Jej zdaniem Vanessa miała w życiu wszystko: zamożnego, szczodrego męża, który przymykał oko na flirty żony, wspaniałą, bogato urządzonego dom, dwoje spokojnych dzieci, uczących się w szkole z internatem. Na zakupy jeździła do Londynu, zimowe wakacje spędzała na Karaibach, a letnie w innych egzotycznych miejscach, uczestniczyła w życiu miejscowego eleganciego towarzystwa. Nie miała czego Charlotte zazdrościć. Dlaczego więc zawsze emanowała z niej taka zawiść?

Vanessa była drobną, delikatną blondynką o lalkowatej urodzie. Zdaniem Charlotte, nie miały z sobą nic wspólnego.

Na miejscu Vanessy Charlotte nigdy by siebie nie zaprosiła, ale z nieznanых przyczyn Vanessa zawsze nalegała na jej przyjsie. Co prawda później z wyraźną przyjemnością wygłaszała przed innymi gośćmi kąśliwe uwagi na temat wolnego stanu Charlotte lub jej „feminizmu”.

Najchętniej Charlotte została by w domu, ale lubiła Adama i współczuła mu. Poza tym przyjęcie może się okazać korzystne dla interesów - na pewno będzie tam mnóstwo ludzi, których powinna poznać. Wystąpi więc po prostu w roli miejscowego agenta obrotu nieruchomości.

W drodze do domu myślała o nowej agencji. Powiedziała Paulowi, że przy takim ożywieniu na

rynku jest dość pracy dla dwóch agentów, a później przybysz przeniesie się gdzie indziej. Tych nowych agencji nie interesowały miejscowe społeczności i drobne interesy - chciały szybkich i dużych zysków, więc może być spokojna o przyszłość, jeśli uda jej się przetrwać.

Niemniej jednak czuła pewne obawy. Skręciła w długi, zwirowany podjazd do domu i ze smutkiem pomyślała, że w środku nie czeka na nią nikt, z kim mogłaby się podzielić troskami.

Nie była zbyt blisko z ojcem, jednak brakowało jej go. Nie zawsze się zgadzali, ale mogła z nim przynajmniej porozmawiać o pracy. Miała oczywiście wielu dobrych przyjaciół, ale na skutek wrodzonej skrytości i nauk ojca nie rozmawiała z nimi o interesach. Częściej to ona występowała w roli powiernicy.

Telefon zadzwonił, gdy wchodziła do kuchni. Podniosła słuchawkę i poznała dziewczęcy wciąż głos Sophy Williams.

Sześć miesięcy wcześniej mąż Sophy zginął w wypadku samochodowym. Miał dwadzieścia trzy lata, więc nie przyszło mu do głowy ubezpieczyć się na życie. Sophy została wdową z dwójką dzieci i choć dom był teraz jej własnością, nie miała dość pieniędzy na utrzymanie jego i rodziny. Z wielką niechęcią zaczęła rozważać konieczność sprzedaży i przeprowadzki do rodziców.

Charlotte obiecała odwiedzić ją nazajutrz, odłożyła słuchawkę i zamyśliła się.

Nie powiedziała jeszcze nic Sophy, ale zastanawiała się, czy nie zaoferować jej pracy na pół etatu. Przydałaby się jako pomoc w biurze. Bliźniaki Sophy miały tylko trzy lata, ale jej sąsiadką była emerytowana nauczycielka, która na pewno

z radością podjęłaby się opieki nad maluchami przez parę godzin dziennie. Sophy pracowałaby częściowo w domu, załatwiając całą papierkową robotę.

Nie mogła sobie oczywiście pozwolić na płacenie Sophy wysokiej pensji, ale każdy pieniądź był dla dziewczyny ratunkiem.

Sophy była drażliwą, dumną kobietą, świadomą faktu, że rodzice nie aprobowali jej małżeństwa. Przyznała się Charlotte, że z rozpaczą myśli o sprzedaży domu i przeprowadzce z dziećmi z powrotem pod rodzinny dach, zwłaszcza że jej matka niezwykle dba o dom i ogród. Dwójka rozbrykanych trzylatków na pewno będzie stałym zarzewiem konfliktów. Charlotte musi zatem zaoferować jej pracę w taki sposób, by Sophy nie odebrała tego jako jałmużny. Będzie musiała ją przekonać, że rzeczywiście potrzebuje pomocy, a Sheila Walsh, która prowadzi biuro, nie daje sobie ze wszystkim rady.

Domu Sophy nie obciążały długi hipoteczne. Pieniądze ze sprzedaży planowała zainwestować z myślą o dzieciach. Może jednak przyjmie propozycję Charlotte i zachowa niezależność.

Rzut oka na zegar uświadomił Charlotte, że najwyższy czas przebrać się na przyjęcie.

Od śmierci matki w kuchni nic się nie zmieniło. Zresztą cały dom pozostał taki sam. Niejednokrotnie Charlotte próbowała przekonać ojca, że należy zrobić remont, ale on uparcie protestował.

Teraz dom należał do niej. Rozejrzała się wokół: ciemna, zaniedbana kuchnia była zdecydowanie nieprzytulna. Jako agent wiedziała, że choć dom ma solidną konstrukcję, zdrowe ściany i szczelny dach, potencjalnych nabywców odstraszy jego ponury, pozbawiony ciepła wygląd.

Jej ojciec nie był bogaczem, ale nie był też biedny. Charlotte była nawet zaskoczona odziedziczoną po jego śmierci sumą. Powinna właściwie sprzedać dom i kupić coś mniejszego, łatwiejszego do utrzymania, wygodniejszego dla pracującej kobiety, która nie ma zbyt wiele czasu.

Niewątpliwie jednak nie uda się sprzedać domu w takim nieatrakcyjnym stanie. Kilkoro jej przyjaciół przekształciło takie właśnie ponure budynki w sympatyczne, pełne ciepła i rodzinnej atmosfery wnętrza. Powinna zwrócić się do nich. Trzeba przecież wybrać materiał na zasłony i obicia, tapety... A ona po prostu nie ma kiedy.

Ale jeśli nowa agencja odbierze jej chleb, może się okazać, że czasu mieć będzie w nadmiarze. Przeszedł ją dreszcz. Nie może zawieść ojca i utracić dzieła jego życia. No i stanowczo musi poprosić kogoś o radę, jak odnowić dom.

Przede wszystkim zaś nie wolno roztkliwiać się nad sobą. Co jej się w ogóle stało? Spojrzała w błękitne męskie oczy i nagle zdała sobie sprawę, że jest kobietą, i do tego samotną. Czyżby zbliżał się jakiś emocjonalny kryzys? Przecież jest całkiem zadowolona z życia. Właściciel niebieskich oczu nawet nie był w jej typie. Przede wszystkim był zbyt przystojny, zbyt pewny siebie... Zbyt męski.

Aż zadrzała, tak ją ta myśl dotknęła. Wiedziała, że taki mężczyzna nigdy nie zainteresuje się kimś takim jak ona, że nie uzna jej za wystarczająco kobietą, że razić go będzie jej niezależność i uparte dążenie, by dostrzegano w niej przede wszystkim człowieka, a potem dopiero kobietę.

Nie, ten typ mężczyzn przyciągały raczej kobiety pokroju Vanessy, ich pozorna słodycz i gładkość,

kryjące chłód i bezwzględność bardziej przecież niebezpieczne niż niezależność. W każdym razie ona była przynajmniej uczciwa i nie udawała kogoś, kim nie jest.

Kobiety typu Vanessy udawały delikatność i bezbronność, by skuteczniej działać na męskie ego. Właściwie powinna nimi pogardzać - nimi i mężczyznami, którzy dawali się na to nabrać. Zła na siebie, odwróciła się i pospieszyła do łazienki.

Musi natychmiast wziąć prysznic i umyć głowę, bo inaczej spóźni się na przyjęcie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Charlotte była spóźniona. Rozrusznik w starym samochodzie, którego używał jeszcze jej ojciec, miewał swoje humory. Najwyższy czas kupić nowe auto - zdecydowała, jadąc szybko do domu Jamesów.

Pomyślała z zazdrością o zgrabnym, ciemnoniebieskim jaguarze, ale szybko przegnała te marzenia. Potrzebowała czegoś solidnego i praktycznego, a nie eleganckiego i na pokaz.

Gdy dojechała do domu Jamesów, na podjeździe stało już wiele samochodów. W świetle reflektorów trawnik wyglądał jak świeżo położony dywan. Ogród z tyłu domu został poprzedniego lata zaplanowany i urządzony przez modną londyńską firmę specjalizującą się w architekturze krajobrazu. Żwir na podjeździe był tak dobrany, by pasował do koloru kamienia, z którego zbudowano dom.

Charlotte wiedziała o tym wszystkim, bo Vanessa zawsze z wyraźną przyjemnością opowiadała o wprowadzanych innowacjach. Wsiadając z samochodu, Charlotte zastanawiała się, dlaczego tak ją to wszystko denerwuje.

Drzwi otworzył Adam. Uśmiechnął się do niej ciepło i pocałował w policzek. W tym momencie w holu pojawiła się Vanessa. Jej wzrok stwardniał na widok serdecznego powitania między mężem i Charlotte.

- Charlie, nareszcie. Miałaś dużo pracy, prawda?

- spytała słodko Vanessa, wprowadzając ją do salonu. Wyraźnie i głośno dodała: - Musisz pojechać ze mną następnym razem do Londynu. Znam kilka sklepów, specjalizujących się w ubraniach dla kobiet o nietypowej figurze.

Charlotte wiedziała, że czarna aksamitna spódnica wyszła już z mody. Nie kupowała wieczorowych strojów, bo rzadko ich potrzebowała, ale uwaga Vanessy na temat jej wyglądu była niepotrzebnie złośliwa. Nie miała może tak pełnej, kobiecej figury jak Vanessa, ale na pewno nie była nietypowa, Z łatwością dobierała sobie ubrania. Natomiast Vanessa najchętniej nosiła takie rzeczy, które pod-----ały jej cienką talię i nieproporcjonalnie duże piersi.

Charlotte zdawała sobie sprawę, że ma może zbyt mały biust, ale nigdy się tym specjalnie nie przejmowała. Jednak gdy raz czy dwa w czasie ich narzeczeństwa Gordon z uznaniem wyraził się o pełniejszych figurach innych kobiet, stwierdziła, że garbi się, by ukryć swój niedobór pod tym względem. Teraz też to zrobiła i natychmiast, zła na siebie, wyprostowała się. Nie może pozwolić, by uwagi Vanessy wywoływały w niej taką reakcję.

- Co prawda - kontynuowała złośliwie Vanessa nie sądzę, byś miała teraz czas na wypadki do Londynu, kiedy otwiera się nową agencję. Mówiłam Adamowi, że powinniśmy poprosić o wycenę naszego domu. Zrobiliśmy z nim już wszystko, co się dało, i miałabym teraz ochotę na coś większego. Tyłu ludzi pcha się tu z Londynu, że na pewno dostaniemy dobrą cenę.

Roześmiała się, zadowolona z siebie, co dodatkowo zdenerwowało Charlotte.

- Wzrost cen może być dla ciebie korzystny,

Vanessa - powiedziała kwaśno - ale zapominasz, że z tego powodu mało zarabiający młodzi ludzie nie mogą sobie pozwolić na kupno i często są zmuszeni opuścić okolice, w których spędzili całe życie. Jest jeszcze gorzej, gdy ceny idą w górę na skutek działań pozbawionych skrupułów agentów, którzy myślą tylko o swoim zysku, a nie o powodowanych przez siebie tragediach. Jeśli chcesz znać moje zdanie, taki agent, który specjalnie otwiera biuro, by zarobić na ożywieniu rynku w danym rejonie, jest poniżej krytyki. Nie obchodzi go ludzkie nieszczęście ani miejscowa społeczność.

- Oczywiście, tobie to się nie może podobać - gruchała Vanessa, najwyraźniej zachwycona wybuchem Charlotte, która nagle zdała sobie sprawę z własnej głupoty.

Za późno już było, by cofnąć te słowa. Vanessa nagle rozpromieniła się na widok kogoś, kto stanął za Charlotte.

- Tu jesteś, Oliver - powiedziała słodko. - Poznaj Charlotte Spencer. Obawiam się, że nie przyjmie cię zbyt ciepło. Ostrzegam, że jest wrogiem mężczyzn - roześmiała się lekko. - Właśnie mówiłam, że otwierasz tu konkurencyjne biuro. Chyba nie jest z tego zbyt zadowolona. No cóż, to rozumiałe, bo dotychczas nie miała żadnych rywali. Ja osobiście zawsze jestem za konkurencją.

Charlotte usiłowała opanować gniew i zdenerwowanie. Prawdopodobnie Vanessa specjalnie zaplanowała tę scenę, by sprowokować ją do wybuchu i przedstawić w jak najgorszym świetle. Zrobiła z niej idiotkę, choć Charlotte uczciwie musiała przyznać, że jej w tym pomogła. Dlaczego nie trzymała języka za zębami? Dlaczego pozwoliła Vanessie się sprowoko-

wać? Czuła się poniżona i zakłopotana. Obawiała się spojrzeć na Olivera, którego, bez względu na to, co sądziła o jego sposobie pracy, należało serdecznie przywitać jako nowego przybysza.

Zaciskając zęby, zmusiła się do uśmiechu i odwróciła. Słowa przeprosin zamarły jej na ustach, gdy rozpoznała kierowcę jaguara. Z bliska dostrzegła, że jego oczy są bardziej niebieskie, niż myślała, a męski czar jeszcze wyraźniej odczuwalny.

Poczuła, że się rumieni ze wstydu. Niemal fizycznie odczuła triumfującą złośliwość Vanessy, która położyła dłoń na ramieniu mężczyzny i uśmiechnęła się do niego uwodzicielsko.

- Nie przejmuj się, Oliver - powiedziała miękko. - Nie Wszyscy jesteśmy tak nieprzyjaźnie nastawieni jak Charlotte. Nie zważaj na nią. Ona w ogóle nie lubi mężczyzn. To nasza miejscowa feministka.

Charlotte czuła gorzki, ostry gniew, ale nic nie mogła zrobić. Odważnie wytrzymała spojrzenie jego oczu.

Mogła sobie wyobrazić, co myśli: że została feministką, ponieważ nie jest fizycznie atrakcyjna dla mężczyzn. Taki mężczyzna jak on, arogancki i pewny siebie, nigdy nie zrozumie, że niektóre samotne kobiety prowadzą całkiem szczęśliwe życie.

- Chciałem panią poznać - oświadczył, wyciągając do niej rękę.

Jego słowa zaskoczyły Charlotte. Chciał ją poznać? Dlaczego? Z poczuciem winy przypomniała sobie, jak po południu ukradła mu miejsce do parkowania.

- Wcale się chyba Charlie nie podobasz - mówiła Vanessa zjadliwie. - Uważa, że skoro odnosisz sukcesy, musisz być bezwzględny w interesach.

Nie spuszczał oczu z Charlotte, aż poczuła się nieswojo pod jego spojrzeniem.

- Nie przyznaję się do winy - odrzekł gładko.
- Zresztą, jeśli mówimy o bezwzględności...

Zaraz opowie o moim zachowaniu na parkingu - pomyślała Charlotte - i zabawi się moim kosztem. Poczwała, jak na policzki napływa jej nowa fala krwi. Wiedziała, że wyśmiewa się z niej, że jej wrogość bardziej go bawi, niż złości.

Przerwał im Adam, który oznajmił, że podano do stołu. Ignorując męża i Charlotte, Vanessa odwróciła się, zabierając ze sobą Olivera Tennanta. Charlotte stwierdziła, że gotuje się w niej gniew i zarazem bezsilność. Gniew wywołały w równej mierze złościwość Vanessy i pobłażliwy stosunek Olivera. Bezsilność zaś była wynikiem jej własnej niemożności wyrwania się z roli, w jakiej obsadziła ją Vanessa.

Vanessa przedstawiła ją Oliverowi w sposób, w którym jej prawdziwy charakter został znacznie przerysowany. Charlotte rzeczywiście uważała, że Oliver Tennant chce wykorzystać ożywienie na rynku mieszkaniowym, nie ucząc się z potrzebami mieszkańców, ale przecież w jego obecności nie wygłaszałyby swego zdania w tak nietaktownej formie. Było także prawdą, że niektóre cechy, właściwe płci męskiej, raczej ją odpychały, ale nie należała do wojujących, nienawidzących mężczyzn feministek, jak zaprezentowała ją Vanessa.

Gdy Adam prowadził ją do jadalni, Charlotte przygryzała dolną wargę, do żywego dotknięta uwagami jego żony. Słowo „feministka” było zamierzoną obrazą. Charlotte nie lubiła etykietek. Chociaż wychowanie i warunki fizyczne uniemożliwiały jej naśladowanie „kobiecego”, przymilnego stosunku

Vanessy do mężczyzn, wołała sądzić, że wynikało to z jej dumy i szacunku do samej siebie. Nie chciała zniżać się do poziomu Vanessy.

Skoro mężczyźni nie dostrzegali, że pod słodką powierzchownością Vanessy kryły się wszystkie najgorsze cechy, tym gorzej dla nich.

Adam coś do niej mówił, niezręcznie starając się przeproszać, więc złagodniała. Biedny Adam. Zdecydowanie nie zasługiwał na tak okropną żonę. Czując, że naprawdę jest mu przykro, powiedziała, by go uspokoić:

- Zareagowałam zbyt ostro. Nie wiedziałam, że nowy agent jest jednym z waszych gości.

- Vanessa go zaprosiła. Poznali się, gdy poszła porozmawiać o wycenieniu tego domu. - Zaczerwienił się i bąknął niewyraźnie: - Nie rozumiem, dlaczego chce się przeprowadzić. Mnie jest tu dobrze...

- Wszystko w porządku, Adamie. Zdałam sobie już sprawę, że właściciele dużych posiadłości będą powierzać swoje interesy nowej agencji. I tak jest dosyć pracy dla nas obojga - dodała lekko. - Gdyby Oliver Tennant nie otworzył tu biura, musiałabym pewnie poszukać partnera dla firmy.

- Ma bardzo dobrą opinię - powiedział Adam, łapiąc zaoferowaną gałązkę oliwną. - Zaczął w Londynie, potem rozwinął interes...

- ... wykorzystując obecną modę na mieszkanie poza miastem - skończyła za niego Charlotte.

- Adam, gdzie jesteś? Usiądź tutaj, koło Felicity.
- Ostry głos Vanessy przerwał ich rozmowę. Uśmiechnęła się fałszywie do Charlotte i dodała nieprzyjemnym tonem: - Na litość boską, Charlie, chyba nie nudzisz ciągle na temat Olivera?

Zmuszając się do opanowania, Charlotte uśmiech-

nęła się. Gorzko żałowała, że przyjęła zaproszenie Vanessy.

Znała, choć niezbyt dobrze, większość gości. Byli to nowi przybysze, jak Vanessa i Adam, na ogół sympatyczni, zawodowo czynni ludzie pod czterdziestkę. Wszyscy kupowali swoje domy przez jej agencję, ale choć obsłużyła ich w pełni profesjonalnie, Charlotte nie miała złudzeń. Gdyby teraz chcieli sprzedawać, na pewno zwróciliby się do Olivera Tennanta.

Obiad trwał długo i składał się z wielu dań. W pewnej chwili Charlotte z tęsknotą pomyślała o domowej zupie z bułeczkami domowego wypieku, jaką czasami jadała u odwiedzanych farmerów, podczas gdy pod kuchnią buzował ogień, za oknem beczały owce, a stary owczarek opierał łeb na jej stopach.

Stwierdziła ze smutkiem, że nie nadaje się do wytwornego życia. Nic jej nie łączyło z siedzącymi przy stole ludźmi, którzy najwyraźniej prowadzili niezwykle urozmaicone życie. Kobiety mówiły o problemach ze służbą i szkółce jeździeckiej, mężczyźni o giełdzie i potwornym ruchu ulicznym w Londynie.

Charlotte sączyła wino. Niewątpliwie było bardzo drogie, ale jej nie smakowało. Sąsiad po prawej stronie opowiadał z ferworem o swojej walce z radą miejską, która nie chciała zezwolić mu na postawienie oranżerii. Uśmiechając się automatycznie, Charlotte podniosła wzrok i spojrzała na Olivera Tennanta.

Natychmiast napotkała jego wzrok. Zmieszana, łyknęła wino i zakrzusiła się, czym wywołała niechętnie spojrzenie Vanessy. Jej zdenerwowanie wzrosło.

Dlaczego on się tak przygląda? Chyba patrzy na nią już od dłuższego czasu. Miała wrażenie, że odczytał wszystkie myśli, przechodzące jej przez głowę, że było

mu jej żal... Żal? Poczuli nagły gniew, więc wyprosowała się gwałtownie.

Przyjęcie ciągnęło się bez końca. Charlotte marzyła, żeby wyjść, ale dobre manieri na to nie pozwalały. Musiała uprzejmie wysłuchiwać toczących się wokół rozmów, a potem przejść wraz ze wszystkimi na kawę do salonu.

Pograżona we własnych myślach, podniosła gwałtownie głowę na widok zmierzającego w jej kierunku Olivera Tennanta. Zastanowiło ją rozbawienie, które dostrzegła w jego oczach, gdy siadał koło niej. Nie wiedziała, że wywołał je wyraz jej własnej twarzy, zaskoczony i niechętny. Odsunęła się sztywno, żeby zrobić mu miejsce na kanapie.

- Vanessa mówiła mi, że dopiero niedawno przejęła pani agencję po śmierci ojca - zagadnął.

- Gdy mój ojciec umarł, przejęłam ją oficjalnie - sprostowała Charlotte, świadoma, że Vanessa na pewno przedstawiła ją w mało przychylnym świetle. - Ale w rzeczywistości prowadzę biuro od blisko sześciu lat. - Obróciła głowę, by móc na niego spojrzeć, i dodała: - Sądziłam, że pan to wszystko wie. Czy przed otwarciem terenowej filii nie sprawdzacie miejscowej konkurencji?

- Na ogół tak. Ale zajmował się tym mój partner. Ja dotychczas prowadziłem biuro w Londynie. Na początku roku postanowiliśmy się rozstać. On zatrzymał agencje terenowe, a ja londyńską... i tę.

Wyraz jego oczu sugerował, że rozstanie z partnerem nie było zbyt przyjazne. Charlotte była ciekawa, co je spowodowało.

- Miałem zamiar panią odwiedzić - dodał Oliver. - Będziemy co prawda bezpośrednimi rywalami, ale sądziłem...

- Co? - przerwała Charlotte z goryczą w głosie.

- Sądził pan, że stworzymy wspólną sitwę, jak handlarze antyków? Niestety, ja tak nie pracuję.

- Wstała gwałtownie. - Nie odwołuję się do chciwości w naturze ludzkiej i nie zachęcam moich klientów, by żądali horrendalnych sum za swoje domy. Przestrzegam ich również przed przyjmowaniem zbyt wysokich zobowiązań hipotecznych. Nie wierzę, że pan i ja moglibyśmy kiedykolwiek zgodnie współpracować.

- A więc, skoro nie możemy być przyjaciółmi...

- zaczął powoli Oliver.

- To musimy być wrogami. Odpowiada mi to

- dopowiedziała Charlotte zdecydowanie, choć nie całkiem zgodnie z prawdą. Wyczuwała, że będzie on groźnym przeciwnikiem. Miała jednakże swoje zasady i nie zamierzała ich zmieniać. Jeśli okaże się, że utraci większość klientów i będzie musiała zamknąć agencję, to trudno. Zawsze może znaleźć pracę w Londynie, choć teraz ta perspektywa wcale jej nie cieszyła. Była zdrowa, miała dom i całkiem przyzwoite konto w banku...

Skrzywiła wargi w wymuszonym uśmiechu.

- Muszę już iść. Powinam znaleźć Vanessę i pożegnać się.

- Pójdę z panią.

Spojrzała na niego i zarumieniła się z zakłopotania. Przez chwilę sądziła, że Oliver chce wyjść razem z nią, ale przecież nie o to mu chodziło. Zła na siebie za nagie i całkiem niespodziewane ściśnięcie w gardle, odwróciła się i poszukała wzrokiem Vanessy.

Gospodyni najwyraźniej nie było specjalnie przykro, że Charlotte wychodzi. Koniecznym jednak próbowała pocałować ją na pożegnanie w policzek.

Oliver Tennant stał tuż za Charlotte, kiedy więc

odsunęła się do tyłu, by uniknąć pocałunku Vanessy, oparła się o jego ciepłe ciało. Instynktownie zeszywniała i odwróciła głowę. Twarz Olivera była tuż, tuż. Z bliska mogła dostrzec ciemny cień zarostu i oczy, które nie były, jak myślała, całkiem niebieskie, lecz miały wokół tęczyówek obwódkę stalowego koloru.

Oliver odruchowo wyciągnął rękę, by przytrzymać ją za łokieć. Nagle poczuła, że jego dłoń pali jej ramię. Zauważyła, że Vanessa wpatrywała się w nich zaciskając wargi.

- Ależ Oliver, ty chyba nie wychodzisz? Chciałam z tobą porozmawiać o sprzedaży domu. - Vanessa wydeła wargi, rzucając na Charlotte kwaśne spojrzenie.

- Kiedy indziej, Vanesso.

Wciąż trzymał Charlotte za ramię. Gdy Vanessa zaczęła szybko mówić, że w takim razie mogłyby wpaść rano, jego palce rozluźniły się i pieszczotliwie przesunęły po skórze Charlotte. Zupełnie jakby głąskała kota - pomyślała, zaszokowana.

- Niestety, jutro nie mogę. Ciągłe mieszkam w „The Buli” i koniecznie muszę sobie znaleźć jakieś mieszkanie. Powiem mojej sekretarce, żeby do ciebie zadzwoniła.

Charlotte widziała, że Vanessa jest wściekła, ale Oliver Tennant albo nie był świadomy jej uczuć, albo nic sobie z nich nie robił. Uśmiechnął się uprzejmie i nie dając Charlotte czasu na powiedzenie słowa, doprowadził ją do drzwi. I wciąż trzymał ją za ramię.

Gdy już byli na dworze, uwolniła rękę.

- Dziękuję, ale potrafię chodzić sama - powiedziała lodowatym tonem.

Uśmiechnął się tak, że serce jej zadrżało.

- Przepraszam, ale wydawało mi się, że to najlepszy

sposób, by uciec od Vanessy. Zawsze jest problem, gdy spotyka się klientkę, której chodzi o coś więcej niż o czysto zawodowe sprawy. Przypuszczam, że kobietom jest jeszcze trudniej.

Charlotte utkwiała w nim zdumione spojrzenie. Zdarzało się, że musiała dać klientowi do zrozumienia, że nie ma co liczyć na więcej niż na czysto zawodowe stosunki. Niemniej jednak, po złośliwych uwagach Vanessy na temat jej braku atrakcyjności, nie spodziewała się, by Oliver mógł potraktować ją jako obiekt czyjegokolwiek pożądania.

Nie spodziewała się również, że skomentuje kokietujące i prowokujące zachowanie Vancssy. Ze zdumieniem odkryła nagle przejaw osobowości najwyraźniej znacznie bardziej skomplikowanej, niż początkowo założyła.

Gdy pierwszy raz na niego spojrzała, przyjęła, że jest przystojnym i sprytnym mężczyzną pozbawionym zasad moralnych, wykorzystującym swoją niewątpliwą atrakcyjność fizyczną. Teraz jednakże pokazywał jej, że wcale taki nie jest.

Dlaczego? Czy chce, by przestała się kontrolować i pomyślała, że są sprzymierzeńcami, a nie wrogami? Jeśli tak, to dlaczego? Czy dla zabawy wyobraża sobie, że sprowadzi ją do roli takiej Vanessy, konkurującej o jego względy?

Vanessa określiła ją jako wroga mężczyzn. Może był jednym z tych, dla których podboje miłosne były ważniejsze niż prawdziwy, oparty na uczuciu związek? Wrodzona ostrożność powstrzymała Charlotte przed pochopnym sądem. Oliver puścił jej ramię. Odsunęła się od niego powoli. Instynkt mówił, że powinna trzymać tego mężczyznę na dystans. Już teraz zbyt ją poruszał, przypominał o pewnym wyraźnym braku

w jej życiu. Gwałtownie odwróciła się, nie odpowiadając na jego słowa.

Drżała, wsiadając do samochodu. Co się z nią dzieje? Jedno spojrzenie, wprowadzie bardzo atrakcyjnego mężczyzny, wystarczyło, by zdała sobie sprawę ze swych najgłębszych, kobiecych pragnień. To śmieszne. Namiętność nigdy nią nie kierowała, nawet gdy była zaręczona. W małżeństwie z Gordonem spodziewała się koleżeństwa, dzieci, wspólnych zainteresowań i celów. Nigdy nie doświadczała takiego wrażenia pulsującego żaru, połączonego z bolesną świadomością wewnętrznej pustki.

To musi być wiek - powiedziała sobie, jadąc do domu. Natura przypomina jej, że dotychczas nie zaspokoiła podstawowego pragnienia kobiety: nie stworzyła nowego życia.

Tak, to musi być to - stwierdziła i odprężyła się nieco. Zawsze chciała mieć dzieci, a ciało nie rozumie, że wolny stan to uniemożliwia. Niecierpliwi się i przypomina o tym, czego Charlotte sobie odmawia.

Dopiero później, w łóżku, uświadomiła sobie, że jej doznania nie mają nic wspólnego z tym, co czuje trzymając w ramionach dziecko przyjaciółki. Z determinacją zaczęła myśleć o czymś innym. Dzień był męczący i jej nerwy prawdopodobnie zbyt silnie odreagowały. Jutro będzie się śmiać z tego wszystkiego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Charlotte wstała wcześniej. Spędziła bezsenną, meczącą noc, ale tłumaczyła sobie, że nie ma to nic wspólnego ze spotkaniem Olivera Tennanta poprzedniego wieczoru. Jednakże nawet w jej własnych uszach brzmiało to mało przekonująco.

Może to ostre wiosenne słońce wlewające się do kuchni sprawiło, że równocześnie zaczęła zastanawiać się nad własnymi uczuciami - i nad własnym domem, który w takim oświetleniu wyglądał szczególnie ponuro.

Przez całe lata podczas choroby ojca Charlotte opiekowała się nim, prowadziła firmę i usiłowała zachować równowagę ducha w codziennym życiu. Te zajęcia nie zostawiały czasu ani na rozważanie własnych uczuć, ani na zajmowanie się domem.

Nigdy nie uważała, że jej życiowym powołaniem jest uwicie gniazdka. Poza tym zdecydowanie nie miała ochoty urządzić domu naśladującego te prezentowane w czasopiśmie, jak to zrobiła Vanessa.

Jednakże gdzieś między nieprzyjaznym chłodem jej własnego domu a przesadnym luksusem domu Vanessy musi istnieć złoty środek.

Pani Higham, która przychodziła dwa razy na tydzień, utrzymywała dom w czystości. Sama Charlotte, gdy tylko mogła znaleźć wolną chwilę i niezbędną energię, sprzątała nie używane pokoje. Teraz porów-

nała w myśli swą wielką, zimną kuchnię i przytulną kuchnię Sophy - i postanowiła coś z tym zrobić.

Bez względu na to, czy zatrzyma dom, czy sprzeda, stanowczo trzeba spróbować uczynić go sympatyczniejszym. W czasie choroby ojca nigdy nie miała czasu, by zbyt dokładnie przyglądać się swemu otoczeniu, ale teraz... Kuchnia powinna mieć żółte ściany. Miękki, słoneczny kolor rozjaśni ją i nada nieco ciepła.

Jeszcze chwila, a popędzę do miasta po farbę i pędzle - roześmiała się w duchu. Co ją naszło? Nigdy dotąd nie czuła potrzeby, by uczynić swoje mieszkanie bardziej przytulnym i weselszym. To chyba łagodne, wiosenne powietrze tak działa - pomyślała, powstrzymując się przed podejmowaniem jakichkolwiek pochopnych działań.

Miała zbyt wiele pracy. Pod koniec roku będzie więcej czasu, by zająć się remontem. Jeśli Oliverowi Tennantowi uda się odebrać jej klientów, będzie miała nawet całe mnóstwo czasu na zabawę w malarza pokojowego.

Gdy ojciec Charlotte wiele lat temu otworzył biuro w Little Marsham, kupił niewielki, dwupiętrowy stary dom w stylu Tudorów, jeden z wielu na znajdującej się w pobliżu rynku uliczce, ciągle jeszcze wybrukowanej kocimi łbami.

To miejsce miało swoje dobre i złe strony. Obecnie uliczka należała do rejonu objętego opieką konserwatorską. Działania konserwatorów wyraźnie przydały jej uroku. Może dlatego przychodzącym do biura ludziom wydawało się czasem, że tu właśnie znajdują kryty strzechą, obrosnięty różami domek ze swoich snów? Uliczką wędrowały tłumy turystów i gości, więc zawsze ktoś stał przed staroświeckimi oknami

o małych szybkach, przyglądając się zdjęciom wystawionych na sprzedaż posiadłości. Uliczkę zamknięto dla ruchu kołowego, ustawiając po obu jej końcach pomalowane na czarno i złoto słupki, by żadnego kierowcy nie kusiła jazda na skróty. To z kolei znaczyło, że pod biuro nie można podjechać - trzeba do niego dojść. Dawniej nie miało to znaczenia, bo i tak agencja Charlotte była jedyna w mieście, ale teraz...

Biuro Olivera mieściło się na przedmieściu, w wielkim i bardzo popularnym centrum handlowym, zbudowanym specjalnie dla zmotoryzowanych.

Marszcząc w zamyśleniu brwi, Charlotte zaparkowała na tyłach ratusza. Był dzień targowy, więc rynek zamknięto dla samochodów.

Sheila Walsh, sekretarka i kierownik biura, która pracowała w agencji od dziesięciu lat, powitała ją uśmiechem i filiżanką kawy. Była to kobieta pod pięćdziesiątkę, z dwójkiem dorosłych już dzieci i mężem pracującym w policji. Była rozsądna i sympatyczna, a takt i dyskrecja stanowiły część jej natury. Gdy Charlotte wróciła do domu i objęła biuro, uznała Sheilę za absolutny, acz nie doceniany przez ojca, skarb. Sama Charlotte miała odpowiednie wykształcenie, ale Sheila posiadała coś ważniejszego: doświadczenie i wspaniałą umiejętność postępowania z ludźmi.

To na skutek nalegań Charlotte ojciec mianował Sheilę kierownikiem biura, z pensją i procentem od zysku odpowiednim do jej zasług dla agencji.

Charlotte wiedziała, że bez Sheili nie poradziłaby sobie tak łatwo. Teraz obie usiadły, by przejrzeć korespondencję.

- Dziś nastąpi oficjalne otwarcie nowego biura - powiedziała Sheila. - Ciekawa jestem, jaki jest ten nowy facet.

- Spotkałam go wczoraj na przyjęciu u Adama i Vanessy - przyznała Charlotte niechętnie.

Sheila nigdy się o nic nie dopytywała. Podniosła tylko brwi, czekając w milczeniu na dalsze słowa.

Lubiła pracę z Charlotte. Początkowo, gdy usłyszała, że szef sprowadza do domu córkę, nie była pewna, czy zostanie. Gdy jednak zdała sobie sprawę, jak bardzo Charlotte na niej zależy i jak wielką wrażliwość kryje pod szorstkim obejściem, odłożyła na bok wszystkie zastrzeżenia. Teraz często i chętnie mówiła znajomym, że praca przynosi jej wiele radości i satysfakcji.

Sheili było przykro, że tak wiele osób źle osądza Charlotte. Nawet jej własny mąż stwierdził kiedyś, że nowa szefowa jest niezbyt miła. Często zastanawiała się, jak to jest: kobieta szybko przejrzy drugą kobietę, a mężczyzna daje się zwieść wyglądem zewnętrznym i sposobem bycia. Mężczyźni są jak dzieci, myślała z pobłażaniem. Zawsze wolą zakalcowate, ale wspaniale polukrowane ciasto, nie zdając sobie sprawy, że lukier szybko zniknie i zostanie nieapetyczna reszta. Kobiety znacznie prędzej się orientują i wiedzą, że często najlepsze rzeczy można znaleźć w mało atrakcyjnym opakowaniu.

Sheila Walsh była tradycjonalistką i wcale się tego nie wstydziła. Lubiła swoją pracę, czerpała z niej wiele satysfakcji, ale centrum jej życia stanowiła rodzina. Gdyby nie miała do kogo wracać wieczorem, z kim rozmawiać, kłócić się i kochać, życie byłoby bardzo puste.

Miała córkę, ale i Charlotte objęła swoim macierzyńskim uczuciem. Wciąż namawiała ją na kupno nowych ubrań, na zabawy i spotkania z ludźmi. W rzeczywistości Charlotte była bardzo atrakcyjną dziewczyną,

ale mężczyźni odpychała jej bezpośredniość i oschłość, chłodny sposób bycia. Wystarczyło jednak zobaczyć ją z dziećmi lub przyjaciółmi, by zrozumieć, co naprawdę kryje się pod ochronną maską.

W ciągu ostatnich lat Sheila dobrze poznała swoją szefową. Widząc teraz, że Charlotte rumieni się i ucieka wzrokiem w bok, poczuła rosnące zainteresowanie Oliverem Tennantem.

Nie zadawała żadnych pytań, lecz słuchała uważnie, gdy Charlotte wahającym się głosem opowiadała o przebiegu wczorajszego przyjęcia.

- Ta Vanessa to obrzydliwa baba - podsumowała w końcu zdecydowanie, a Charlotte zdała sobie sprawę, że powiedziała Sheili więcej, niż zamierzała, o swoich uczuciach. - Nie rozumiem, jak mężczyźni mogą być tak głupi, że nie dostrzegają prawdziwego charakteru Vanessy i podobnych do niej kreatur.

- Sheila, czy wielu przychodzących do biura mężczyzn... usiłuje nawiązać z tobą innego typu stosunki?

Sheila zdumiała się. Nie mogła pojąć, dlaczego Charlotte zadaje jej takie pytanie.

- Niektórzy - przyznała ostrożnie. - Czemu pytasz?

Ciekawe, co powiedziałyby Sheila na wiadomość, że większość klientów, z którymi ja mam do czynienia, wydaje się być onieśmielona, a nie podniecona - pomyślała Charlotte.

- Ach, tak sobie. Nic ważnego. - Machnęła ręką, świadoma, że jej policzki nabrały wyraźnie czerwonej barwy. Szybko zmieniła temat: - Jest coś, co chciałabym z tobą przedyskutować.

Sheila słuchała uważnie, gdy Charlotte przedstawiała projekt zatrudnienia Sophy Williams na pół etatu w biurze.

- Nie rozmawiałam z nią jeszcze, chciałam najpierw usłyszeć twoje zdanie. Cały ciężar uczenia jej pracy biurowej spadnie na ciebie. W tej chwili mamy tyle roboty, że przyda nam się dodatkowa pomoc. Poza tym nadchodzi lato, a to zawsze najruchliwsza pora roku. Ale...

Przerwała, marszcząc brwi.

- Ale przez tę nową agencję możemy stracić wielu klientów i wtedy nie będziemy sobie mogły pozwolić na zatrzymanie Sophy - dopowiedziała Sheila.

- No właśnie. Co, twoim zdaniem, powinnam zrobić?

- Uważam, że powinnaś z nią porozmawiać i powiedzieć dokładnie to samo, co mnie. Ja na jej miejscu złapałabym tę szansę obiema rękami. Najwyższy czas, żeby podjęła jakąś pracę. Przedtem pracowała w banku, ale szybko wyszła za mąż i urodziła bliźniaki. Nie podobają mi się takie wczesne małżeństwa. Zbyt często w takich sytuacjach dziewczyna zostaje potem sama, bez pieniędzy, a za to z dziećmi na utrzymaniu.

- Sophy w ogóle nie ma pieniędzy. Dom należy do niej, ale nie wie, za co go utrzymać. Moim zdaniem nie powinna go sprzedawać, w każdym razie nie teraz. Musiałaby wrócić z dziećmi do rodziców.

- Jej matka jest wspaniałą gospodynią, ale znacznie bardziej niż wnuki interesują ją wypolerowane podłogi - skrzywiła się Sheila.

- Nie masz więc nic przeciwko temu, bym rozmawiała z Sophy?

Ku zdumieniu Charlotte, Sheila roześmiała się i uściskała ją.

Na początku ich znajomości fizyczne objawy czułości

ze strony Sheili szokowały Charlotte. Jej matka umarła, gdy Charlotte była jeszcze małą dziewczynką, a ojciec wychowywał ją surowo. Jako dziecko nie zaznała więc pieśczęt i pocałunków. Często żałowała, że nie jest taka jak Sheila i nie potrafi okazywać swoich uczuć, bojąc się zawsze, że oferowana komuś przyjaźń zostanie odrzucona. Gdy Sheila przytuliła ją po raz pierwszy, Charlotte zeszywniała. Teraz, po pięciu latach przyjaźni, potrafiła już odwzajemnić uścisk Sheili.

- To oznacza, jak sądzę, że nie masz - powiedziała śmiejąc się.

- Może od razu do niej pojedziesz? - spytała Sheila.
- Dziś jest jarmark, więc chyba rano nie będziemy miały klientów. Zresztą dam sobie radę, jakby co.

- Kuj żelazo, póki gorące, tak? - Roześmiała się Charlotte. Była już w połowie drogi do drzwi, gdy coś sobie przypomniała. Stała i odwróciła się do Sheili. - Słuchaj, czy nie znasz przypadkiem jakiegoś dekoratora wnętrz? I może kogoś, kto potrafi wyremontować kuchnię?

Sheila ukryła zdziwienie i zastanowiła się.

- Chyba znam. Zrobię ci listę nazwisk z adresami, będzie gotowa, zanim wrócisz. To dla ciebie czy...?

- Dla mnie. Dziś rano dokładniej przyjrzałam się mojej kuchni. Pilnie wymaga remontu, bez względu na to, czy zatrzymam dom, czy go sprzedam. W czasie choroby taty chyba nie miałam głowy do tych spraw, bo dopiero teraz zauważyłam, jaka ta kuchnia jest okropna. Ostatni raz dom był remontowany, gdy miałam dziesięć lat. Jest dość czysty, ale...

Sheila wielokrotnie odwiedzała Charlotte, teraz więc taktownie powstrzymała się od komentarzy. Zawsze uważała, że dom jest zimny i nieprzytulny.

Najwyższy czas, żeby Charlotte zajęła się swoim otoczeniem. Sheila uważała, że pragnienie pokazania się światu z najlepszej strony oznacza szacunek dla samego siebie i zadowolenie z życia.

Volvo znowu nie chciało ruszyć. Zdesperowana Charlotte raz za razem przekręcała kluczyk w stacyjce. Silnik zaskoczył dopiero przy czwartej próbie. Stanowczo muszę zmienić samochód - pomyślała, prowadząc ostrożnie przez zatłoczone ulice w kierunku małej wioski, gdzie mieszkała Sophy. Volvo było coraz mniej sprawne i, niestety, coraz częściej zawodziło.

Jadąc wśród pól i przyglądając się stojącym wzdłuż drogi domom Charlotte łatwo odróżniała te kupione przez nowo przybyłych. Wszystkie były świeżo pomalowane, miały pseudowiktoriańskie oranżerie, a stojące przed nimi samochody były nowe i błyszczące. Chyba nabieram typowej dla mieszkańców wsi niechęci wobec przyjezdnych - pomyślała kwaśno. A przecież jest również druga strona tego medalu. Tacy ludzie jak Adam, na przykład, stworzyli tu nowe miejsca pracy. Co więcej, dzięki nim poprawił się standard miejscowych szkół i różnych urzędzeń komunalnych.

Sophy mieszkała w niewielkim segmencie w rzędzie szeregowych domków wzniesionych wzdłuż głównej ulicy wioski. Wszystkie segmenty miały z tyłu długie ogródki, graniczące z polami. Domki były małe, ale młode małżeństwa, szukające własnego kąta, szybko je wykupiły.

Charlotte zaparkowała i wysiadła. Sophy zauważyła ją i otworzyła frontowe drzwi. Bliźnięta wykorzystały tę chwilę, by wymknąć się pod nogami matki i z entuzjazmem rzucić Charlotte w ramiona.

Sophy wygląda na zmęczoną - pomyślała Charlotte,

przyglądając jej się uważnie. Zbyt zmęczoną, jak na swój wiek. Wyraźnie schudła, dżinsy ledwo trzymały się na szczupłych biodrach. W przeciwieństwie do niej, bliźnięta wyglądały zdrowo i radośnie, miały nowe i czyste ubranka.

Sophy kochała swoje dzieci i była wspaniałą matką, ale wyraźnie znać było po niej napięcie nerwowe ostatnich miesięcy. Gdy weszły do środka, a dzieci zaczęły dopominać się o ciasteczka, ostro ucięła ich prośby.

Zarumieniła się z zażenowania, odsuwając włosy z czoła.

- Przestałam kupować ciasteczka - powiedziała drżącym głosem. - Nie mogę sobie pozwolić na ten luksus, a dzieci oczywiście tego nie rozumieją. Wpadają do pani Meachim, mojej sąsiadki, a ona częstuje je ciasteczkami i sokiem pomarańczowym. Oczywiście mam poczucie winy, że nie mogę im dać tego samego, więc pilnuję, żeby nie chodziły tam zbyt często. Nie chcę, żeby myślała... - przerwała, bezradnie rozkładając ręce. - Cieszę się, że wpadłaś do mnie, Charlotte. Postanowiłam jednak sprzedać dom. - Sophy z rezygnacją wzruszyła ramionami. - Wcale nie mam ochoty przeprowadzać się do rodziców, ale choćbym nie wiem jak próbowała kombinować, nie wygospodaruję dość pieniędzy na nakarmienie i ubranie naszej trójki. Prowadzenie domu też kosztuje. I tak już kupuję bliźniętom używane rzeczy - skrzywiła się. - Właściwie nie powinnam się skarżyć. Przeprowadziło się tu teraz tyle bogatych rodzin... Jedna z matek zorganizowała w przedszkolu rodzaj giełdy używanych, ale wciąż porządnych ubrań dzieciennych. Obkupiłam moją dwójkę dosłownie za grosze, ale od czasu do czasu

chciałabym im sprawić coś nowego. Przedwczoraj Kay wróciła zapłakana, bo jakaś dziewczynka powiedziała, że nosi jej sukienkę. - Sophy westchnęła. - Wiem, że w tej sytuacji nie mogę sobie pozwolić na dumę, ale...

Charlotte starała się nie okazywać Sophy współczucia. Teraz powiedziała spokojnie:

- Zanim podejmiesz ostateczną decyzję o sprzedaży, chciałabym ci coś zaproponować.

- Pracować dla ciebie? - wykrzyknęła Sophy z niedowierzaniem, gdy Charlotte skończyła mówić. Od razu jakby zaczęła wyglądać lepiej. Wyprostowała się, na policzkach pojawił się blady rumieniec, oczy zabłyśły. Po chwili jednak znów przygasała.

- Ale, Charlotte, ja nie mam żadnego doświadczenia.

- Wiem. Sheila podejmuje się nauczyć cię biurowej roboty, a ja pokażę ci, jak robić pomiary, inwentaryzację i tak dalej. To nie będzie praca na pełnym etacie, w każdym razie nie od razu - ostrzegła Charlotte. - Poza tym, jeśli mam być szczerą, jesienią może zabraknąć pracy nawet dla Sheili. Jeśli Oliver Tennant odniesie taki sukces, jaki zamierza... Ale wtedy będziesz już miała jakieś takie przygotowanie. Kto wie, co się może zdarzyć?

- Będę musiała znaleźć kogoś do dzieci.

- Może pani Meachim? - zaproponowała Charlotte.

- Co prawda nie jest już młoda, ale jako była nauczycielka...

- Jeśli się zgodzi, właśnie jej najchętniej powierzyłabym dzieci. Wspaniale się nimi zajmuje.

- Jakoś tak ułożymy godziny pracy, żebyś miała s dla dzieci.

Sophy zachmurzyła się.

- Czy ty przypadkiem nie robisz tego z litości?
- spytała nagle.

- Absolutnie nie - Charlotte pokręciła przecząco głową. - Naprawdę potrzebna nam jest jeszcze jedna osoba. Zbliży się najruchliwszy okres w roku. Poza tym, skoro mamy konkurencję, musimy wszystko załatwiać sprawnie i nie pozwalać ludziom czekać. Pewnie chcesz mieć trochę czasu, żeby to przemyśleć
- dodała.

Sophy energicznie potrząsnęła głową.

- Nie. To wspaniała szansa dla mnie i nie masz pojęcia, jaka ci jestem wdzięczna. Muszę oczywiście porozumieć się z panią Meachim, ale jeśli się zgodzi... Kiedy miałabym zacząć?

- W poniedziałek.

- Wspaniale. Słuchaj, zadzwonię do ciebie w piątek i powiem, czy udało mi się wszystko zorganizować.

Gdy Charlotte wstała i zaczęła się żegnać, bliźnięta przywarły do jej nóg. Śmiejąc się, podniosła do góry dziewczuszkę, podczas gdy Sophy wzięła na ręce syna. Przy furtce dzieci znowu zaczęły domagać się całusów.

- Naprawdę jestem ci strasznie wdzięczna - powtórzyła Sophy, odbierając córkę od Charlotte.

- Daj spokój. Przez najbliższych kilka miesięcy to ja tobie będę wdzięczna - powiedziała zdecydowanie Charlotte, wychodząc na ulicę.

Właśnie miała skierować się do samochodu, gdy tuż przed nią zatrzymał się znajomy ciemnoniebieski jaguar. Charlotte zakreśliło się w głowie, gdy Oliver Tennant wyskoczył zza kierownicy. Jak udało mu się ją tutaj znaleźć? Musiał chyba być w biurze, albo przynajmniej zadzwonić. I czego chciał?

Szedł w jej kierunku, a Charlotte czuła coraz większe zdenerwowanie. Uśmiechnął się do niej na powitanie, ale ku jej zdumieniu zwrócił się do Sophy.

- Przepraszam, że przeszkadzam. Słyszałem, że ma pani zamiar sprzedać dom.

Charlotte ze zdumienia odebrało mowę. Słyszała o szybkich i bezwzględnych metodach działania niektórych londyńskich agentów, ale to, co teraz widziała, przekraczało wszelkie granice. Bezcelność tego człowieka spowodowała, że zapomniała natychmiast o odruchu żalu, że to nie jej tu szukał.

Wyczuwała zdziwienie Sophy, słyszała niepewne, wahające słowa:

'- Nie, nie mam... Raczej nie. - Sophy zwróciła się do Charlotte, szukając u niej pomocy.

Charlotte wzięła głęboki oddech.

~ Jeśli chcesz, wracaj do domu, Sophy - powiedziała z całym spokojem, na jaki mogła się zdobyć. - Zajmę się tą sprawą.

Dostrzegła, że Oliver Tennant ze zmarszczonymi brwiami przygląda się wycofującej się do domu Sophy.

.- Słyszałam o różnych metodach działania - powiedziała gorzko - ale to, co pan robi, graniczy z nieuczciwością. Tu nie Londyn, proszę pana. Tutaj nie pchamy się nie proszeni, nie łapiemy klientów i nie namawiamy ich. Czekamy, żeby nam zaproponowano udział w transakcji.

Była pełna gorzkiego gniewu, ale jednocześnie odczuła jakby ból... Wywołany tym wyraźnym dowodem na całkowity brak skrupułów u Olivera Tennanta, potwierdzającym jej wcześniejsze przypuszczenia... Ból! Cóż za pomysł! Powinna czuć triumf, nie ból.

Oliver tak wyraźnie nie przejął się jej słowami, że zamilkła.

- Obawiam się, że wyciągnęła pani zbyt pochopne wnioski. Nie przyjechałem tu namawiać pani Williams do powierzenia mi swoich interesów. Chciałem z nią porozmawiać o domu, bo chętnie bym go kupił. Nie mam gdzie mieszkać, więc szukam czegoś niewielkiego i wygodnego, zanim znajdę dla siebie właściwy dom. Jeśli mi się powiedzie, może sprzedam swoje londyńskie biuro i osiadę tu na stałe.

Jeśli mu się powiedzie... Czyli jeśli uda mu się ukraść wszystkich moich klientów - pomyślała Charlotte, czując gwałtowną falę nienawiści. Przeciwno sobie, że wyszła na idiotkę, i przeciwno niemu - że to przez niego.

- Zapewne ta scenka na temat niesprzedawania domu została odegrana dla mnie jako agenta, a nie ewentualnego nabywcy. Nie mam nic przeciwno temu, żeby transakcję prowadziło pani biuro. Gdybym zatem mógł obejrzeć dom...

Charlotte była pewna, że Oliver się z niej wyśmiewa. Trzeba przerwać te scenę.

- Może takie są pana metody - powiedziała sucho - ale nie moje. Sophy powiedziała, że dom nie jest na sprzedaż, bo naprawdę nie jest.

- Ale ja słyszałem... - Oliver zmarszczył brwi. Wyglądał bardziej na zirytowanego, niż nękanego wyrzutami sumienia.

- Rzeczywiście rozważała taką możliwość, ale... warunki się zmieniły, więc postanowiła go zatrzymać.

- Wygląda więc na to, że oboje na tym straciliśmy - powiedział Oliver. - Szkoda. Nie mogę bez końca mieszkać w zajeździe, a jakoś nie mam szczęścia w poszukiwaniu czegoś do wynajęcia.

Charlotte przywołała na usta fałszywy uśmiech.

- Dlaczego nie poprosi pan o pomoc Vanessy?

spytała słodko. - Ma co najmniej trzy wolne pokoje gościnne... Na pewno z radością panu któryś zaofertuje.

Nie wyglądał na rozbawionego.

- Na pewno - potwierdził zimno.

Zagradzał drogę do samochodu, niewątpliwie nieświadomie, ale nagle, gdy Charlotte podniosła na niego wzrok, poczuła się bardzo, bardzo nieswojo i krucho.

Co za bzdura! Przecież w żaden sposób jej nie zagrażał! Każdy głupiec zauważyłby, że w Oliverze nie ma agresji, choć budowa jego ciała znamionowała siłę. Może być zdolny do różnych rzeczy, ale było w nim coś... opiekuńczego. Czuło się po prostu jego delikatność.

Wpatrywała się w Olivera, niezdolna rozeznaczyć się we własnych uczuciach, świadoma, że w innych warunkach chętnie przyjąłaby go jako przyjaciela... jako kochanka... Poczuła, że się czerwieni.

- Przepraszam, jeśli źle pana oceniłam - wyrzuciła z siebie nagle bez tchu. - Chyba przesadziłam... Ale chciałam pomóc Sophy. Miała ostatnio ciężkie przeżycia. Kilka miesięcy temu owdowiała. Rozpaczliwie pragnie zachować dom i swoją niezależność. Rzeczywiście zastanawiała się nad sprzedażą, ale zrobi to tylko w ostateczności.

Uniół brwi.

- Bardzo mi przykro. Czy nikt nie może jej pomóc? Nie ma rodziny?

- Ma rodziców, ale... - przerwała, nagle zdając sobie sprawę, jak dalece zapomniała o ostrożności. Mówiła dalej szybko: - Tak się właśnie dzieje, gdy rośnie popyt na nieruchomości. Najślabi przegrywają.

Jeśli Sophy sprzeda dom, czy będzie miała kiedykolwiek

wiek szansę kupić inny? Napływ Londyńczyków winduje ceny. Właściciele nieruchomości myślą wyłącznie o spodziewanym zysku. Nie dbają o ludzi, którzy jeszcze niczego nie osiągnęli, na przykład o młode małżeństwa, przeważnie mało zarabiające.

- To nie jest wina agentów - powiedział spokojnie Oliver.

- Nie - zgodziła się Charlotte. - To efekt działania sił rynkowych. Wiem o tym. Ale nie zaprzeczy pan, że są również chciwi, pozbawieni skrupułów agenci.

- A także chciwi, pozbawieni skrupułów sprzedający i nabywcy - przytaknął Oliver. Niespodziewanie dodał: - Wiem, nie podoba się pani, że otworzyłem tu biuro. Ale naprawdę uważam, że pracy jest dość dla nas obojga. Nie mam zamiaru zabierać pani klientów i zmuszać do zamknięcia agencji.

Charlotte poczuła zalewającą ją falę wściekłości. Najwyraźniej uważa, że gdyby tylko zechciał, mógłby ją zniszczyć! Jej pogodniejszy chwilowo nastrój minął bezpowrotnie.

Wolała się nie odzywać, odwróciła się więc na piecie i pomaszerowała do samochodu.

Na szczęście silnik zaskoczył od razu. Charlotte zdawała sobie sprawę, że ręce jej się trzęsą, ruszyła więc ostrożnie, cały czas świadoma, że stojący na chodniku mężczyzna nie spuszcza z niej wzroku. Nie dała mu jednak satysfakcji i nie spojrzała na niego.

Co się ze mną dzieje? - rozważała w drodze powrotnej. - Nie powinnam tak reagować na żadnego mężczyznę, w moim wieku!

Charlotte lubiła swoje spokojne, uporządkowane życie. Strach przed odrzuceniem, przed cierpieniem i brakiem akceptacji skutecznie chronił ją dotychczas

przed niebezpieczeństwem jakiegokolwiek zaangażowania.

Czemu więc teraz właśnie, gdy tego rodzaju bzdury powinny być już poza nią, doznawała podobnych uczuć, i to w dodatku wobec Olivera Tennanta?

Na to pytanie nie potrafiła odpowiedzieć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Moim zdaniem, ten odcień będzie najlepiej pasować do koloru drewna, jaki wybrałaś na szafki.

- Tak? A ja wolę ten jasno żółty - upierała się Sheila,

Sophy rozpoczęła pracę w poniedziałkowy poranek. Teraz wszystkie trzy siedziały wokół biurka w pokoju na piętrze, przyglądając się różnym próbkom farb.

Zgodnie z obietnicą, Sheila zapisała nazwiska i adresy trzech malarzy i dwóch cieśli, potrafiących zrobić szafki kuchenne. Wybór drewna na szafki był dość łatwy. Charlotte natychmiast zakochała się w gładkim połysku drewna wiśniowego. Natomiast wybór koloru farby na ściany okazał się trudniejszy.

Z pewnym wahaniem wyciągnęła jakieś czasopismo.

- Zastanawiałam się nad tą tapetą... Ale nie jestem pewna - powiedziała cicho.

Pozostałe dwie kobiety przyjrzały się zdjęciu i natychmiast zaakceptowały jej wybór.

- Jest doskonała i zabawna - oświadczyła Sheila.

- Jak ją znalazłaś?

- To projekt KafTe Fassetta - powiedziała Charlotte.

- Czytałam o jego pracach, a potem zauważyłam artykuł o projektowanych przez niego wzorach tapet. Najbardziej spodobała mi się ta żółta z motywem dzbanków.

- Będzie znakomicie pasować, szczególnie do tej

pięknej starej terakoty na podłodze - potwierdziła Sophy. - I koniecznie powinnaś mieć kaflową kuchnię.

- Bardzo bym chciała. - Roześmiała się Charlotte.

• - Vanessa ma taką, ale nie gotuje na niej.

- Cóż za strata. - Sheila była pełna niesmaku.

- Pamiętam, że była taka kuchnia u mojej mamy. Uwielbiała ją.

- W większości okolicznych gospodarstw ciągle takich używają.

- Zafunduj sobie kuchnię z ciemnozielonymi kafelkami - odpowiedziała Sophy. - Będzie pięknie wyglądać z szafkami z wiśniowego drewna.

Nigdy dotychczas Charlotte nie domyślała się, że urządzenie domu może być przyjemnością. Teraz zdecydowanym ruchem odłożyła wszystkie foldery i zajęła się czekającą na nią pocztą.

- Problem w tym, że to wszystko strasznie dużo kosztuje - stwierdziła z żalem Sheila. - Czy ten cały remont oznacza, że postanowiłaś zatrzymać dom dla siebie? Że go nie sprzedasz?

- Chciałabym go zatrzymać - skrzywiła się Charlotte. - Jak na razie widzę, że jestem w sytuacji szewca chodzącego bez butów. Nie zdawałam sobie dotąd sprawy, co z tego domu można zrobić - zmarszczyła nos. - Póki żył ojciec, chyba byłam po prostu zbyt zajęta i nim, i firmą, żeby zwracać uwagę na otoczenie. Poza tym ojciec by się wściekł, gdybym zaproponowała wprowadzenie jakichś zmian. Kiedy umarł, wydawało mi się, że najlepszym rozwiązaniem będzie sprzedaż domu. Wtedy mogłabym kupić sobie coś, co byłoby naprawdę moje, ale teraz... - Charlotte westchnęła. - Mam ochotę go zatrzymać, ale wiem, że jest za duży dla jednej osoby i utrzymanie go zbyt

wiele kosztuje. A jeśli stracimy klientów na rzecz Olivera Tennanta...

- Ten problem łatwo rozwiązać. - Zachichotała Sheila. - Po prostu powinnaś albo wyjść za męża, albo znaleźć sobie sublokatora!

Uchyliła się przed ciężkim folderem, który pofrunął w jej kierunku.

- Z dwojga złego wolę to drugie rozwiązanie - powiedziała lekko Charlotte.

- Na twoim miejscu poważnie bym o tym pomyślała - wesołość zniknęła z głosu Sheili. - Muszę przyznać, że bałabym się mieszkać sama w tym wielkim domu, w dodatku na odludziu.

- Przecież to niecałe dwieście metrów od głównej szosy. - Charlotte wzruszyła ramionami.

- Tak, wąską drogą, obrośniętą rododendronami i bez żadnego oświetlenia. Skoro zdecydowałaś się na remont, o tym też powinnaś pomyśleć - powiedziała stanowczo Sheila. - Na twoim miejscu założyłabym oświetlenie na zewnątrz domu i wzdłuż drogi. I oczywiście instalację alarmową.

- Wielkie nieba, to by była iluminacja jak w święto narodowe - parsknęła Charlotte, ale Sophy potrząsnęła głową.

- Zgadzam się z Sheila. Teraz trzeba zachować ostrożność. Gazety piszą o takich strasznych rzeczach...

Na chwilę zapanowała cisza.

- Może rzeczywiście powinnam pomyśleć o oświetleniu podjazdu - przyznała w końcu Charlotte.

- I znaleźć sobie dobrego sublokatora, który dzieliłby z tobą koszty utrzymania domu - dorzuciła Sheila.

- Pomyślę o tym - obiecała Charlotte, nie mając zresztą zamiaru dotrzymać tej obietnicy. Zbyt sobie

ceeniła swoją prywatność. Poza tym, choć lubiła Sheilę, uważała, że za bardzo zajmuje się swataniem. Na pewno sublokator, którego Sheila miała na myśli, byłby mężczyzną wolnego stanu.

- Dziś rano przejeżdżałam koło biura nowej agencji. - Sheila zmieniła temat. - Bardzo modne i nowoczesne, ale chyba przesadnie na wysoki połysk, jeśli wiesz, o co mi chodzi. Zapewne spodoba się naszej nowej elicie, ale starszych będzie chyba onieśmielać. Niestety nie widziałam nowego właściciela.

- A ja tak - wtrąciła Sophy, zanim Charlotte mogła powiedzieć słowo. Rozjaśniła się z zachwytu. - To kawał chłopa. - Roześmiała się, słysząc pełne niesmaku parsknięcie Charlotte. - Naprawdę. I wydaje się miły. Musi dokładnie wiedzieć, jak kobiety na niego reagują.

Charlotte skrzywiła się.

- Próżny - mruknęła.

- Nie, nie o to mi chodziło - powiedziała Sophy. Ma się wrażenie, że zachęca, by spojrzeć w niego głębiej, nie zatrzymywać wzroku tylko na przystojnej twarzy. Nie potrafię wytłumaczyć, o co mi chodzi. Po prostu na jego widok pomyślałam, że to bardzo miły człowiek.

- Miły?! - wykrzyknęła Charlotte. - Oczywiście, chce, żebyś tak właśnie o nim myślała. W ten sposób będzie zdobywał klientów.

W głębi duszy Charlotte czuła jednak, że nie jest sprawiedliwa. Ją przecież także uderzył w Oliyerze całkowity brak próżności i zarozumiałości.

Vanessa usiłowała przedstawić ją jako zaciętą, nienawidzącą mężczyzn feministkę, ale Oliver zwracał się do niej z taką samą uprzejmością jak do

Sophy. Na pierwszy rzut oka wydawał się tak bardzo męski, że oczekiwała z jego strony natychmiastowej reakcji na pogardliwe uwagi Vanessa. Tymczasem zignorował je, nie drażnił się z Charlotte, nie próbował jej wyśmiewać. Patrzył na nią w taki sposób, jakby sam chciał wyrobić sobie własny sąd i opinię, nie sugerując się zdaniem innych. Przez głowę przemknęło jej pytanie, jak zareagowałyby, gdyby była fizycznie pociągająca...

Natychmiast odsunęła od siebie tę myśl, przerażona faktem, że się w ogóle pojawiła. Była na siebie tak wściekła, że aż pobladła.

- Charlotte, dobrze się czujesz? - spytała z niepokojem Sheila. - Strasznie zbladłaś.

Sheila uważała, że śmierć ojca, a przedtem napięcie w czasie jego długotrwałej choroby i, oczywiście, prowadzenie firmy odbiło się na zdrowiu Charlotte. Cud, że nie załamała się kompletnie.

Gdyby nie otwarcie nowej agencji, namawiałaby Charlotte na długie wakacje. Nie miała urlopu od powrotu do domu. Sheila lubiła Henry'ego, ojca Charlotte, ale niewątpliwie był on tyranem. Poza tym nigdy nie doceniał swojej córki.

Była świadoma, że Charlotte nie wie, iż może być interesująca jako kobieta. Czasami chciała jej powiedzieć, że gdyby tylko uwierzyła, że naprawdę jest atrakcyjna, mężczyźni szybko odkryliby jej zalety. Jednakże, pomimo pozorów odporności, Charlotte bardzo łatwo było zranić, Sheila trzymała więc język za zębami, wiedząc, że Charlotte wstydziłaby się rozmawiać z nią na ten temat.

Była przecież istotnie bardzo atrakcyjną dziewczyną. Sheila miała za złe Henry'emu krzywdę wyrządzoną córce ciągłym brakiem akceptacji. Henry był po prostu

cdnym ze staroświeckich męskich szowinistów, którzy uważali, że córka nigdy nie zastąpi syna.

Sheila starała się przedstawiać Charlotte różnych młodych ludzi, ale do niczego to nie prowadziło. Charlotte albo nie była w stanie wydusić z siebie słowa, albo trzymała wszystkich tak zdecydowanie na dystans, że Sheila wpadała w rozpacz.

Teraz zasiadła do korespondencji, ale przypadkowy rzut oka przez okno sprawił, że odłożyła listy i gwizdnęła cicho.

- O co chodzi? - spytała Charlotte, nie podnosząc głowy znad czytanego właśnie listu.

- Chyba nadchodzi pierwszy w tym tygodniu klient. I to jaki!

Przejęcie w głosie Sheili było tak wyraźne, że Charlotte odłożyła list, podeszła do okna i wyjrzała na dwór.

Dostrzegła go natychmiast. Jakby wiedziony instynktem, zatrzymał się i spojrzał wprost na nią. Nie mogła schować się ani uciec przed jego wzrokiem.

Poczuła się jak przyłapaną na podglądaniu dziewczynka. Policzki zapłonęły jej ciemnym rumieńcem.

- Coś nie tak? - spytała Sheila.

- To Oliver Tennant.

- Ach, tak - w te dwa krótkie słówka Sheila włożyła wiele wyrazu.

- Ciekawa jestem, czego może od nas chcieć - mruknęła Sophy.

- Jest tylko jeden sposób, by się dowiedzieć - powiedziała sucho Charlotte. - Sheila, zjedź na dół i porozmawiaj z nim. Sophy, idź z Sheila i ucz się, jak rozmawiać z klientami.

Charlotte udała, że nie dostrzega spojrzeń wymienionych przez jej towarzyszkę. Sama nie była w stanie

zejść i przyjąć Olivera: nie po tym, jak zareagowała na jego widok i chłopięcy niemal uśmiech, który rozjaśnił mu twarz.

Taki uśmiech to bardzo niebezpieczna rzecz. Człowiek, który tak się uśmiecha, robi wrażenie, jakby zapraszał ją do jakiegoś szczególnego, magicznego świata, gdy w rzeczywistości po prostu się z niej naśmiewa. Bardzo zwodniczy uśmiech. I bardzo zwodniczy człowiek, powiedziała sobie, zmuszając się do skupienia uwagi na listach.

Minęło dziesięć minut, a Sheila i Sophy wciąż nie wracały na górę. Charlotte siedziała jak na szpilkach. Wyobrażała go sobie, jak siedzi na dole, czytając foldery, studiując wypisane przez nią szczegóły ofert. Charlotte zawsze starała się przedstawić każdą nieruchomości z najlepszej strony, ale nie ukrywała minusów, by nikt nie mógł oskarżyć jej o oszustwo.

Na ostatniej stronie folderów, pod nagłówkiem „Wady i zalety”, zawsze wyszczególniała wszystkie najważniejsze cechy każdej nieruchomości. Zresztą to, co dla jednych było wadą, dla innych stanowiło zaletę.

Na przykład dom nie podłączony do kanalizacji, ale wyposażony w szambo, dla niektórych był nie do przyjęcia, a innym nie robiło to różnicy. Dla rodzin z dziećmi ważniejsza okazywała się bliskość szkoły niż, na przykład, bliskość sklepów. Z kolei ta ostatnia cecha może być niezwykle istotna dla starszych małżeństw.

Dobrze pamiętała swoją pracę w Londynie i wiedziała, że jej styl działania nie był powszechny wśród większych, miejskich firm, gdzie konkurencja zmuszała agentów do bezwzględności i częstszego mijania się z prawdą.

Charlotte nienawidziła takiego postępowania. Bała się, że przyjazd OHvera Tennanta oznacza wprowadzenie takich właśnie metod. A zatem albo straci na jego rzecz większość swoich klientów, albo przyjmie jego zasady.

Nerwowo spojrzała na zegarek. Wciąż nie wychodził. Co, u diabła, mógł robić tyle czasu w jej biurze? Była ciekawa, ale zdecydowana nie ulegać pokusie zejścia na dół.

W końcu, po dwudziestu minutach, dostrzegła go na ulicy. Jak na złość, w tym samym momencie przyszedł jakiś klient i dopiero po pół godzinie Sheila i Sophy mogły wrócić na górę.

- Nigdy nie zgadniesz! - wykrzyknęła Sheila triumfalnie. - Znalazłyśmy ci sublokatora!

Charlotte wpatrywała się w Sheile bez słowa, a w jej głowie zrodziło się okropne podejrzenie.

- Ale... Ale nie Olivera Tennanta?! - wykrzyknęła.

- Właśnie jego - odpowiedziała radośnie Sheila, najwyraźniej ignorując całkowity brak entuzjazmu ze strony Charlotte. - Nie martw się - dodała. - Uprzedziłam go o remoncie i tak dalej, a on powiedział, że to mu nie przeszkadza. Jada na ogół na mieście. Powiedział nawet, że nieczęsto go będziesz widywać. Przyszedł w poszukiwaniu jakiegoś domku do wynajęcia, ale wyjaśniłam mu, że w ogóle rzadko oferujemy coś do wynajęcia, a szczególnie teraz, w sezonie turystycznym, kiedy każdy, kto ma wolny pokój, chce zarobić parę groszy. Miał już wychodzić, gdy przypomniałam sobie naszą poranną rozmowę. Opowiedziałam mu więc o twoim domu. Nie martw się, rzetelnie przedstawiłam mu wszystkie niewygodny - kontynuowała Sheila, zanim Charlotte zdążyła wtrącić słowo i wyjaśnić, że martwi się nie o wygody

pana Tennanta, ale o to, że Sheila w ogóle wystąpiła z taką sugestią.

- Będzie idealnym sublokatorom. - Sheila tryskała entuzjazmem. - Jest gotów płacić znacznie ponad normę. Spytał, czy w jakimś pokoju mógłby urządzić sobie miejsce do pracy, więc natychmiast pomyślałam o pokojach twego ojca. Pamiętasz, jak na początku upierał się przy pracy w domu? Wtedy wstawiliśmy biurko do sąsiedniej sypialni.

Charlotte ze świstem wciągnęła powietrze. Sheila zauważyła, co się z nią dzieje, ale przypisała zdenerwowanie Charlotte innym przyczynom.

- Tak, wiem, co czujesz, ale twój ojciec już dawno nie żyje, Charlotte - powiedziała łagodnie. - Pewnie od jego śmierci nie byłeś nawet w tych pokojach. Kiedy umarła moja mama, przez kilka miesięcy nie mogłam się zmusić, żeby wejść do jej sypialni, ale kiedy to już zrobiłam... Kiedy przejrzałam rzeczy i na powrót urządziłam tam pokój gościnny, wydawało mi się, że dopiero wtedy pogodziłam się z jej śmiercią. Wiem, że trudno ci będzie, gdy ktoś inny tam zamieszka...

- Trudno?! - wybuchnęła Charlotte, nie mogąc się już dłużej powstrzymać. - Sheila, czy ty zupełnie poważnie mówisz, że zaproponowałeś Oliverowi Tennantowi mieszkanie w moim domu?! Przyszaj, że to tylko żart - powiedziała błagalnie.

Sheila wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.

- Sądziłam, że będziesz zadowolona!

- Zadowolona?! - Charlotte była przerażona.

- Jak coś takiego mogło ci w ogóle przyjść do głowy?

- No, po pierwsze, będziesz w ten sposób mogła... no, mieć go na oku - powiedziała Sheila. - A poza

tym on jest naprawdę bardzo odpowiednim dla ciebie sublokatorom.

- Ale ja nie chcę żadnego sublokatora!

- Przecież rano powiedziałaś... - Sheila była zdumiona.

- Nie - poprawiła ją Charlotte. - To ty powiedziałaś. A jeśli mam być szczerą, wołałabym sprzedać dom niż dzielić go z Oliverem Tennantem. Tylko że jeszcze nie ma takiej potrzeby. Zadzwoń do niego i odwołaj wszystko.

Charlotte nie patrzyła na Sheilę. Miała nadzieję, że przyjaciółka nie dostrzeże starannie skrywanych uczuć.

Oliver Tennant... dzieliący z nią dom. Serce biło jej mocno, a szok wywołany słowami Sheili odebrał siły. Usiłowała wyobrazić sobie ich dwoje pod jednym dachem, spędzających dni w pełnej intymności atmosfery, ale jej mózg po prostu nie przyjmował takiego obrazu. Może Oliver Tennant jest tak zdesperowany niemożnością znalezienia mieszkania, że gotów uwierzyć w harmonijne sąsiedztwo, ale nie ona. Poza tym, co powiedzą ludzie? Zamknęła oczy, zdumiona, że Sheila, właśnie Sheila, mogła zaproponować takie rozwiązanie.

Zupełnie jakby czytając w jej myślach, Sheila powiedziała ostrożnie:

- Martwisz się pewnie tym, co powiedzą ludzie.

- Owszem, tym też się martwię - przyznała ponuro Charlotte. - Naprawdę, Sheila, przecież wiesz, jacy są ludzie.

- No tak, ale spójrz na to z drugiej strony: oboje jesteście wolni, więc ludzie i tak by plotkowali, zastanawiali się i łączyli wasze nazwiska. A w ten sposób wybuchnie sensacja, ale krótkotrwała i wszystko szybko wróci do normy.

Charlotte wzniosła oczy do nieba.

- Nic pojmuję twojej logiki - powiedziała, odwracając się plecami. - Musisz do niego zadzwonić.

Sheila i Sophy wymieniły spojrzenia. Sophy odchrząknęła.

- Wiem, że to nie moja sprawa, ale uważam, że Sheila ma rację. Ludzie kochają intrygi i sekrety. Jeśli uznają, że ty i Tennant jesteście śmiertelnymi wrogami, walczącymi o klientów, oboje staniecie się przedmiotem plotek. A tak, ludzie po prostu uznają, że doszliście do jakiegoś porozumienia. Fakt, że mieszka w twoim domu, wywoła początkowo pewne zdumienie, ale gdy tylko ludzie zdadzą sobie sprawę...

- ...że mężczyzna taki jak on absolutnie nie może interesować się kobietą taką jak ja - wpadła jej w słowo Charlotte. - Tak, w tym przypadku masz zapewne rację, ale żadna z was nie zastanowiła się nawet, czy ja w ogóle chcę jakiegoś sublokatora, bez względu na to, kim on by był.

- Wcześniej przyznałaś jednak, że tak byłoby najlepiej. Ja osobiście byłabym spokojniejsza, gdybyś nie mieszkała sama. Od śmierci Henry'ego martwię się o ciebie i szczerze się do tego przyznaję. Mieszkasz na uboczu i nie czujesz się w związku z tym bezpieczna, choć zaprzeczasz - nalegała Sheila.

Przywiązany do łóżka ojciec i tak nie byłby żadną obroną przed ewentualnym napadem - pomyślała kwaśno Charlotte, ale ugryzła się w język. Nie mogła zrozumieć, co wstąpiło w Sheilę. Na ogół była tak rozważna...

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego Oliver Tennant zgodził się na twoją propozycję.

- Zgodził się? Ależ on niemal mnie uściskał z radości! - powiedziała Sheila z pewną przesadą. - Wspo-

niałam o tym tylko tak sobie, mimochodem, ale on nalegał, bym opowiedziała o domu. I im więcej mówiłam, tym bardziej mu się to podobało.

- Jemu może tak, ale mnie nie!

- Powiedział, że postara się o formalną umowę - kontynuowała Sheila. - Ma tu przyjść tu z gotową umową jutro rano.

Charlotte wpatrywała się w nią, nie wierząc własnym uszom. /

- Słuchaj, a może się prześpisz z tym pomysłem?

- radziła Sheila. - Tennant zrobił na mnie wrażenie miłego i godnego zaufania człowieka.

- No, na pewno nie boję się, że na mój widok oszaleje z pożądania - powiedziała Charlotte, powodując wybuch śmiechu Sophy.

- No to o co ci chodzi? - spytała Sheila.

Jak na kogoś zwykle tak bystrogo, Sheila zachowywała się w niezrozumiale tępy sposób. Przecież to chyba jasne, dlaczego nie chce w domu tego właśnie człowieka? Po pierwsze, był jej rywalem, a po drugie... no, po drugie... Po prostu nie będzie się czuła swobodnie, dzieląc dom z tak niezwykle przystojnym mężczyzną. Tylko że nie potrafiła tego jasno powiedzieć swoim przyjaciółkom.

- Słuchaj, przemyśl to, a jeśli jutro wciąż będziesz przeciwna temu pomysłowi, obiecuję, że mu to powiem - zaproponowała Sheila.

- Jak to uprzejmie z twojej strony - odpowiedziała Charlotte kwaśno. Nie miała zamiaru zmieniać zdania, bez względu na to, co myśli Sheila. Wolałaby, żeby od razu zadzwoniła do Olivera Tennanta i wyjaśniła nieporozumienie, ale Sheila zachowywała się, jakby wszystko zostało ustalone. W tej sytuacji albo musiała zaakceptować propozycję Sheili, albo zadzwonić osobiście.

Nie była pewna, dlaczego nie jest w stanie tego zrobić - po prostu nie jest.

Przez całą resztę dnia nie potrafiła skoncentrować się na pracy. Zostawiając Sophy pod opieką Sheili, pojechała, by obejrzeć bliźniaczy domek, stojący na jednej z okolicznych farm. Przy coraz większej mechanizacji i zmniejszeniu zapotrzebowania na robotników rolnych, bliźniak stał od pewnego czasu pusty. Teraz właściciel postanowił go sprzedać.

Oba segmenty, oddalone od głównej drogi około półtora kilometra, były w bardzo złym stanie. Brakowało w nich gazu i kanalizacji. Gdyby farmer uzyskał zezwolenie na połączenie dwóch budynków w jeden dom i razem z tym sprzedał kawałek gruntu, może znalazłby się ktoś z pieniędzmi i wystarczającym entuzjazmem, by podjąć się remontu. Charlotte podejrzewała, że nie uda jej się sprzedać bliźniaka jako dwóch osobnych domów.

Gdy poinformowała farmera o swoich wątpliwościach, zachmurzył się. Chciał oczywiście dostać jak najwięcej pieniędzy jak najmniejszym wysiłkiem. Dlatego też Charlotte nie zdziwiło jego oświadczenie, że zwróci się „do tego nowego faceta”, bo „kobiety to się w ogóle nie znają na interesach”.

Charlotte była wściekła, ale ukryła gniew. Powiedziała gładko, że decyzja należy do niego. Nie żałowała, że straci klienta - farmer nie był miłym człowiekiem - ale zdawała sobie sprawę, że gdyby nie Tennant, chętniej wysłuchałby jej zdania.

No cóż, wszystkiego najlepszego. I wszystkiego najlepszego dla Oli vera Tennanta, jeśli potrafi sprzedać bliźniak jako dwa osobne segmenty. Nie zazdrościła mu takiego zadania. A jednak uwaga farmera na temat kobiet zabolęła ją. Gdy wracała do

domu, jej myśli krążyły raczej wokół Olivera Tennanta jako przedstawiciela aroganckiej, męskiej części społeczeństwa, niż farmera, który wygłosił obraźliwe zdanie.

Volvo ciągle wydawało z siebie dziwne odgłosy. Kierując się impulsem, Charlotte nie wróciła do biura, ale pojechała do odległego o trzydzieści parę kilometrów miasteczka, gdzie znajdowało się kilka salonów samochodowych.

Nie była pewna, o jaki samochód jej chodzi. Coś solidnego... Może też volvo, ale mniejszy model?

Sprzedawca okazał się bardzo pomocny. Gdy pół godziny później wychodziła stamtąd, miała kilka folderów i dość jasny obraz tego, co kupi.

W drodze do domu minęła inny salon samochodowy. Na wystawie stało kilka przepięknych jaguarów. Na ich widok Charlotte westchnęła z zazdrością. Taki Oliver Tennant może sobie pozwolić na podobny luksus, ale ona nie.

Rzeczywiście musi rozpaczliwie potrzebować jakiegoś mieszkania, skoro zdecydował się nawet na wynajęcie u niej pokoju. No cóż - pomyślała z pogardą - zapewne uznał, że lepiej mieć za gospodynię mnie niż Vanesę. Ta oczekiwałaby stałych hołdów i czegoś więcej niż comiesięczne komorne. Oczywiście Oliver uważa, że taka kobieta jak Charlie nigdy nie odważy się nawet myśleć, by mógł się nią w jakikolwiek sposób zainteresować.

Sheila zapewne określiłaby go staroświeckim terminem „kawaler do wzięcia”. Charlotte wiedziała, że nie jest żonaty, ale skoro jest już dobrze po trzydziestce, mógł mieć za sobą co najmniej jeden długotrwały związek. Była ciekawa, czy teraz jest ktoś w jego życiu. A cóż mnie to, do diabła, obchodzi? - pomyślała, zła na samą siebie.

Zmusiła się do szczerzej analizy swoich uczuć, Oliver jest niewątpliwie bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Ona zaś okazała się nie tak odporna na jego wdzięk, jak by chciała, i to wszystko. Dawno temu nauczyła się nie snuć głupich marzeń, a poza tym jest zbyt rozsądna, by wierzyć, że miłość wystarczy jako gwarancja doskonałego szczęścia.

Małżeństwo, szczególnie w dzisiejszych czasach, wymaga pracy i poświęceń z obu stron. Gdy porzuciła już myśli o wyjściu za mąż, pocieszała się świadomością, że nawet najlepsze związki jej przyjaciół przeżywały trudne chwile. Nie znała radości, jaką daje bliskość drugiej osoby, ale również nie doświadczała bólu i cierpienia, które taka bliskość nieuchronnie z sobą niesie.

Gdy w końcu wyszła z biura, godzinę po Sheili i Sophy, zaczynał padać deszcz. Dom, który pojawił się na końcu drogi dojazdowej, wyglądał surowo i ponuro. Obrzeżony rododendronami wyboisty podjazd nagle wydał jej się groźny, niemal przerażający. Aż do tego ranka nigdy nawet nie myślała, że naprawdę żyje na odludziu, a od głównej drogi dzieli ją ponad sto metrów. Teraz jednakże zrobiła się dziwnie wrażliwa na panującą wokół ciszę - wrażliwa i z lekka przestraszona.

Zatrzymała samochód przed domem i pobiegła do wejścia, chcąc jak najszybciej znaleźć się w środku. Nigdy dotychczas tego nie robiła, ale tym razem zamknęła drzwi na zasuwę i założyła łańcuch.

Do diabła, chyba nie zamieni się w jedną z tych tchórzliwych bab, które obawiają się nawet skrócić za róg ulicy?

Nastawiła kawę i przesłuchiwała telefony nagrane przez automatyczną sekretarkę.

Cieśla zatelefonował, że może zacząć pracę w kuchni wcześniej, niż sądził. Dzwonił także polecony przez Sheilę dekorator wnętrz. Porozumie się z nim później i spyta, czy mógłby znaleźć tapetę, która tak się jej podobała.

Pijąc kawę i jedząc kolację zastanawiała się, co też Oliver Tennant pomyśli o nowej kuchni. Czy nie uzna, że jest zbyt kobieca?

Gwałtownie odstawiła kubek z kawą, wściekła na siebie za takie myśli. Jego zdanie nie ma żadnego znaczenia. Przede wszystkim nie będzie miał nawet okazji, by wygłosić jakąkolwiek opinię, bo z samego rana Sheila zadzwoni do niego i powie, że w żadnym wypadku Charlotte nie wynajmie mu pokoju.

Skończyła posiłek i wpatrzyła się w mokry od deszczu ogród. Miała zamiar dzisiaj w nim nieco popracować. Kiedy tylko miała zły humor lub była zdenerwowana, zawsze spędzała godzinę pielęgnując grządki. To była znakomita terapia. Dzisiejszego wieczoru nie mogła tego zrobić, snuła się więc bez celu po domu.

To rzeczywiście był dom dla dużej rodziny, z wysokimi pokojami i tajemniczymi korytarzykami. Powinien go wypełniać gwar i śmiech.

Weszła do nigdy nie używanej bawialni i z niesmakiem stwierdziła, że czuć tam stęchlizną. Otworzyła wysokie, weneckie okna.

Wciągnęła w płuca świeże, wilgotne powietrze i z niechęcią spojrzała na mdłe, beżowe ściany i dywan. Dlaczego nigdy dotychczas nie dostrzegała brzydoty tego pokoju? Skierowała wzrok ku sufitowi, starając się wyobrazić sobie fantazyjne stiuki, a potem przyjrzała się naprawdę ładnemu, staremu kominkowi. Okna wychodziły na południe, oczyma duszy ujrzała więc bawialnię urządzoną w żółciach i błękitach...

Nie mogąc usiedzieć na miejscu, wędrowała dalej po domu, aż doszła do drzwi prowadzących do dawnych pokoi ojca. Wyodrębniony apartament składał się z dużego pokoju, służącego także jako gabinet do pracy, z sypialni i łazienki.

Nie była tu od śmierci ojca. Żona pastora zajęła się ubraniem i osobistymi drobiazgami, a pani Higham dokładnie wysprzątała pokoje. Teraz, z ręką na kłamce, Charlotte poczuła palący ból.

Ich stosunki powinny być zupełnie inne. Kochała ojca, ale nigdy nie potrafiła wyrazić tej miłości, wiedząc, że nie jest upragnionym przez niego dzieckiem. Pozornie wszystko było między nimi w porządku, ale w rzeczywistości dzielił ich wyraźny dystans, brak porozumienia, który ranił ją głęboko w dzieciństwie. Gdy urosła, nauczyła się akceptować taki stosunek, pogodziła się również z myślą, że w oczach ojca nigdy nie będzie taka, jak by pragnął.

Czy dlatego zawsze czuła się nieswojo z innymi mężczyznami? Spodziewała się, że rozczaruje ich tak jak ojca?

Ta myśl zaboląta, ale Charlotte nie chciała dłużej się nad tym zastanawiać. Już za późno, by szukać motywów i przyczyn jej braku atrakcyjności w męskich oczach. Już dawno pogodziła się, że jest, jaka jest. Nie ma co teraz dochodzić, czy mogło być inaczej.

Gordon wyraźnie wszystko powiedział, gdy postanowili zerwać zaręczyny. Oświadczył, że nigdy nie budziła jego pożądaniami. Lubił ją jako człowieka, ale jako kobieta... Te słowa wciąż ją bolały, jak stalowe igiełki, które nie pozwalają ranie się zablźnić, choć pogodziła się już z utratą samego Gordona.

Gdy w końcu zebrała się na odwagę i weszła do pokoju ojca, zdumiał ją brak jakiegokolwiek reakcji

uczuciowej. To były zwyczajne pokoje, zastawione ciężkimi, solidnymi meblami, w sumie dość ponure.

Usiłowała wyobrazić sobie Olivera Tennanta siedzącego przy biurku. Wstrzymała oddech, lecz wypuściła go z ulgą, gdy nie udało jej się stworzyć takiego obrazu. Z samego rana zmusi Sheilę, by zadzwoniła do Tennanta i wyjaśniła, że Charlotte nie może wynająć mu pokoju.

/Absolutnie zdecydowana, zeszła na dół. Musi jeszcze przejrzeć papiery, co będzie znacznie bardziej pożyteczne niż łożenie po domu i rozpamiętywanie, co by było, gdyby...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka samochód Charlotte znowu odmówił posłuszeństwa. Tym razem musiała wezwać mechanika, który przez pół godziny dłubał w silniku, zanim ten w końcu zaskoczył. W wyniku tego Charlotte wyruszyła do biura mocno spóźniona.

Wściekła i zniecierpliwiona przebiegła przez rynek i otworzyła drzwi agencji. Oliver Tennant, stojący przy recepcji i studiujący broszury i foldery, był na pewno ostatnią osobą, którą pragnęła w tej sytuacji zobaczyć.

Odrzucił się na odgłos otwieranych drzwi i uśmiechnął na powitanie.

- Dzień dobry panu - powiedziała suchym, „zawodowym” głosem. Ścisnęła ją w gardle na widok trzymanej przez Olivera koperty. To musi być umowa najmu. Nie tracił więc czasu. W głębi duszy musiała jednak przyznać, że o tej porze roku rzeczywiście miał niewielkie szanse na znalezienie jakiegokolwiek mieszkania.

- Dzień dobry pani - odpowiedział. Zmarszczył brwi i spytał bardziej osobistym tonem: - Czy coś się stało?

Charlotte spojrzała na niego zdziwiona, świadoma równocześnie, że Sheila przygląda im się uważnie.

- Nie, dlaczego? Wszystko w porządku - odrzekła agresywnie. Zamarła, gdy Oliver wyciągnął swobodnie

rękę i przesunął palcami po jej policzku. Jego dotyk, tak przypominający pieszczotę, zaszokował Charlotte.

Musiała to odbić się w jej spojrzeniu, bo oczy Olivera na moment pociemniały.

- Miała pani olej na twarzy. Dlatego sądziłem, że zepsuł się pani samochód.

Olej na twarzy. Cholerny mechanik. Nic dziwnego, że chichotał, odjeżdżając. Dlaczego nic nie powiedział? Charlotte aż gotowała się w środku, zwalczając chętkę pognania do najbliższego lustra.

- Czasami nie chce zapalić - przyznała.

Słyszała, że za jej plecami otwarły się drzwi i ktoś wszedł do środka. Zanim jednak miała czas odwrócić się, Oliver Tennant powiedział:

- Może jak już zamieszkać w pani domu, będę mógł odwdziżyć się za uprzejmość, podwożąc panią do miasta... W każdym razie póki nie naprawią pani samochodu.

Charlotte była wściekła. Otworzyła już usta, by wyjaśnić mu, że nie ma mowy o żadnym „zamieszkaniu w jej domu”, ale zanim zdążyła powiedzieć słowo, usłyszała za sobą ostry, damski głos.

- Przeprowadzasz się do Charlotte, Oliver? Wielkie nieba... Dlaczego?

Vanessa! Charlotte zamknęła oczy, całkowicie zdruzgotana. Że też to właśnie Vanessa musiała usłyszeć słowa Olivera!

- Charlotte zaproponowała uprzejmie, że podnajmie mi pokój, póki nie znajdę sobie własnego domu - dotarł do niej głos Olivera.

- Ale dlaczego? Mówiłam ci, że u nas jest wolny pokój. Na litość boską, Oliver, co ci przyszło do głowy? Czyś ty w ogóle widział dom Charlie? Będzie ci tam strasznie niewygodnie! - Zwróciła się do

wpatrzonej w nią Charlotte: - Słuchaj, chyba nie mówisz serio! Pomyśl, co powiedzą ludzie. Niezameżna kobieta... nieżonaty mężczyzna... pod jednym dachem! - Roześmiała się z przekąsem. - Oczywiście nikt ani przez sekundę nie pomyśli, że Oliver się tobą interesuje, jego reputacja nie ucierpi. Ale ludzie zaczną się zastanawiać nad tobą, plotkować... Kobieta w twoim wieku musi bardzo uważać na opinię.

Charlotte nie była pewna, co wywołało w niej falę bezrozumnej wściekłości i co ją najbardziej zabolowało. Ostatecznie głośno wyrażona przez Vanessę uwaga, że Oliver w żaden sposób nie może być nią zainteresowany, potwierdziła tylko jej własne, prywatne zdanie... Może chodziło o to, że całej tej rozmowie przysłuchiwał się właśnie Oliver. Oliver, który nic nie mówił.

Nieprzytomna z gniewu Charlotte usłyszała nagle swój własny głos:

- Uważam, że przesadzasz, Vanesso. Jestem pewna, iż nikt nie będzie się w ogóle zastanawiał nad tym, że Oliver wynajął u mnie pokój. W każdym razie nikt z odrobiną zdrowego rozsądku. Mnie ten układ wydaje się bardzo sensowny. Oliver nie ma gdzie mieszkać, a szczerze mówiąc, przyda mi się nieco dodatkowej gotówki. Postanowiłam wyremontować dom, zanim się zdecyduję, czy go zatrzymam, czy sprzedam.

- Zatrzymasz? Przecież to dom dla rodziny - prze-rwała jej Vanessa. - Co ci przychodzi do głowy? Ostatecznie, nie wygląda na to, żebyś mogła jeszcze wyjść za mąż... Nie w twoim wieku.

Charlotte odwróciła się, żeby odejść. Nie miała zamiaru wysłuchiwać dalej impertynencji Vanessy. Jednak natychmiast zatrzyma ją głos Olivera, mówiącego chłodnym tonem:

- Chyba jesteś zbyt staroświecka, Vanesso. Obecnie w Londynie kobiety nie wychodzą za mąż, zanim nie osiągną jakiejś pozycji w życiu zawodowym i nie przekroczą trzydziestki. Te czasy, gdy kobieta zajmowała się wyłącznie łapaniem męża, już minęły. Teraz to my, mężczyźni, musimy ubiegać się o względy pań.

Vanessa gapiła się na Olivera, najwyraźniej zaskoczona krytycznym tonem jego wypowiedzi. Po chwili wzięła się w garść.

- Daj spokój, Oliver. Nie uwierzę, że kiedykolwiek musiałeś ubiegać się o czyjeś względy - powiedziała kokieteryjnie.

Przyszedł mi na pomoc - pomyślała zdumiona Charlotte. - Całkiem zdecydowanie wtrącił się i uratował przed złośliwością Vanessy.

Poczuła narastające zmieszanie i niepewność. Dlaczego to zrobił? Bo było mu jej żal? Bo leżało to w jego interesie - jako że ma u niej zamieszkać? A może naprawdę tak uważa?

Zła na siebie, że oddaje się podobnym rozważaniom, Charlotte zwróciła się do Vanessy.

- Czym właściwie mogę ci służyć, Vanesso? - spytała.

- Ach, widziałam, jak Oliver tu wchodzi. Chciałam przypomnieć mu, że obiecał przyjechać i wycenić nasz dom - oświadczyła swobodnie Vanessa.

Zdumiona jej złym wychowaniem, Charlotte słumiła gniew. Starła się mówić uprzejmym tonem.

- Skoro wy dwoje macie swoje sprawy do omówienia, zostawię was samych.

Jednakże Oliver ją zatrzymał. Dotyk jego ręki, która spoczęła lekko na jej ramieniu, był niemal jak porażenie prądem. Charlotte zareagowała automatycz-

nie, zwracając się w jego kierunku, a jej oczy rozszerzyły się lekko.

- To nie jest ani czas, ani właściwe miejsce na taką rozmowę, Vanesso - powiedział spokojnie Oliver. Kiwnął jej głową na pożegnanie i kontynuował, zwracając się do Charlotte: - Przyniosłem projekt umowy o najem, żebyś mogła przeczytać. Oczywiście będziesz chciała pokazać go swemu doradcy prawnemu, ale jeśli możesz poświęcić mi pięć minut, może byśmy o tym porozmawiali?

Nad ramieniem Olivera Charlotte widziała twarz Vanessy, wyglądającej jak wyrzucona na piasek ryba. Musiałaby być pozbawiona ludzkich odruchów, gdyby widok zbitej z tropu nieprzyjaciółki nie sprawił jej przyjemności. Vanessa zrobiła się na twarzy ciemnoczerwona i nagle stała się brzydsza. Wyglądała teraz na znacznie starszą niż w rzeczywistości.

Dopiero gdy za Vanessą trzasnęły drzwi, Charlotte zdała sobie sprawę, że właściwie zgodziła się przyjąć Olivera Tennanta pod swój dach. Otworzyła usta, by powiedzieć mu, że wszystko jest nieporozumieniem i nie pozwoli mu zamieszkać w swoim domu, równocześnie jednak zrozumiała, że jeśli się teraz wycofa, Vanessa niewątpliwie uzna ten krok za swoje zwycięstwo.

Sama myśl, że można odnieść wrażenie, jakby przywiązywała wagę do idiotycznych uwag Vanessy na swój temat sprawiła, że słowa zamarły jej na ustach.

I tak po chwili siedziała przy biurku, czytając umowę najmu, a Oliver stał tuż obok.

Warunki wydawały się proste i nieskomplikowane. Miesięczne wypowiedzenie miało obowiązywać obie strony w trakcie trwania umowy, którą zawierano na

sześć miesięcy, z możliwością przedłużenia za obopólną zgodą.

Proponowany przez Olivera czynsz był wysoki. Gdy czytała dokument, Oliver podkreślił, że na pewno nie będzie się narzucał i naruszał jej prywatności.

- Sheila powiedziała mi o remoncie kuchni. Ja na ogół jadam na mieście. Możemy wszystko tak zorganizować, żebyśmy nie drażnili się nawzajem swoją obecnością.

Mówi! tak rozsądnie, był tak sprawny, że Charlotte nie mogła nawet zaprotestować. Tak czy inaczej, gdy w pół godziny później opuścił jej biuro, wyglądało na to, że chętnie czy nie, będzie miała go jako sublokatora.

- Mówiłam ci, że jest miły - powiedziała Sheila po jego wyjściu. - Bardzo mi się podobało, jak obronił cię przed Vanessą. Och, ten wyraz jej twarzy... - zachichotała.

- Nie jestem dzieckiem, Sheilo - powiedziała ostro Charlotte. - Całkiem dobrze mogę się bronić sama.

Niechętnie słuchała Sheili i Sophy, gratulujących jej tak wspaniałego sublokatora.

- Teraz będę znacznie spokojniejsza, wiedząc, że nie jesteś sama w tym wielkim domu - oświadczyła triumfująco Sheila.

Charlotte zastanawiała się, dlaczego nikt nie zwraca uwagi na jej wyraźny brak entuzjazmu z powodu takiego obrotu sprawy. Zresztą sama sobie była winna. Mogła przecież powiedzieć jeszcze w obecności Vanessy, że rzeczywiście nie ma mowy o przyjęciu Olivera pod jej dach... Więc czemu tego nie zrobiła?

Bo nie byłaby w stanie wytrzymać triumfującej miny Vanessy. Teraz więc musi płacić za chwilę dumy. Tylko siebie może za to winić.

Trzeba będzie oczywiście powiadomić o wszyst-

kim panią Higham i przygotować dom. Bóg jeden wie, co pani Higham pomyśli o wynajęciu pokojów 0liverowi.

Za plecami Charlotte Sheila i Sophy chichotały ciągle na temat Vanessy. Słuchała ich jednym uchem, gryząc dolną wargę. Cóż ona najlepszego zrobiła? Nie mogła przecież przebywać pod jednym dachem z 0liverem Tennantem. Tak, szczególnie z nim.

Chociaż w zasadzie to czemu nie? Czy naprawdę ma do siebie tak mało zaufania? Czy sam fakt, że będzie mieszkać z nim w jednym domu, sprawi, że zrobi coś głupiego, na przykład... na przykład zakocha się w nim? Nie, to jej nie grozi, jest na to zbyt rozsądna.

Gordon bardzo trafnie określił jej osobowość, gdy zrywali zaręczyny.

- Jesteś taka rozsądna, Charlie - skarżył się wtedy.
- Zawsze postępujesz tak, jak powinnaś.

Mimo że rozstali się za obopólną zgodą, mimo że od tego czasu wielokrotnie gratulowała sobie, iż nie dała się uwikłać w nieudane małżeństwo, gdzieś w duszy wciąż istniała nie zasklepiona ranka, która od czasu do czasu bolała. Teraz też czuła ból.

Czy gdyby była innego typu kobietą - ciepłą, zmysłową i atrakcyjną, która mogłaby się podobać takiemu mężczyźnie jak 0liver Tennant - czy wtedy również Sheila namawiałaby ją na wynajęcie mu pokoju?

Nie, Sheila nie miała żadnych oporów tylko dlatego, że dobrze wie, iż wszelkie stosunki między nimi dwojgiem zawsze będą pozbawione jakichkolwiek seksualnych podtekstów. Przynajmniej ze strony 0livera.

Co się ze mną dzieje? - Charlotte pokręciła głową ze złością. Przecież w jej wieku nie marzy się już

o gwiazdce z nieba. Przecież już dawno pogodziła się ze swoją osobowością. Czyżby naprawdę pragnęła być podobna do Vanessy? Czy naprawdę chce, by mężczyźni oceniali ją jedynie pod kątem seksualnej atrakcyjności?

Czy już dawno temu nie stwierdziła, że tak jak jest, jest lepiej? Dlaczego więc czuła gorącą falę niechęci na widok 0livera, uśmiechającego się do Sophy z wyraźną, męską aprobatą, w sposób, w jaki do niej się nigdy nie uśmiechnie?

Do diabła z'Oliverem Tennantem! Była całkiem szczęśliwa, póki nie pojawił się i nie wprowadził zamętu. Miała prosperującą firmę, cieszyła się z życia - a teraz obie te sprawy były zagrożone.

- Coś nie tak? - spytała Sheila, zauważając jej milczenie i ściągnięte brwi.

- Myślałam tylko, że muszę uprzedzić panią Higham - skłamała Charlotte. Zdała sobie sprawę, że bardzo szybko przeszła od gwałtownej odmowy wobec projektu wynajęcia mieszkania 0liverowi do zaakceptowania tego faktu, co więcej, do praktycznych planów urządzania dla niego miejsca.

Znowu zagryzła i tak już spuchniętą dolną wargę, ignorując ból. Właśnie uświadomiła sobie, że zaczyna się martwić faktem, że w lodówce jest za mało jedzenia, by zaspokoić apetyt silnego, zdrowego mężczyzny.

Ona sama nie jadła dużo, choć nie należała do odchudzających się obsesyjnie kobiet. Nie była wegetarianką, ale rzadko kiedy jadła mięso, woląc ryby. Wciąż jeszcze brakowało jej świeżych jarzyn z przydomowego warzywnika, którym kiedyś zajmował się zatrudniony przez ojca ogrodnik. No cóż, jeśli 0liverowi Tennantowi uda się odebrać jej większość klientów, zawsze może wypełnić sobie czas pracą w zaniedbanym ogrodzie.

Lubiła także gotować. Snuła nawet plany, że gdy będzie już miała porządną kuchnię, spróbuje piec chleb. Wyobrażała sobie właśnie swoją nową kuchnię, gdy ocknęła się nagle i zaczerwieniła.

Sheila przyglądała jej się uważnie przez cały czas. Teraz spytała, czy Charlotte dobrze się czuje. Nie mogła oczywiście zobaczyć dwójki ciemnowłosych, niebieskookich dzieci, które nagle pojawiły się w wyobraźni Charlotte.

- Wszystko w porządku - odpowiedziała Sheili i szybko wyszła z agencji, by nie mieć czasu na dalsze fantazjowanie.

W drodze do biura Paula powiedziała sobie, że chyba traci rozum. Próbowwała złagodzić to stwierdzenie, przyznając, że wielkość kuchni rzeczywiście przywodzi na myśl raczej życie rodzinne niż samotne. Zawsze kochała i chciała mieć dzieci. Ta dwójka to mogły być dzieci spośród znanych jej chłopców i dziewczynek... Ale nie były: te ciemne włosy, te niebieskie oczy... Zadrżała i zmusiła się, by więcej nie myśleć o tak niebezpiecznych sprawach.

Sekretarka Paula oświadczyła, że szef jest wolny i zaraz ją przyjmie. Gdy Charlotte wyjaśniła mu cel swojej wizyty, wbrew jej oczekiwaniom nie był wcale zdziwiony. Wręcz przeciwnie, gorąco zaaprobował pomysł.

Ile jeszcze osób zaskoczy ją, wyrażając swoją obawę wobec faktu, że mieszka sama na odludziu? Zastanawiała się nad tym pół godziny później, gdy już Paul zaakceptował przygotowany przez Olivera dokument.

- Jestem dorosła - powiedziała Paulowi przed wyjściem. - Wiesz, że sama mogę się o siebie troszczyć.

- Nikt w to nie wątpi - zapewnił ją. - Ale w tych

czasach... Kobieta, samotnie mieszkająca na odludziu... No cóż, zarwałem z tego powodu parę nocy. Nawet myślałem, by z tobą pogadać, ale nie chciałem cię i przestraszyć.

Przestraszyć? Gdyby tylko wiedział! Była znacznie bardziej przestraszona perspektywą dzielenia domu z Oliverem Tennantem niż myślą o ewentualnym włamaniu.

Nie chciała ryzykować ponownego spotkania z Oliverem Tennantem, póki nie dojdzie sama z sobą do ładu. Przesłała więc podpisaną umowę najmu do jego biura przez Sophy, a sama oświadczyła Sheili, że nie będzie jej w biurze przez resztę dnia. Zamierzała pokazać ewentualnym klientom kilka wystawionych na sprzedaż posesji.

- Mam się spotkać z małżeństwem, które chce się tu przeprowadzić z północnej Anglii. Przechodzą na emeryturę, a kiedyś mieli jakieś rodzinne powiązania z naszym okręgiem. Sądzę, że spodoba im się Cherry Tree Cottage.

- Wymaga gruntownego remontu.

- Tak, ale ten pan przechodzi na wczesną emeryturę i o ile dobrze zrozumiałam, nie śpieszy im się specjalnie. Dom jest dość blisko wsi, ma duży ogród i spore podwórze. Wnuki będą spędzać z nimi sporo czasu, więc przydadzą się sypialnie na poddaszu.

- Cóż, mam nadzieję, że ci się uda - powiedziała Sheila.

Dotychczas Charlotte rozmawiała z Markhamami tylko przez telefon. Teraz poszła spotkać się z nimi do „The Buli”. Okazali się sympatyczną parą po pięćdziesiątce. Bill Markham miał ogorzałą cerę człowieka, który dużo czasu spędza na dworze. Jego żona Annę wyglądała na rozsądną, spokojną kobietę,

gotową zgodzić się na mężowski plan przeprowadzki z ich podmiejskiego domu na wieś.

Gdy samochodem Charlotte wyruszyli oglądać wystawione na sprzedaż posiadłości, stwierdziła, że państwo Mark nam są dobrze przygotowani do transakcji. Z takimi klientami najbardziej lubiła pracować. Byli dokładni i mieli własne zdanie, równocześnie zaś nie domagali się domu, który pasowałby do jakichś niemożliwych do spełnienia marzeń. Nie zdziwiła się, gdy po powrocie Bill Markham oświadczył, że następnego dnia chcieliby jeszcze raz obejrzeć trzy z przedstawionych im dziś posiadłości.

Jak Charlotte się spodziewała, obojgu Markhamom spodobał się Cherry Tree Cottage. Obecna właścicielka, pani koło osiemdziesiątki, chciała sprzedać posiadłość, by przeprowadzić się do młodszej siostry. Dom miał swoje wady - brakowało mu podłączenia do sieci kanalizacyjnej i centralnego ogrzewania - ale cena nie była wygórowana, a Annę i Bill Markham byli jeszcze na tyle młodzi, że bez lęku mogliby wziąć na siebie pracę i wydatki związane z przekształceniem go w atrakcyjną rezydencję.

Charlotte umówiła się z nimi na następny ranek i odwiozła do zajazdu. Ruszała już, gdy dostrzegła przechodzącego przez parking Olivera Tennanta. Zapomniała, że on też mieszka w zajeździe.

Zdecydowana odjechać, zanim ją dostrzeże, wrzuciła bieg z mniejszą niż zazwyczaj zręcznością. Skrzynia biegów zazgrzytała. Na ten dźwięk Oliver podniósł głowę i zobaczył ją.

Wściekła na siebie, świadoma rumieńca, który wypłynął jej na twarz, Charlotte żałowała, że nie potrafi po prostu odjechać, ignorując fakt, że zmienił kierunek i mszył w jej stronę.

Ale nie potrafiła. I ojciec, i nauczyciele wpoili w nią zasady dobrego wychowania, których nie umiała złamać. Dlatego też zacisnęła zęby i została na miejscu, aż Oliver podszedł do samochodu.

Gdy nachylił się w stronę otwartego okna, poczuła zapach jego wysmaganej wiatrem skóry, zmieszany z jakimś innym, nieznanym i bardzo męskim. Poczuła, że robi się jej gorąco.

- Dziękuję za tak szybkie odesłanie umowy - powiedział spokojnie. - Chciałbym z tobą jakoś się umówić. Kiedy mogę się wprowadzić?

Zupełnie bez powodu jej serce zaczęło bić ze zdwojoną prędkością, jakby odpowiadając na nieznane dotychczas, niebezpieczne podniecenie.

- Nie widziałeś jeszcze pokoi - powiedziała Charlotte, usiłując zachowywać się chłodno i profesjonalnie. - Może wcale nie będą ci odpowiadać.

- Jestem pewien, że będą, ale jeśli znajdziesz dla mnie pół godziny dziś wieczorem, chętnie przyjadę i obejrzę mieszkanie. Wtedy możemy o tym porozmawiać.

Charlotte spojrzała na niego niepewnie. Przyjedzie... Dlaczego za każdym razem na jego widok czuła takie napięcie? Nie była już przecież nastolatką.

- Coś nie w porządku? - dotarł do niej głos Olivera. - Może jesteś dziś wieczór zajęta? Masz randkę?

Gwałtownie podniosła głowę, a jej oczy pociemniały z gniewu. Zastanawiała się, czy specjalnie się z niej wyśmiewa.

Na pewno wie, że ona nie miewa randek... Że w jej życiu nie ma żadnego mężczyzny. Ale w patrzących na nią niebieskich oczach nie było śladu śmiechu, a wyraz twarzy nie zdradzał kpiny.

Po prostu staję się przewrażliwiona - pomyślała. Przecież jego nic nie obchodzi moje życie osobiste!

- Nie... nie, nie jestem zajęta - odrzekła.

Nagle skrzywił usta, a rozbawienie, którego szukała przedtem, rozświetliło niebieskie oczy.

- Pochlebia mi, że tak się cieszysz - powiedział poważnie, ale odczytała śmiech kryjący się w tych słowach i przez chwilę miała ochotę wyjawić mu, co dokładnie odczuwa na temat jego przeprowadzki. Tylko że wtedy dobre wychowanie zmusi go do szukania mieszkania gdzie indziej, a Vanessa będzie triumfować, przekonana, że to ona wpłynęła na jego decyzję.

- Oczywiście, mam pewne zastrzeżenia - powiedziała z przekąsem. - I jestem pewna, że ty też.

- Tak? Dlaczego?

To pytanie zaskoczyło ją. Wpatrywała się w niego z otwartymi ustami, a oczy zdradzały zmieszanie.

- No, nie znamy się... A poza tym, skoro jesteśmy konkurentami w sensie zawodowym...

- Ach, usiłujesz ostrzec, że zamierzasz mnie uwieść i wykraść mi tajemnice zawodowe, czy tak?

Wybuchnął szczerym, chłopięcym śmiechem, który pogłębił drobne zmarszczki wokół jego ust i oczu. Charlotte czuła, że w życiu nikogo tak jeszcze nie nienawidziła.

Wyśmiewał się z niej... Straciła kontrolę nad sobą i gwałtownie wrzucając bieg, powiedziała z wściekłością:

- Pewnie uważasz to za śmieszne... To, że jestem tak pozbawiona seksu, iż trudno sobie wyobrazić, bym wystąpiła w podobnej roli. Ale mnie to nie bawi i gdybym nie podpisała już umowy, nie przyjąłabym cię teraz na sublokatora. Dla ciebie może wyśmiewanie się z ludzkich ułomności jest zabawne. Dla mnie nie.

Chciała odjechać, nie zwracając uwagi, że Oliver wciąż opiera się o samochód, gdy ku jej zaskoczeniu wsunął rękę do środka i jednym ruchem zgasił silnik.

Zamarła na miejscu.

- Nie wyśmiewałem się z ciebie - powiedział zdecydowanym tonem. - Absolutnie nie przyszło mi to do głowy. A jeśli chodzi o to, czy jesteś pozbawiona seksu... - ze zmarszczonymi brwiami patrzył na jej pobladłą twarz i drżące ręce.

Charlotte ledwo usłyszała wymamrotane przez niego pod nosem przekleństwo. Czuła się kompletnie rozbita. Co ją naszło? Dlaczego, do diabła, w taki sposób zareagowała? Dlaczego odsłoniła się przed nim do tego stopnia, pokazała, jak bardzo jego żart ją zranił?

Oszłomiła ją własna reakcja. Nigdy nie rozmawiała z nikim o swoich osobistych, głęboko skrywanych uczuciach, aż tu nagle dała im upust przed tym całkiem nieznanym mężczyzną...

Trzęsa się i było jej niedobrze. Nie mogła się pozbierać.

- Wsiadaj.

Wsiadaj? Skupiła wzrok na surowej, męskiej twarzy, zauważając twardy wyraz niebieskich oczu. Trudno się dziwić, że jest na nią zły. Po co mu jej duchowe rozterki, które ujawniła jak nastolatka? Co mnie naszło? - znowu zadała sobie pytanie.

- Gdyby nie fakt, że jesteśmy w miejscu pełnym ludzi, pokazałbym ci, jak bardzo się mylisz!

Wciąż wpatrywała się w niego, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. Chyba nie chodzi mu o to, co ona myśli. Chyba nie daje do zrozumienia, że uważa ją za pociągającą kobietę!

- Jadę do domu - powiedziała matowym głosem.
- Odsuń się, proszę, żebym mogła odjechać.

- Nigdzie nie pojedziesz, ty głuptasie. Nie jesteś w stanie prowadzić samochodu. Wsiądziesz sama, czy mam cię wyciągnąć siłą?

Coś w sposobie, w jaki na nią patrzył, uświadomiło jej, że nie żartuje. Charlotte odpięła pasy i otworzyła drzwi.

- Muszę się dostać do domu - zaprotestowała. Domyśliła się, że jest zaszokowany. Nic dziwnego, po tym, co powiedziała!

- Zawiozę cię.

- Mój samochód... - jęknęła, ale Oliver prowadził ją już zdecydowanie do stojącego z drugiej strony parkingu jaguara.

- Załatwię, żeby ktoś ci go odprowadził.

- Nie musisz tego robić... - powiedziała niepewnie, dotykając głowy. Strasznie ją bolała. Dziwne, przedtem nie zdawała sobie z tego sprawy. To oczywiście z napięcia. Nagle, bez żadnego powodu, poczuła, że łzy napływają jej do oczu, a gardło ściska się boleśnie.

Od tak dawna stała na własnych nogach, była niezależna i samowystarczalna, że nie wiedziała, jak poradzić sobie z tą słabością.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego akurat ten mężczyzna tak na nią działa.

- Nie chcę iść z tobą - zaprotestowała jak dziecko, nieświadoma, że mówi na głos, ale Oliver odpowiedział sucho:

- Tak, wiem. Nie chcesz mieć ze mną nic do czynienia, prawda, Charlotte? W gruncie rzeczy nie chcesz w ogóle mieć do czynienia z mężczyznami, prawda?

Znaleźli się już w jego samochodzie, a Oliver zapinał jej pasy, wyraźnie czekając na odpowiedź. Czowała zalewającą ją falę gorąca.

- Czy też chodzi tylko o mnie? - nalegał.

O niego? Przez chwilę myślała, że zauważył jej reakcję na jego bliskość i posłała mu ostrożne, niemal lękliwe spojrzenie. Zmarszczył brwi jeszcze mocniej. Szok wywołany jego słowami z wolna mijał, mięśnie gardła rozluźniły się, a gdy zamrugała, stwierdziła, że łzy także znikły.

Przyłapał ją, gdy się nie pilnowała, i tyle. Właściwie nie miała powodu, żeby wpadać w taką panikę i czuć się taka bezbronna.

Wciąż czekał na odpowiedź i chociaż samochód był już w ruchu, wiedziała, że dalej będzie się jej domagał.

Po tym, jak się przed chwilą zachowała, nie będzie chyba chciał u niej mieszkać, więc właściwie równie dobrze może powiedzieć mu prawdę.

- Po prostu nie lubię być zmuszana do czegośkolwiek - powiedziała nerwowo. - Wszyscy najwyraźniej uważają, że powinnam być zachwycona, mając cię za sublokatora...

- A w rzeczywistości to ostatnia rzecz, na jaką masz ochotę. Wiec dlaczego się zgodziłaś? Czy chodziło tylko o pieniądze?

Potrząsnęła głową.

- Nie - przyznała. - To przez Vanesę. Nie chciałam, by sądziła, że ma wpływ na moje postępowanie.

- Ach, Vanessa. Bardzo nieprzyjemna kobieta, choć chyba nie powinienem tego mówić. - Czując jej zdziwienie, skrzywił się. - Żał mi Adama, bo bez względu na to, co dla niej zrobi, jej zawsze będzie za mało. Muszę przyznać, że cieszę się na przeprowadzkę do ciebie.

- Na przeprowadzkę? Ależ chyba...

- Ależ chyba teraz zachowam się jak džentelmen

i zwolnię cię z obietnicy? Obawiam się, że nie - powiedział spokojnie. - Straciłem już zbyt wiele czasu szukając sobie odpowiedniego mieszkania. Poza tym, tak jak i ty, uważam, że takie komentarze, jakie wygłaszała Vanessa, najlepiej ignorować. Którędy? - spytał.

Wyjaśniła mu, jak jechać, a potem zapadło milczenie. Oliver był dobrym kierowcą, a w jaguarze jechało się wspaniale. Pachniało skórą, a siedzenie bezbłędnie dostosowywało się do kształtu ciała. Po dwudziestu minutach skręcili w drogę dojazdową. Zauważyła, że Oliver nachmurzył się na widok połamanej bramy i zaniedbanego podjazdu, choć, gdy stanęli, powiedział tylko:

- Wspaniałe miejsce... dla rodziny. Czy działka jest duża?

- Pół hektara ogrodu i spore podwórze - odpowiedziała automatycznie Charlotte.

Nigdy nie używała drzwi frontowych, były więc zamknięte także na zasuwę. Teraz pomyślała, że powinna chyba założyć nowy zamek, żeby Oliyer mógł ich używać. W ten sposób ryzyko, że się spotkają, będzie mniejsze. Ryzyko... Jakie ryzyko, do diabła?

Otwierając drzwi kuchenne zauważyła, że Oliver przygląda się domowi. Gdy wszedł za nią do kuchni, zaczęła nerwowo tłumaczyć, że cieśla powinien lađa dzień rozpocząć pracę, ale po chwili przerwała. Czemu, u licha, tłumaczy się przed nim? Jakie to ma znaczenie, co on myśli o domu?

Ku jej zdziwieniu, powiedział spokojnie:

- W zeszłym roku umarła moja matka. Miesiące minęły, zanim zdobyłem się, by coś zrobić z jej domem. Ale to chyba zupełnie naturalne uczucie. Zdaje się, że zanadto przywykliśmy do szybkiego

tempa życia, by zrozumieć, że niektóre rzeczy wymagają czasu. Czy brak ci ojca?

- Właściwie nie - przyznała Charlotte. - Nie był łatwy we współżyciu i nie byliśmy sobie naprawdę bliscy. To chyba poczucie winy sprowadziło mnie tu z powrotem i poczucie winy mnie zatrzymało.

Zdumiała się, jak łatwo jej przyszło to wyznanie.

- Chodźmy, pokażę ci pokoje - powiedziała niezręcznie, otwierając drzwi od kuchni i czekając, by za nią poszedł.

W końcu pokazała mu cały dom, a potem ogród. Jak na kogoś, kto całe życie spędził w Londynie, zdumiewająco dużo wiedział o roślinach.

- Czy miałabyś coś przeciwko temu, żebym spróbował przywrócić do życia twój ogród warzywny? - spytał nagle.

Charlotte była tak zdziwiona, że powiedziała pierwszą rzecz, jaka jej przyszła do głowy.

- Przecież nie będziesz tu aż tak długo. Mówiłeś, że sześć miesięcy.

- Tak, wiem. Wiec ogród jest dla mnie terenem zakazanym?

- Nie, oczywiście że nie.

Co ona mówi? Nie chciała dzielić z nim ani domu, ani ogrodu. Problem z Oliverem Tennantem polegał na tym, że nigdy nie reagował zgodnie z jej oczekiwaniami, więc wciąż ją zaskakiwał. Nie rozumiała, dlaczego chciał zająć się zaniedbanym ogródkiem warzywnym, ale wyszło na to, że dała mu zezwolenie tak samo wbrew swojej woli, jak przedtem zgodziła się przyjąć go na sublokatora.

Musieli jeszcze omówić różne drobne sprawy. Gdy wstał, by się pożegnać, była niemal ósma.

Charlotte odprowadziła Olivera do samochodu.

Otworzył drzwi i odwrócił się, a ona odruchowo cofnęła się o krok.

- A swoją drogą - powiedział spokojnie - została jeszcze jedna rzecz.

Charlotte czekała cierpliwie. Oliver pochylił głowę i szepnął jej do ucha:

- Spójrz na mnie, Charlotte. Wcale nie uważam, że jesteś pozbawiona seksu. Wręcz przeciwnie. Czy mam ci to udowodnić?

Zdrętwiała zaszokowana. Oliver ujął ją pod brodę i delikatnie odwrócił w swoją stronę. Jego usta przesunęły się lekko po jej twarzy, aż spoczęły na wargach.

Charlotte przebiegło drzenie, gdy poczuła wilgotne ciepło jego warg i ich delikatny nacisk. Szeroko otwartymi oczyma, w których malowało się osłupienie, wpatrywała się w jego oczy. Nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje. Drugą ręką objął ją w talii i lekko naciskał, by ich ciała mogły się zetknąć. Spoczywająca na policzku dłoń przesunęła się pieszczotliwie na szyję, a potem na kark. Długie palce wplątały się w jej włosy. Charlotte czuła szybkie pulsowanie krwi w żyłach i mocne bicie serca. Cały ten czas usta Olivera przesuwały się lekko po jej wargach, powoli, zmysłowo i uwodzicielsko, aż miała wrażenie, że roztopia się cała. Odruchowo poddawała się niememu rozkazowi jego ust i zaczynała odpowiadać na pocałunek.

Pocałunek... On ją całuje! Charlotte szarpnęła się gwałtownie, a Oliver natychmiast ją puścił. Na usta cisnęły jej się jakieś słowa, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu i zapytać, dlaczego to zrobił. I tak już wiedziała. Po prostu było mu jej żal. Nie chciała ani jego współczucia, ani jego pocałunków.

Nagle poczuła się niedobrze. Czy już naprawdę aż do tego doszło, że ten mężczyzna musiał ją pocałować - z litości?

- Charlotte...

- Nigdy więcej tego nie rób! - wykrztusiła gwałtownie. - Nie potrzebuję twoich pocałunków. Nie chcę ich!

Zanim zdążył coś powiedzieć, odwróciła się i niemal biegiem wróciła do domu. Wpadła do kuchni roztrzęsiona. Stała się straszna rzecz.

A dlaczego się stała? Dlatego, że zachowała się jak idiotka.

Przeszedł ją dreszcz na wspomnienie tej chwili na parkingu, gdy wymknęły jej się nieopatrzone słowa. Aż jęknęła. Jak mogła się tak zachować, tak powiedzieć? Zupełnie jakby domagała się od niego zaprzeczenia.

A może właśnie dlatego? Bo jakaś część jej mózgu wiedziała, że przez współczucie zaprzeczy jej słowom?

Aż skręciła się na tę myśl, w pełni uświadamiając sobie, co Oliver Tennant musi teraz o niej sądzić. Nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego po tym wszystkim wciąż pragnie tu zamieszkać.

Tłumacząc sobie, że nie ma co analizować tej sprawy w nieskończoność, szukając uzasadnień i wyjaśnień, Charlotte uznała, że może zachować twarz postępując tak, jakby nic się nie zdarzyło - łącznie z pocałunkiem. A jednak nie potrafiła się powstrzymać przed dotknięciem palcami warg, jakby tym gestem mogła przywołać smak jego ust.

Zła na siebie, machnęła ręką. Miała znacznie ważniejsze sprawy na głowie niż jeden wywołany litością pocałunek. Zdecydowanie znacznie ważniejsze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- No, wiesz jesteś jednak w domu. Dobijam się do ciebie i dobijam - wykrzyknęła Vanessa pełnym pretensji tonem, gdy Charlotte wreszcie odciągnęła ostatnią zasuwę na frontowych drzwiach i otworzyła.

Gdy tylko poznała, kto stoi za drzwiami, pożałowała, że nie udała, iż nie ma jej w domu.

- Na ogół nie używam frontowych drzwi - wyjaśniła nieproszonemu gościowi. - Czy Adam przyjechał z tobą?

- Nie, sądziłam, że lepiej będzie, jak pogawędzimy sobie same.

Charlotte poczuła dreszcz niepokoju. Wizyta Vanesy była niezwykłym wydarzeniem. Domyślała się co, a raczej kto ją tu sprowadził.

Zamykając drzwi i kierując się do kuchni widziała, jak Vanessa mierzy wnętrze domu pełnym wyższości spojrzeniem.

- Nie rozumiem, dlaczego po prostu nie sprzedasz tego domu - parsknęła Vanessa, gdy usiadły w kuchni.

- Jest zbyt duży dla samotnej osoby, poza tym wyremontowanie go będzie kosztować majątek. Lepiej by ci było w małym mieszkaniu. Ostatecznie nie wygląda na to, żebyś kiedykolwiek miała wyjść za mąż.

Słowa Vanesy, które przecież tylko potwierdzały własne myśli Charlotte, teraz raniły, wywołując znów wizję dwojga ciemnowłosych, niebieskookich dzieci.

- To, czy wyjdę za mąż, czy nie, nie ma nic

spólnego z tym, gdzie chcę mieszkać - powiedziała lekko, starając się zachować spokój. - W tym domu się urodziłam i zawsze pozostanie on moim domem rodzinnym. Może go sprzedam, a może nie. Jeszcze się nie zdecydowałam.

- Daj spokój, Charlotte. Przede mną nie masz co udawać. Jest tylko jeden powód, dla którego chcesz go zatrzymać i obie wiemy, jaki - powiedziała Vanessa z ironią. - Gdy tylko usłyszałaś, że Oliver szuka mieszkania, podjęłaś decyzję, prawda? Chyba nie powinnam się dziwić. Ostatecznie jak często się zdarza, że taka kobieta jak ty - samotna, nieładna, dobiegająca już trzydziestki - ma szansę wejść w życie atrakcyjnego, przystojnego mężczyzny? Jak powiedziałam, mogę doskonale zrozumieć, dlaczego zaproponowałaś Oliverowi, żeby z tobą zamieszkał, ale jako jedna z najlepszych twoich przyjaciółek uważam, że powinnam cię ostrzec. Nawet Adam zgodził się ze mną, że w tych warunkach...

- Adam? Rozmawiałaś o tym z Adamem?!

Widząc triumf w oczach Vanesy, Charlotte pożałowała swego przekrzyku.

- No cóż, ostatecznie jest moim mężem. Sądziłam, że jako mężczyzna będzie umiał podać mi męski punkt widzenia na tę sprawę. Muszę powiedzieć, że jego opinia nie różniła się od mojej. Oczywiście, ujął ją bardziej... no... brutalnie niż ja. „Wiesz, co ludzie powiedzą, gdy stanie się ogólnie wiadome, że on tam mieszka, prawda? - powiedział. - Na pewno pomyślą, że coś między nimi jest. I oczywiście żal im będzie Charlie. I chyba nie można jej się dziwić, Oliver to atrakcyjny mężczyzna”. - Vanessa uniosła brwi.

- Atrakcyjny, rzeczywiście! Mężczyźni są czasami

całkiem ślepi. Ale ostatecznie Adam jest ostatnią osobą, która doceniłaby męski urok Olivera. .

Charlotte czuła, jak narasta w niej gniew.

- Po co tu właściwie przyjechałaś, Vanesso? - przerwała jej monolog.

- Po co? Ależ kochanie, tylko po to., żeby cię ostrzec! Słuchaj, wiem, co czujesz, jak bardzo cię kusi, by zignorować fakty i pozwolić sobie pomarzyć... No cóż, to rozumiała, że wyobrazasz sobie, jaki Oliver byłby w łóżku. Ale jako twoja przyjaciółka... Pomyśl tylko, kochanie - ciągnęła Vanessa, nie zwracając uwagi, że „przyjaciółka” zachowuje ponure milczenie. - Co taki mężczyzna jak Oliver mógłby widzieć w takiej kobiecie jak ty? Bądź realistką. Ilu mężczyzn było w twoim życiu od czasu, gdy zerwałaś zaręczyny? - przerwała, zawieszając głos.

Bawi się ze mną, jak kot z myszką - pomyślała zniechęcona Charlotte. Ale nagle poczuła, że ma tego dość.

- Vanesso, nie jestem pewna, co usiłujesz insynuować, ale chcę ci powiedzieć, że Oliver Tennant przeprowadza się tutaj jako mój sublokator i nic więcej. Nic dla mnie nie znaczy, poza tym, że będzie płacił, co pozwoli mi wyremontować dom. Jeśli ktoś chce myśleć o tym inaczej, nic na to nie poradzę. Ale jestem pewna, że ci, co mnie znają tak dobrze jak ty, tak samo jak ty zdadzą sobie sprawę, że między nami nie mogą istnieć żadne stosunki oprócz ściśle zawodowych.

- Ach, tak, o tym też chciałam z tobą porozmawiać - wtrąciła Vanessa. - Czy pomyślałaś, kochanie, dlaczego właściwie Oliver postanowił tu zamieszkać? Przecież słyszałaś, jak proponowałam mu nasz pokój gościnny, i to za darmo. Pomyśl tylko, moja droga.

Jakie może mieć korzyści z mieszkania tutaj? Oczywiście w sensie zawodowym.

- Co właściwie próbujesz mi powiedzieć, Vanesso?

- Charlotte zadała to pytanie lodowatym tonem.

Variessa wydeła usta.

- Nie domyślasz się? Oliver jest twoim konkurentem. Kiedy się tu przeprowadzi, łatwiej mu będzie całkowicie zniszczyć twoją firmę, no... udając, że mu na tobie zależy. Chciałam tylko cię ostrzec - dodała tonem urażonej niewinności. - Adam też tak myśli. No, pewnie z czasem sama byś robie z tego zdała sprawę, ale mogłoby być już za późno. W sprawach sercowych my kobiety potrafimy być tak naiwne!

Jeśli natychmiast nie pozbędę się Vanessy, to albo zacznę krzyczeć, albo zwymiotuję - pomyślała Charlotte. Jeszcze nigdy w życiu nie była tak wściekła. Jak ona śmie coś takiego sugerować...? Czy naprawdę uważa ją za tak głupią, tak zrozpaczoną, że dałaby się podejść w ten sposób? Przecież ma zbyt wiele zdrowego rozsądku!

Czy rzeczywiście? Ten pocałunek... Odruch litości, współczucia ze strony mężczyzny, który nieoczekiwanie pokazał, że rozumie uczucia innych ludzi, i złamał bariery, jakie wzniosła wokół siebie w obronie przed jego płcią. A może Oliver miał inne, znacznie mniej altruistyczne powody?

Czy mogła się mylić w tej sprawie? Chyba nie. Nie mógł przewidzieć, że wymknie jej się ta nieostrożna uwaga na temat braku atrakcyjności. Mimo to poczuła, że na jej barki spada jeszcze jedno, dodatkowe zmartwienie.

Nie miała złudzeń: Oliver naprawdę chciał tu otworzyć dobrze prosperującą agencję. Twierdził, że jest dość pracy dla nich obojga, i to była prawda.

Cały czas jednak wydawało jej się, że tak rzutki człowiek nie zadowolony jest jedynie opanowaniem części rynku. Miała jednak nadzieję, że rywalizacja między nimi będzie uczciwa.

Teraz Vanessie udało się zasiać ziarno niepewności. Czy jego decyzja, by u niej zamieszkać, jest tylko elementem dokładnie zaplanowanej kampanii? Czy słysząc, że szuka sublokatora, postanowił wykorzystać ten fakt dla własnej korzyści?

Czy miał zamiar dać jej do zrozumienia, że między nimi może być coś więcej? Czy zdobywszy zaufanie, zechce wykorzystać jej bezbronność i zniszczyć ją całkowicie?

Charlotte zdrzała lekko, a czujne oczy Vanessy natychmiast dostrzegły tę oznakę niepewności. Uśmiechnęła się do siebie i wstała.

- Oczywiście jako twoja przyjaciółka musiałam cię ostrzec. No, ludzie nie są głupi. Zaczną dodawać dwa do dwóch, szczególnie mężczyźni. - Wniosła oczy do nieba. - Wiesz, jacy są. Zanim się zorientujesz, będą się z ciebie wyśmiewać za twoimi plecami i pozwalać na mało subtelne żarty. Na twoim miejscu natychmiast powiadomiłabym Olivera, że zmieniłaś zdanie - dodała. - Ostatecznie i tak szybko sobie znajdzie inne mieszkanie.

W tym momencie Charlotte zrozumiała, jaki był prawdziwy cel wizyty Vanessy. Uśmiechnęła się.

- Nigdy się nie poddajesz, prawda? - powiedziała słodko. - Ale już za późno. Oliver i ja podpisaliśmy umowę. Nie mogę zmienić zdania, ale doceniam twoją troskę. Co prawda, nie była potrzebna. Nie jestem tak łatwowierna, jak ci się wydaje.

Jeszcze długo po wyjściu Vanessy w Charlotte aż się wszystko gotowało. Pełnejadu słowa zrobiły swoje,

zatruwając jej myśli i przywołując wciąż pytanie, dlaczego Oliver był dla niej taki miły, dlaczego ją... pocałował?

\ Gdyby tylko Vanessa wiedziała, co Charlotte naprawdę myśli o przyjęciu Olivera na sublokatora! Gdyby wiedziała, że wtrącając się w tę sprawę sama uniemożliwiła Charlotte wycofanie się z umowy!

Ta myśl pocieszyła nieco Charlotte, gdy zastanawiała się nad mniej przyjemnymi aspektami wizyty Vanessy. Nawet świadomość, że przecież Vanessa specjalnie starała się ją zranić, nie rozwiązała jej wewnętrznego niepokoju.

Była zbyt bezbronna wobec Olivera i dobrze o tym wiedziała. Ten pocałunek... Ale postanowiła przecież, że nie będzie o nim rozmyślać, że usunie go z pamięci całkowicie!

Łatwiej było to postanowić, niż wykonać. Następnego ranka wciąż gryzła się złośliwościami Vanessy. Obserwująca ją niespokojnie Sheila spytała w końcu:

- Czy coś się stało?

- Nie - skłamała odruchowo Charlotte, ale po chwili przyznała: - Tak. Vanessa wpadła do mnie wczoraj i jeszcze raz usiłowała przekonać, że nie powinnam wynajmować pokoju Oliverowi. - Charlotte skrzywiła się. - Oczywiście twierdziła, że przygnała ją troska o mnie. Wciąż powtarzała, że Adam się z nią zgadza, że Adam też tak sądzi... Gadała i gadała, że ludzie będą plotkować. Możesz sobie sama wyobrazić, jak się zachowywała.

- Jasne, mogę - przytaknęła Sheila pogardliwym tonem. - Ta kobieta to żmija. Ona ci po prostu zazdrości.

Charlotte spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Vanessa mi zazdrości? Daj spokój, ona mną gardzi. No i, uczciwie mówiąc, co ja mam takiego, czego mogłaby mi zazdrościć? Inne kobiety zapewne zdają sobie sprawę z jej prawdziwego charakteru, ale mężczyzn łatwo nabrać na cały ten lukier i słodycz - znów się skrzywiła. - Jest atrakcyjna, ma wspaniałego męża, dwoje zdrowych dzieci, piękny dom...

- I wszyscy wiemy, do czego przywiązuje naprawdę wagę - powiedziała Sheila, - Vanessa jest zachłanna. Bogactwo, pozycja społeczna, własność - to liczy się dla niej najbardziej. I żeby jakiś mężczyzna zawsze zaspokajał jej próżność swoim uwielbieniem. Ale nie robi się coraz młodsza, a takie kobiety jak ona mają tylko jedną rzecz, za którą kupują to, czego chcą od życia, Adam jest jej oddany, ale bez niego byłaby niczym. Jak wampir wpija się pazurami w mężczyznę, dość głupiego, by ją kochać i dość bogatego, by dać jej wszystko, czego zapagnie. Ale jeśli kiedykolwiek utraci tego mężczyznę... Tego ci właśnie zazdrości, Charlotte. Nie jesteś tak bezbronna jak ona, Masz zawód, własny dom, niezależność...

- Ale jestem samotna - przerwała jej Charlotte gwałtownie, nie zdając sobie sprawy, że ujawnia swój najgłębszy ból. - Vanessa ma dzieci i męża...

- Którego rzuciłaby natychmiast, gdyby pojawił się ktoś bogatszy, kto zaproponowałby jej małżeństwo i dostęp do konta w banku. Nie lubi cię i usiłuje ośmieszyć, bo w gruncie rzeczy wie, że jesteś warta dziesięć razy więcej niż ona. A jeśli chodzi o to, że ludzie będą plotkować o tobie i Oliverze? No cóż, to po prostu śmieszne.

- Wiem - przytaknęła Charlotte obojętnie. - Nie rozumiem, dlaczego pozwoliłam, by tak załazła mi za skórę.

Zadzwonił telefon. Sheila podniosła słuchawkę, a Charlotte zajęła się pracą. Po skończonej rozmowie, Sheila podeszła do biurka.

\ - Dzwoniła stara pani Birtles. Wiesz, właścicielka Hadley Court.

- Tak, wiem, oczywiście. To piękna posiadłość,

- Mhm. Najwyraźniej zamierza wystawić ją na sprzedaż. Prosiła, żebyś przyjechała na spotkanie. Powiedziała także, że umówiła się równocześnie z panem Tennantem, bo uważa, że uczciwiej z jej strony będzie, gdy spotka się z wami razem. Dziś po południu o drugiej. Może zaproponuje, żebyście się pojedynkowali. - Sheila roześmiała się na widok wyrazu twarzy Charlotte. - Podobno jest dość ekscentryczna.

- Dzięki. Czy powiedziała ci, jak tam dojechać? Nie bardzo się orientuję, gdzie to jest.

- Powiedziała. Tutaj są wskazówki. - Sheila podała jej kartkę.

- Nie powinnam mieć trudności z dotarciem tam - powiedziała Charlotte, czytając objaśnienia. - O drugiej. Miejmy nadzieję, że volvo nie będzie kaprysić.

- Czy zdecydowałaś się już na nowy samochód? - spytała Sheila.

- Chyba tak. Tylko że to nie będzie jeden samochód, a dwa. Doszłam do wniosku, że nie ma sensu tak czarno patrzeć w przyszłość z powodu nowej agencji Tennanta. Kupiłam więc jeden samochód dla siebie, a drugi służbowy. Będziecie go mogły używać na zmianę z Sophy.

Roześmiała się na widok wyrazu twarzy Sheili.

- Będziecie się musiały umówić, jak z niego korzystać po godzinach pracy - ostrzegła ją Charlotte, przerzucając papiery w teczce. - Tutaj są wzory kolorów. Mnie się podoba ten ciemnoszary.

- Ach, spójrz na ten czerwony! - zawołała entuzjastycznie Sheila, z przejściem studiując foldery. Znowu zadzwonił telefon.

Odłożyła słuchawkę i zmarszczyła czoło.

- To był Dan Pearce z Rush Farm. Chciał wiedzieć, czy ktoś się już interesował tym bliźniakiem.

Charlotte uniosła brwi.

- Powiedział mi, że zwróci się do Olivera. Może zmienić zdanie.

- A może Oliver powiedział mu to samo co ty - że nigdy nie dostanie przyzwoitych pieniędzy, chyba że postara się o zezwolenie i sprzeda obie części razem. Był bardzo gburowaty.

- Bo on jest gburem. Chyba nie mieszka tu długo, prawda? Zdaje się, że odziedzyczył to gospodarstwo?

- Tak, i mieszka tam sam. Żona opuściła go wkrótce po tym, jak się tu przenieśli. Nawet był z tym związany pewien skandal. Mówiono, że ją źle traktował - Sheila wyglądała na zaniepokojoną.
- Słuchaj, chyba nie powinnaś się z nim spotykać sam na sam.

- Och, dajże spokój, Sheila! - powiedziała Charlotte niecierpliwie. - Przyznaję, że ten facet nie jest zbyt przyjemny, ale chyba dajesz się ponosić wyobraźni. Czy masz numer jego telefonu? Zadzwonię do niego i umówię się na ponowne spotkanie na farmie. Ostatecznie - dodała ponuro - nie możemy sobie pozwalać na rezygnowanie z klientów.

Charlotte miała wypełnione przedpołudnie. Bill i Annę Markham, po powtórny obejrzeniu trzech posiadłości oświadczyli, że są zainteresowani Cherry Tree Cottage.

Zapewniła, że przedstawi ich ofertę właścicielce i porozumie z nimi, jak tylko będzie mogła. Potem

zjadła w samochodzie kanapki, popiła kawą z termosu, następnie uczesała się i poprawiła makijaż. Była gotowa, by wyruszyć na spotkanie do Hadiey Court.

Około pół kilometra od celu miała pecha. Na skrzyżowaniu stało kilka samochodów, czekających na możliwość włączenia się do ruchu na głównej drodze. Charlotte przyhamowała za nimi, czekając na swoją kolej, gdy nagle silnik volvo zakrzuszył się i zgasł.

Nerwowo próbowała go uruchomić, ale żadne kręcenie kluczykiem w stacyjce nie pomogło. W końcu, zacerwieniona i zła, wysiadła z samochodu i z pomocą przypadkowego kierowcy zepchnęła volvo na pobocze.

Było już dziesięć po drugiej. Do diabła! - zaklęła w duchu. Nie mogła sobie pozwolić na niepunktualność, szczególnie, gdy w grę wchodziła taka posesja jak Hadiey Court. Spojrzała ponuro na swoje niemal nowe, lekkie buty, ale nie miała innego wyjścia.

Było miłe, wiosenne popołudnie, ale Charlotte nie była w nastroju, by podziwiać piękno okolicy i rozkoszować się ciepłem słońca, gdy w końcu dobrnęła do bramy Hadiey Court.

Przed nią, zaparkowany na zwirowanym podejździe, stał jaguar Olivera. Charlotte zacisnęła zęby i ruszyła ku domowi, krzywiąc się, gdyż drobny żwir wpadał jej do butów, zmuszając co chwila do przystawiania.

Było już w pół do trzeciej, gdy dotarła do imponujących drzwi wejściowych. Lekki wiatr rozburzył jej włosy i zaróżowił policzki. Czuła, że wygląda nieporządnie, że jest zgrzana i daleka od tego, by zaprezentować się z najlepszej strony klientce.

Drzwi otwarły się, zanim zdążyła zapukać.

- Bardzo przepraszam, że się spóźniłam - powiedziała do kobiety, która ją wpuściła. - Jestem umówiona z panią Birtles. Charlotte...

- Tak, tak... Proszę wejść. Widziałam, jak szła pani przez podjazd, a pan Tennant wyjaśnił mi, kim pani jest. Nie wiedziałam, że chce pani tu przyjść na piechotę - dodała. - Jestem May Birtles - odwróciła się, by poprowadzić Charlotte przez ciemnawy, wyłożony kamiennymi płytami hol.

Instynktownie Charlotte rozejrzała się wokół z zawodowym zainteresowaniem. Fasada domu pochodziła z początku osiemnastego wieku, ale boazerie na ścianach i kamienna posadzka świadczyły, że budynek jest starszy.

Na górne piętra prowadziły schody o delikatnie rzeźbionej poręczy. Charlotte chętnie zatrzymałaby się i przyjrzała dokładniej, ale pani Birtles otworzyła wielkie, podwójne drzwi i wprowadziła ją do pokoju.

W pierwszej chwili wpadające do środka promienie słońca oslepiły Charlotte. Odniosła wrażenie, że w pokoju wiszą zasłony w miękkich, spłowiałych kolorach, że błyszcząca posadzka pokrywa delikatne, jedwabiste dywaniki, że na ścianach wiszą ogromne, ponure portrety w złoconych ramach, a powietrze wypełnia zapach kwiatów, ułożonych w ogromnych wazonach. Na koniec jeszcze dostrzegła Olivera Tennanta, stojącego przed jednym z okien.

Gdy jej oczy przyzwyczały się do ostrego światła, stwierdziła, że Oliver patrzy na nią ze zmarszczonymi brwiami.

- Nic ci się nie stało?

Jego słowa, wypowiedziane napiętym głosem, zdziwiły nieco Charlotte, ale pani Birtles wyjaśniła:

- Pan Tennant martwił się o panią. Powiedział, że coś musiało się stać, skoro pani spóźnia się na spotkanie. Zaproponowałam, że oprowadzę go po domu, ale nalegał, żeby na panią zaczekać.

Charlotte słuchała pani Birtles i wpatrywała się w Olivera, niezdolna uwierzyć, że jego zacięte usta naprawdę zdradzają niepokój.

- Samochód mi się zepsuł - wytłumaczyła obojgu. - Na szczęście niedaleko stąd, więc gdy ktoś pomógł mi zepchnąć go na pobocze, ruszyłam tu na piechotę.

Usłyszała, jak Oliver mruknął coś pod nosem.

- Mogłaś poprosić mnie o podwiezienie - powiedział ostro.

Charlotte spojrzała na niego. Poprosić o podwiezienie...?

Ze sposobu, w jaki pani Birtles uśmiechała się do Olivera, Charlotte wywnioskowała, że oczarował ją zupełnie. Nietrudno zgadnąć, kogo wyznaczy swoim agentem - pomyślała niechętnie, tłumiąc w sobie uczucie ciepła, jakie opanowało ją na myśl, że niepokoił się o nią.

- Skoro państwo są tu już oboje - powiedziała pani Birtles, najwyraźniej nieświadoma antagonizmu między nimi - to może zaczniemy?

Dom był duży i rozległy, otoczony paroma hektarami parku. Pani Birtles chciała również sprzedać sporo antycznych mebli.

- Będę mieszkała za granicą - powiedziała im. - Nie mam nikogo, komu mogłabym zostawić dom. Mój mąż odziedziczył go po dalekim kuzynie i żyliśmy tu blisko dwadzieścia lat. Gdy umarł... no cóż, mam siostrę, która mieszka na Florydzie i zaprosiła mnie, bym się do niej przeprowadziła.

Oliver przyglądał się meblom.

- Czy dom jest wpisany do rejestru? - spytał, odwracając się do niej.

Pani Birtles zastanowiła się.

- Nie... nie jest. Dlaczego pan pyta?

Charlotte wiedziała, skąd wzięło się jego pytanie. Domy wpisane do rejestru są pod opieką konserwatorską i nie można ich przebudowywać bez zgody właściwych czynników. Rejestr chroni domy, ale czasem odstrasza to potencjalnych nabywców, szczególnie przy tak dużych posiadłościach. Ktoś, kto byłby zainteresowany kupnem tylko ze względu na wartość terenu, kto chciałby zburzyć dom, by na tym miejscu wybudować osiedle, wycofałby się na wiadomość, że dom znajduje się w rejestrze.

Charlotte przestała przysłuchiwać się rozmowie pani Birtles i Olivera. Bóg jeden wie, dlaczego mnie tu zaprosiła - pomyślała. Było boleśnie jasne, że ma zamiar powierzyć swoje interesy Oliverowi. Charlotte przyznała w duchu uczciwie, że Oliver, przez swoje kontakty w Londynie, może prawdopodobnie doprowadzić do sprzedaży znacznie łatwiej niż ona. Ta posiadłość była inna od tych, którymi się zazwyczaj zajmowała. Wymagała wiele zachodu, ogłoszenia w takich gazetach jak „Country Life”, specjalnie przygotowanych folderów. Może należy ją sprzedać na aukcji? W każdym razie sprzedaż aukcyjna mebli, których pani Birtles chce się pozbyć, na pewno przyniesie więcej, niż zwykła sprzedaż w ręce prywatne.

Usłyszała, że pani Birtles mówi coś o warunkach, i skupiła uwagę na rozmowie.

- Jak sądzę, pani Spencer i ja mamy podobną skalę prowizji.

Charlotte otworzyła szeroko oczy. Tego się nie spodziewała. Sądziła, że Oliver zrobi wszystko, by jak najlepiej wpaść w oczach pani Birtles i nakłonić ją

do powierzenia transakcji właśnie jemu. Zamiast tego wyjaśniał, że Charlotte lepiej zna miejscowe stosunki, a potem przerwał, jak gdyby dając jej możliwość wypowiedzenia swojego zdania.

Nie, wcale nie tego oczekiwała. Gdzie się podział ten bezwzględny, ambitny, pozbawiony skrupułów człowiek, którego spodziewała się zobaczyć? Gdzie była bezwzględność wykształconego w Londynie biznesmena?

Uczciwość zawsze należała do najlepszych cech charakteru Charlotte. Dlatego też czuła się zmuszona powiedzieć:

- Pani dom jest prześliczny, ale muszę przyznać, że nigdy nie zajmowałam się sprzedażą tak wielkiej posiadłości. - Spojrzała odruchowo na Olivera, jakby szukając u niego poparcia. - Pan Tennant prawdopodobnie znacznie lepiej się orientuje, jak można najkorzystniej sprzedać pani dom.

W oczach Olivera dostrzegła cień szacunku. Czyżby spodziewał się, że zachowa się mniej profesjonalnie i uczciwie niż on sam? Znowu zabrał głos.

- Szczerze mówiąc, jest to wyjątkowa posiadłość. Najlepiej będzie, jeśli porozumiemy się z jakimś agentem, który specjalizuje się w sprzedaży takich rezydencji, a działa na skalę ogólnokrajową. Tak się składa, że znam człowieka w odpowiedniej agencji. Z przyjemnością załatwię z nim, żeby tu przyjechał i spotkał się z panią.

- Nie - odmówiła pani Birtles zdecydowanie. - Mój mąż zawsze uważał, że należy powierzać interesy miejscowym specjalistom, a ja podtrzymuję tę tradycję.

- W takim razie - powiedział Oliver z uśmiechem - proponuję, żeby dała nam pani łączne pełnomocnictwo.

- Łączne pełnomocnictwo... to świetny pomysł - ucieszyła się pani BirtJes. Oliver spojrział na Charlotte, unosząc do góry jedną brew, jakby czekał na jej komentarz.

Łączne pełnomocnictwo... Absolutnie nie tego się spodziewała. Coś ścisnęło ją w gardle. Uczciwość kazała jej przyznać, że Oliver ma prawdopodobnie znacznie większe doświadczenie niż ona, on też musiał o tym wiedzieć. A jednak zaproponował, by działali wspólnie.

Przełknęła ślinę i powiedziała cicho:

- Oboje zrobimy co w naszej mocy, żeby znaleźć dla pani dobrego nabywcę.

Trzeba było jeszcze ustalić wiele spraw. Meble, które pani Birtles chciała sprzedać, należało skatalogować. Charlotte miała w tym doświadczenie, ponieważ podczas studiów pracowała dla domu aukcyjnego.

- Katalogowanie to żmudna praca. Czy jesteś pewna, że chcesz się tego podjąć? - spytał Oliver cicho.

- Da mi to okazję, by nauczyć Sophy przygotowania katalogu - wyjaśniła mu.

- Sophy dla ciebie pracuje? - zdziwił się.

- Tylko na pół etatu - odrzekła. - Są przecież bliźnięta.

Duma nie pozwoliła jej dodać, że praca Sophy będzie tylko czasowa, jeśli uda mu się odebrać jej klientów.

- Nie sądziłem, że twoje interesy wymagają w tej chwili zatrudnienia dodatkowego personelu - powiedział z namysłem.

Pani Birtles wyszła z pokoju, by przynieść kawę, nikt więc nie słyszał ich rozmowy. Charlotte zapomniała, jak wdzięczna była mu jeszcze przed chwilą.

- A co cię obchodzą moje interesy? - syknęła

z goryczą. - Jeśli chcesz wiedzieć, to zanim zdecydowałeś się otworzyć tu swoje biuro... - przygryzła wargę, nagle zdając sobie sprawę z tego, co mówi. Ale było już za późno.

- Przyjęłaś Sophy, bo gdyby nie miała żadnej pracy, straciłaby dom - powiedział cicho Oliver.

- Nie bądź śmieszny - zaprzeczyła. - Jestem kobietą interesu, a nie instytucją dobroczynną.

Nie mieli okazji, by dalej rozmawiać, bo pani Birtles wróciła do pokoju.

Gdy wypili kawę, Charlotte zaproponowała, że w przyszłym tygodniu przyjedzie i wykona niezbędną inwentaryzację, w dzień, kiedy w domu nikogo nie będzie.

Oliver potrząsnął głową, a Charlotte spojrzała na niego z niechęcią. Czy nie wierzy, że porządnie wykona tę pracę?

- To nie jest dobry pomysł, żebyś przyjeżdżała sama do pustego, położonego na odludziu domu - powiedział spokojnie. Charlotte zaczęła protestować, ale Oliver kontynuował: - Może przesadzam, ale nie zapominaj, że jestem z Londynu. Tam wszyscy pamiętają, że Suzy Lamplugh zniknęła, gdy podobno pokazywała ewentualnemu nabywcy pustą posiadłość.

Charlotte spojrzała na niego, targana sprzecznymi uczuciami. Był taki troskliwy, taki współczujący, a ona nie przywykła do opieki ze strony kogokolwiek, szczególnie mężczyzny.

- Ale ja nikomu nie będę pokazywać domu - powiedziała, gdy już zapanowała nad gwałtownym przypływem radości wywołanym jego zatroskaniem.

- Nie, ale będziesz tutaj sama. Cieszę się, że przyjęłaś Sophy. Nie tylko z jej powodu, ale także dlatego, że pracując razem, obie będziecie bezpieczniejsze.

Charlotte otwarła usta, by sprostować jego błędne mniemanie, iż zabiera z sobą Sophy, gdy oprowadza klientów, ale szybko je zamknęła.

Pół godziny później, gdy obejrzeni ogród, Oliver zaproponował, że odwiezie ją do miasta. Charlotte zgodziła się z nagłą przyjemnością.

Chciała z nim być. Zrozumiała to, gdy otwierał przed nią drzwi samochodu. Chciała z nim być, chciała, żeby patrzył na nią tak jak teraz, uśmiechając się, sprawiając, że czuła się delikatna i subtelna, jak gdyby...

Prześmiała się - skarciła się. Jest po prostu miły, co nie oznacza, że... Że co? Że uważa ją za atrakcyjną... godną pożądaną... Co też jej przychodzi do głowy? Oczywiście, że to nic nie znaczy.

Pocałował ją, trzymał ją w ramionach. Ale był londyńczykiem, człowiekiem z miasta, wyrafinowanym i światowym - w jego środowisku pocałunki są na porządku dziennym i nic nie oznaczają.

Absolutnie nic.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- To miło z twojej strony, że zaproponowałeś pani Birtles, że razem zajmujemy się jej sprawą - powiedziała Charlotte niepewnie.

Była świadoma, że Oliver rzuca jej ukradkowe spojrzenia. Sumienie kazało jej podziękować.

- Wcale nie - odrzekł natychmiast. - To po prostu właściwa polityka zawodowa.

Poczuł chyba, że Charlotte sztywnieje i odsuwa się od niego, dodał więc szybko:

- Masz o mnie zupełnie niewłaściwe mniemanie. Nie mam zamiaru zajmować twego miejsca. Ten region szybko się rozwija i naprawdę wierzę, że jest tu dość pracy dla nas obojga...

- Ale ty wcale nie zamierzasz tu zostać - przerwała mu Charlotte. - Chcesz tylko wykorzystać kwitnący w tej chwili rynek, a potem przeniesiesz się gdzie indziej.

- Nie - odrzekł krótko i zdecydowanie. - To prawda, że początkowo, gdy mój partner i ja postanowiliśmy się rozstać, nie byłem pewien, czy mogę sobie pozwolić na dwa biura: jedno w Londynie, a jedno na wsi. Ale spodobało mi się tu. Postanowiłem sprzedać biuro w Londynie. Znam faceta, który chętnie je ode mnie odkupi - za bardzo wysoką sumę. W gruncie rzeczy, to jeden z powodów, dla których chciałem... - przerwał, by wyprzedzić rowerzystę.

Charlotte była ciekawa dalszego ciągu.

- Zmęczyło mnie życie w Londynie - kontynuował, gdy niepewnie jadący rowerzysta pozostał za nimi.
- Jestem już w takim wieku, że chciałbym zapuścić gdzieś korzenie, ustabilizować swoje życie.

Ożenić się i mieć dzieci - dodała w myśli Charlotte, a serce zabiło jej gwałtownie. Ale oczywiście nie mogła o nic pytać. Wróciła do tematu, który wciąż ją absorbował.

- Boję się, że mam zbyt mało doświadczenia, by właściwie zająć się taką posiadłością, jak rezydencja pani Birtles.

- Nie chcesz tego robić? - spytał Oliver.

- Oczywiście, że chcę - odpowiedziała zdecydowanie. - Ale uważam, że powinnam być z tobą szczerą. Sądzę, że niełatwo będzie ją sprzedać, nawet przy tak dużym napływie klientów z Londynu. Czy myślałeś już o jakiejś wycenie?

- Tak - odpowiedział i wymienił sumę. Charlotte otworzyła usta ze zdumienia.

- Aż tyle?

- Więcej - odrzekł sucho - jeśli sprzeda się ją jakiemuś przedsiębiorstwu.

- Przedsiębiorstwu? - nie była pewna, o co mu chodzi.

- Mhm. Wiesz, jednej z tych firm, które wykupują wielkie stare posiadłości i dzielą je na mniejsze, bardziej poszukiwane działki. Dom nie jest w rejestrze, więc oczywiście łatwiej będzie uzyskać zezwolenie.

- Czyli zburzyć dom i zbudować osiedle - wybuchnęła Charlotte. Nagle znikła cała przyjemność, jaką czerpała z jego towarzystwa, z faktu, że rozmawiał z nią o sprawach zawodowych jak równy z równym. Myślała, że on też naprawdę chce znaleźć właściwego

nabywcę - kogoś, kto pokochałby ten dom tak, jak na to zasługiwał, i dbałby o niego. A teraz Oliver tak lekko mówi o zburzeniu go!

Jak bardzo się myliła! Kiedy delikatnie gładziła stare drewno poręczy, sądziła, że podziela jej uczucia. Ale on tylko udawał.

- To świętokradztwo - powiedziała gorzko. - Dlatego pytałeś panią Birtles, czy dom jest w rejestrze, tak? Och, mój Boże! Zatrzymaj samochód! - zażądała gwałtownie.

- Co takiego?

- Chcę wysiąść! I nie chcę żadnego łącznego przedstawicielstwa. Zdawało mi się, że podzielasz moje uczucia, że chcesz znaleźć właściwego nabywcę, podczas gdy ty...

- Ależ chcę - przerwał jej. - Tylko zapominasz, że przede wszystkim musimy dbać o interes naszej klientki. Wyraźnie widać, że od śmierci męża z trudem udaje jej się utrzymać dom. To jedyne, co posiada.

Charlotte spojrzała na niego, nagle ze wstydem zdając sobie sprawę, ile rzeczy umknęło jej uwadze. Zakochała się w tym domu. Teraz jednak przypomniała sobie ślady zaniedbania, które dostrzegła, ale których nie przyjęła do wiadomości.

- Chodzi ci o to, że łatwiej będzie sprzedać dom jakiemuś przedsiębiorstwu niż prywatnej osobie.

- Tak - przytaknęła bez emocji. - Ale to nie znaczy, że prywatny kupiec nie wchodzi w grę. Wiesz, życie byłoby dla ciebie łatwiejsze, gdybyś nauczyła się troszeczkę ufać ludziom, Charlotte. Jesteś zawsze gotowa przypisywać wszystkim najgorsze cechy.

Poczuła, że się czerwieni. Miał rację, ale jego słowa nie były przez to wcale łatwiejsze do strawienia.

- Przepraszam, jeśli cię źle osądziłam - powiedziała sztywno.

- Naprawdę? - Pod jego spojrzeniem poczuła się niewyraźnie, jakby czemuś winna. - Muszę pojechać do Londynu na parę dni, żeby sfinalizować sprzedaż biura. Porozmawiam wtedy z paroma osobami. Może będą znały kogoś, kto byłby zainteresowany kupnem. Oczywiście na razie nieoficjalnie.

- Pewnie najlepiej będzie wystawić dom na licytację - powiedziała Charlotte zmęczonym głosem.

Oliver otworzył jej oczy na rzeczywistość. Wszystko, co mówił, było prawdą. Wobec klientki byli zobowiązani uzyskać jak najlepszą cenę. I tak jednak nie mogła pogodzić się z myślą, że dom miałby zostać zburzony.

- Pewnie tak - zgodził się Oliver, a potem zmienił temat. - Jeśli to możliwe, chciałbym dziś wieczorem przeprowadzić się do twojego domu. Mógłbym wówczas jutro wcześniej rano wyjechać do Londynu.

Właściwie nie mogła odmówić. Przez moment poczuła się tak, jakby ziemia nagle usuwała jej się spod nóg. Chciała zaprotestować, powiedzieć, że to za szybko, że potrzebuje więcej czasu...

- Robotnicy zaczęli dzisiaj robotę w kuchni - ostrzegła go. - Wszędzie będzie bałagan.

- Chodzi mi tylko o to, żeby się gdzieś przespać. I wcześniej rano wyruszę.

Zbliżali się już do miasteczka.

- A zatem dobrze, skoro wciąż tego chcesz - powiedziała cicho. Oliver rzucił jej ostre spojrzenie, ale nic nie odrzekł.

- A co zrobisz z samochodem? - spytał, wjeżdżając na pusty rynek. Tego dnia nie było jarmarku.

- Zadzwoń do stacji obsługi i dowiem się, czy są

w stanie utrzymać go na chodzie do czasu dostarczenia nowego - powiedziała.

- Aha. No cóż, jeśli tylko masz ochotę, możesz używać mojego samochodu, gdy będę w Londynie. Moje ubezpieczenie obejmuje także innych kierowców.

Używać jego samochodu? Charlotte nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Wielkie nieba, skąd, nie mogłabym - powiedziała drżącym głosem. - A gdyby coś się z nim stało? - Spojrzała z przerażeniem na piękną tapicerkę i gładką karoserię.

Musiał chyba usłyszeć nutę żalu w jej głosie, bo nie przyjął odmowy do wiadomości.

- Przecież to tylko samochód - odrzekł uspokajająco. - Poza tym mam zaufanie do ciebie jako kierowcy.

Charlotte spojrzała na niego. Czy to właśnie to, przed czym ostrzegała ją Vanessa? Przemysłane i zaplanowane przełamywanie barier?

Tego popołudnia zaskoczył ją już swoją etyką zawodową i wspaniałomyślnością. Zupełnie nie tego się po nim spodziewała. Wydawał się być uczciwy, bezpośredni, działający bez żadnych ukrytych motywów... A może ona okazuje się właśnie być łatwowierna i zbyt ufna?

- Zostawię ci kluczyki i sama zdecydujesz - powiedział.

- A czy ty nie będziesz potrzebował auta? Choćby, żeby dojechać na stację? - zaprotestowała niepewnie.

- Pojadę taksówką. Tak będzie bezpieczniej, niż zostawiać samochód cały dzień na parkingu.

Oliver zaparkował samochód. Powinna teraz wyśiąść, podziękować za podwiezienie, umówić się na

przeprowadzkę... A jednak, gdy otworzyła drzwi, wcale nie miała ochoty odejść.

Wysiadła jednak, wymyślając sobie w duchu od idiotek. Jeszcze trochę i będzie gotowa zakochać się w tym człowieku.

Zakochać się... Zamarła, zaszokowana własną myślą Zakochać się w takim mężczyźnie jak Oliver Tennant? Nie byłaby przecież aż tak głupia...? A może...?

Może?

Nie zauważając, że Oliver patrzy na nią ze zdumieniem, pozbierała się i na miękkich nogach ruszyła do biura.

- No i jak poszło? - sytała Sheila z ciekawością.

Charlotte wyjaśniła, że pani Birtles dała im łączne przedstawicielstwo. Niemal nie zwracała uwagi na to, co mówi.

- To bardzo miło ze strony OHvera Tennanta - powiedziała Sheila.

- Tak - przytaknęła Charlotte odruchowo, nieświadoma pełnego troski spojrzenia, jakim obdarzyła ją Sheila, wyczuwając jej całkowity brak entuzjazmu. Była zupełnie roztrzęsiona. Najchętniej schowałaby się w mysiej dziurze, żeby w samotności przez chwilę pomyśleć. Zakochać się w Oliverze Tennancie... To śmieszne. To niemożliwe. Spotkała go zaledwie parę razy. A w jego zachowaniu nie było nigdy nic takiego, co by mogło wywołać w niej takie uczucia.

Usiłowała sobie przypomnieć, czy tak samo się czuła, gdy poznała Gordona. Ale wtedy było zupełnie inaczej. Ich stosunki rozwijały się powoli. Postanowili się zaręczyć dopiero po długich dyskusjach na temat życiowych celów obojga. Później, gdy powiedziała Gordonowi, że porzuca pracę w Londynie, by wrócić

do domu, zerwali zaręczyny również po długich, dojrzałych rozważaniach.

. I nigdy przy Gordonie nie czuła się tak jak przy Oliverze.

Nieświadoma tego, co robi, spłotła dłonie i zacisnęła palce, usiłując nie poddawać się rozpaczce. Gdyby tylko zrozumiała, co się z nią dzieje, zanim wynajęła mu pokoje! Jak teraz ma znieść jego stałą obecność?

Po prostu będzie musiała. Ostatecznie to nie potrwa długo. Sześć miesięcy. Sześć miesięcy... Zakochanie się w nim nie zajęło nawet sześciu tygodni! Mogła się tylko modlić, żeby ta miłość okazała się gwałtowna i krótka, żeby wkrótce wypaliła się jak tropikalna gorączka. To uczucie było przecież tak nie w jej stylu, takie... niewłaściwe i zawstydzające. Była pracującą kobietą, która dawno temu zrozumiała, że nie jest atrakcyjna dla mężczyzn, że istnieje przegroda między nią samą a tym, czego chciałyby od życia: mężem, dziećmi, rodziną, o jakiej na próżno marzyła jako dziecko.

Zdawała sobie także sprawę, że jej wyidealizowane marzenia o życiu rodzinnym były tylko tym właśnie - wyidealizowanymi marzeniami. Że małżeństwo i dzieci wymagały stuprocentowego zaangażowania i dobrej woli wszystkich stron - a i tak często zawodziły.

Już od tak dawna pocieszała się myślą, że lepiej jej się żyje samotnie, że ma dobrych przyjaciół... Że może cieszyć się dziećmi znajomych, nie doświadczając równocześnie rodzicielskich rozczarowań... Że, skoro mężczyźni, z którymi się czasem spotyka, nie robią na niej wrażenia, to lepiej, iż romantyczna i idealistyczna strona jej natury powstrzymuje ją przed stosunkami, które nie pasują do ideału...

A teraz, gdy już pogodziła się z myślą, że mężczyzna z jej marzeń po prostu nie istnieje, musiała go spotkać. A może po prostu staje się ślepa? Czy Oliver Tennant naprawdę jest troskliwym, ciepłym mężczyzną, jakim się wydaje, czy raczej ma Vanessa? Może chce ją po prostu wykorzystać do własnych celów?

- Rozmawiałaś z Oliverem o Danie Pearsie? Zwracał się do niego? - spytała Sheila, przerywając tok jej myśli.

Charlotte zupełnie zapomniała o farmerze.

- Nie - odrzekła, marszcząc brwi, a na widok wyrazu twarzy przyjaciółki dodała zdecydowanie: - Słuchaj, Sheila, ten facet może mi się nie podobać, ale to nie znaczy, że mogę odrzucić go jako klienta. Skoro zdecydował się na nas, tym lepiej. Zadzwoń do niego i umówię się na następne spotkanie.

Dopiero w pół godziny później udało jej się dodzwonić. Pearce był tak samo nieprzyjaźnie nastawiony jak za pierwszym razem, ale w końcu ustaliła z nim termin następnego spotkania.

- Chyba zmienił zdanie, skoro zorientował się, że dostanie dobrą cenę tylko za cały bliźniak razem. Ach, póki pamiętam... Obiecałam zrobić inwentaryzację do katalogu na aukcję mebli pani Birtles. Wezmę z sobą Sophy. Będę jej mogła pokazać, jak to się robi.

- Czy ten dom jest ładny? - spytała Sheila z zaskocznością w głosie.

- Piękny. To takie miejsce, o jakim się marzy. Mam tylko nadzieję, że znajdziemy nabywcę, który je doceni.

Zmarszczyła czoło. Oliver ma rację, że odpowiadają przede wszystkim przed klientem. Może zbyt idealistycznie roiła sobie, że znajdują prywatnego nabywcę, którego będzie stać na zapłacenie wysokiej ceny.

Kogoś, kto zechce mieszkać w tym domu, nie niszczyć go i nie burzyć.

- Czy coś się stało? - spytała Sheila, przyglądając jej się badawczo.

Charlotte potrząsnęła głową. Wiedziała, że ojciec, gdyby żył, zgodziłby się z każdym słowem Olivera. Często oskarżał ją o zbyt ni sentymentalizm.

- Nie, właściwie nie. Zastanawiałam się tylko, czy nie wyjść wcześniej. Oliver przeprowadza się dziś wieczór, a rano robotnicy rozpoczęli prace w kuchni.

- Tak, chyba powinnaś. - Sheila roześmiała się. - A co z samochodem?

- Zadzwońłam, by zamówić te dwa nowe, a oni obiecali mi wypożyczyć samochód do chwili, gdy dostarczą tamte. Nie jestem pewna, czy czerwony kolor był dobrym pomysłem - zażartowała. - Oznacza niebezpieczeństwo.

- To co? - uśmiechnęła się Sheila. - W moim wieku mam chyba prawo pragnąć odrobiny niebezpieczeństwa.

Co się z mną dzieje? - zastanawiała się Charlotte w godzinę później, jadąc do domu wypożyczonym volvo. Czy idiotyczne zauroczenie Oliverem Tennantem było naturalną reakcją na bezbarwne życie, jakie prowadziła do tej pory? Miała nadzieję, że tak jest i że to niepożądane uczucie minie szybko i bezboleśnie, gdy będą teraz stykali się codziennie. Nic tak dobrze nie robi snom na jawie, jak konfrontacja z rzeczywistością.

Słońce schowało się i przerośnięte rododendrony zaciemiały cały podjazd, zmieniając go w tajemnicze, niemal ponure miejsce. Charlotte przebiegł dreszcz, ale otrząsnęła się szybko. Zbyt przejęła się lękami

Sheili. Jeździła przecież wtedy tysiące razy i nigdy o tym nawet nie myślała...

Gdy dotarła do domu, robotnicy właśnie wychodzili. Chaos, na jaki natknęła się w kuchni, chwilowo ją obezwładnił. Przełknęła jednak słowa przerażenia, które cisnęły się na usta. Czy to możliwe, żeby z tego kłębowiska drewna, drutów, przewodów, odłupanego tynku i diabli wiedzą czego jeszcze wyłoniła się jej wymarzona, ciepła, przytulna kuchnia?

- Udało nam się włączyć pani prąd - powiedział majster. - Kuchenkę ustawiliśmy w spiżarni, tak jak pani chciała. Ale wygląda na to, że będziemy mieli problem z rurami. Są łożone - dodał, jakby to wszystko wyjaśniało.

Charlotte zamrugała powiekami i czekała na wyjaśnienia.

- Nie są bezpieczne... już nie - powiedział ostrzegawczo. - Trzeba je będzie wymienić.

Oczyrna duszy Charlotte ujrzała, jak jej rachunek przedłużył się o jedno zero i westchnęła.

- Ile czasu, pana zdaniem, wam to zajmie? - spytała, pełna najgorszych przeczuć.

- No, jeśli nie zdarzą się jakieś nieprzewidziane problemy... chyba gdzieś do połowy przyszłego tygodnia.

Uśmiechając się słabo Charlotte ominęła coś, co wyglądało na jej stare szafki kuchenne, a teraz nadawało się jedynie do spalenia, i przeszła do holu.

Pani Higham powinna była dzisiaj być. Ku zdziwieniu Charlotte, zaaprobowała przybycie Olivera. Pani Higham podchodziła do swojej pracy dość niekonwencjonalnie. Sama ustalała, co należy zrobić danego dnia, i nie słuchała żadnych poleceń. Charlotte

godziła się z tym, bo wiedziała, że trudno byłoby znaleźć kogoś innego. Prosiła ją co prawda, żeby sprzątnęła pokoje, w których Oliver zamieszka, i pościeliła mu łóżko, ale lepiej będzie sprawdzić, czy naprawdę zostało to zrobione.

Gdy otwierała drzwi do dawnych pokoi ojca, usłyszała, że robotnicy odjeżdżają. W gabinecie okno było otwarte, a świeżo powieszony firanki powiewały lekko. Stare biurko stało tuż przy oknie, gdzie padało najwięcej światła. W domu wciąż były stare, oryginalne kominki, ponieważ ojciec Charlotte odmawiał zmodernizowania ogrzewania sypialni. Ze zdumieniem Charlotte dostrzegła, że pani Higham przygotowała drewno w kominku i napełniła koszyk szczapami.

Oliver zaczyna być rozpieszczany. Nigdy dotychczas pani Higham nie przygotowała drewna do kominka w swoim pokoju - pomyślała kwaśno, otwierając drzwi do sypialni.

Stały tam wciąż wielkie, ciężkie meble, które niegdyś należały do dziadków Charlotte. Jej ojciec nie uważał za konieczne zastąpienie ich czymś bardziej nowoczesnym. Charlotte zmarszczyła czoło, podchodząc do łóżka - pościel nie została obliczona.

Sama musi to teraz zrobić. Ojciec nie był właściwie skąpy, ale nienawidził marnotrawstwa, dlatego też Charlotte wciąż używała ciężkiej, lnianej pościeli, która również przyjechała tu z domu dziadków. Nie było mowy o praniu w domu - musiała oddawać ją do pralni. Modliła się teraz w duchu, żeby nie okazało się, iż pościeli brakuje.

To była oczywiście jej wina. Powinna była to sama sprawdzić, a nie polegać na pani Higham.

Z ulgą znalazła w szafie wszystko, czego potrzebowała. Przeniosła pościel do sypialni i położyła na łóżku. Zanim się tym zajmie, powinna coś zjeść i napić się kawy. Oczywiście jeśli ją znajdzie.

Nie mogła jeść w kuchni, przeszła więc z omletem i kawą do małego bocznego saloniku, skąd miała widok na zaniedbane trawniki i rabatki ogrodu.

Po jej powrocie spadł krótki, ulewny deszcz. Późnowiosenne kwiaty zwieszały teraz główki pod ciężarem kropel. Gdy skończyła jeść, powodowana nagłym odruchem, otworzyła weneckie okna i wyszła do ogrodu. Pół godziny później, niosąc naręcze kwiatów, których wcale nie miała zamiaru zrywać, weszła do spiżarni i ułożyła je w dwóch dużych wazonach. Jeden wazon zostawiła w saloniku, drugi zabrała z sobą na górę.

Aż do chwili, gdy ustawiła go na biurku, nie wiedziała, co nią powodowało. Teraz poczuła, jak rumieni się, uświadamiając sobie motywy swojego postępowania. Miała właśnie zamiar zabrać wazon, gdy usłyszała samochód Olivera.

Łóżko było wciąż nie pościelone. Zostawiła więc kwiaty i weszła do sypialni, by szybko oblec poduszki i koc.

Właśnie kończyła, gdy samochód zatrzymał się przed domem. Jeszcze raz rzuciła okiem na pokoje i pospieszyła na dół, powitać swego nowego sublokatora.

- Zaprowadzę cię na górę - powiedziała, gdy już przywitała go przy drzwiach. Bała się, że zauważy jej zdenerwowanie i odgadnie jego przyczynę. Nie bądź głupia! - przywołała się do porządku. Nie zachowuj się tak, jakbyś chciała, żeby się wszystkiego domyślił.
- Potem zostawię cię, żebyś mógł się w spokoju

rozpakować, skoro chcesz wyjechać jutro wcześniej rano.

Byli w połowie drogi na górę, gdy zatrzymała się i dodała, nie wiedząc, czy nie spodziewa się kolacji:

- Kuchnia nie nadaje się do użytku. Chwilowo gotuję w spiżarni.

- Nie ma sprawy. Jadłem przed wyjazdem w „The Buli”.

Charlotte otworzyła drzwi i weszła pierwsza. OÜber podążył za nią. Zauważyła, że spojrzął na przygotowane do rozpalenia drewno w kominku i kwiaty na biurku.

- Wygląda bardzo sympatycznie - powiedział cicho, podchodząc do biurka. - Chyba nigdy, od kiedy wyniosłem się z domu, nie miałem w pokoju kwiatów z ogrodu. One jakby tworzą prawdziwy dom, nie uważasz?

- Pani Higham je tam postawiła - skłamała Charlotte, żałując, że nie jest w stanie uspokoić gwałtownego bicia serca. Gdy wyciągnął rękę i dotknął wciąż mokrych od deszczu płatków, cieszyła się tylko, że na nią nie patrzy i nie widzi jej ciemnego rumieńca.

- Zostawię cię teraz - powiedziała i szybko uciekła.

Po co skłamała? Mogła przecież powiedzieć, że zerwała kwiaty, ponieważ deszcz zniszczyłby je całkowicie. Ale nie, musiała zachować się jak zakochana nastolatka.

Gdy przedtem ścieliła łóżko, na chwilę podniosła do twarzy poduszkę, wyobrażając sobie, jakby to było, gdyby pachniała Oliverem. Ostry, bolesny skurcz wnętrzości uświadomił jej, co robi. Nie myślała o mężczyznach w tak wyraźnie seksualny sposób od kiedy... Od kiedy przestała być nastolatką. Zawstydziła się teraz, że jej ciało tak szybko i bez zahamowań zareagowało na wizję nagiego ciała Olivera.

Charlotte skupiła się nad przyniesionymi do domu dokumentami, podczas gdy Oliver wędrował po schodach, przenosząc rzeczy. Postanowiła nie wchodzić mu w drogę, by nie wyglądało na to, że chce ustawić ich stosunki na jakiejś innej niż zawodowa płaszczyźnie.

Gdy skończył, zapukał do drzwi jej pokoju i wszedł.

- Gotowe. Chciałem spytać, czy nie miałabyś ochoty wybrać się ze mną gdzieś na drinka? Żeby oblać naszą wspólną pracę dla pani Birtles.

Serce Charlotte zabiło mocniej, ale natychmiast pokręciła głową.

- Nie, dziękuję - powiedziała chłodno.

Po prostu stara się być uprzejmy - powiedziała sobie, usiłując zignorować możliwość innego, groźniejszego powodu jego zaproszenia. Była pewna, że Vanessa nie miała racji... Niemal pewna. Jego propozycja była tylko gestem uprzejmości i na pewno spodziewał się, że odmówi.

W każdym razie nie wyglądał na specjalnie zawiedzionego.

- No to może kiedy indziej - powiedział tylko i wrócił na górę. Charlotte pożałowała, że jest taka, jaka jest, i nie ma pewności siebie, charakteryzującej kobiety pokroju Vanessy. Że jeśli mężczyzna zaprasza ją na drinka, to dlatego, że jej współczuje lub jest dobrze wychowany, a nie dlatego, że uważa ją za godną zainteresowania.

Pod wpływem myśli, że Oliver mógłby ją uznać za godną pożądania, zadrżała, a jej ciało się napięło. Jak to możliwe, że tak na niego reaguje? Pożądanie... Uznała kiedyś, że to uczucie nigdy nie zakłóci jej życia. Że skoro nie budzi pożądania w mężczyznach, sama również go nie doświadczy. Teraz jednak stwierdzała, że wszystkie te przekonania na własny

temat nie wytrzymały próby - że jest w stanie kogoś pragnąć, że to dojmujące doznanie sprawia, iż jej ciało cierpi, a mózg produkuje niekontrolowane obrazy, od których robi jej się gorąco.

Z ulgą poszła w końcu do łóżka, ale długo nie mogła zasnąć, zbyt świadoma faktu, że Oliver śpi tak blisko.

Blisko fizycznie, ale pod względem uczuciowym i psychicznym był od niej bardzo, bardzo daleko.

Muszę się wziąć w garść, póki nie jest za późno - ostrzegła się. Za późno na co? Nie była po prostu zakochana w Oliverze Tennancie - ona go kochała, a to było jeszcze gorsze. Usiadła gwałtownie na łóżku, gdy prawda dotarła do jej świadomości. Kochała go!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Już w chwili, gdy otworzyła oczy, Charlotte zdała sobie sprawę z ogarniającej ją na nowo rozpacz. Za oknem świeciło słońce, ale świadomość, że kocha Olivera, napełniała jej serce mrokiem i bólem.

Oliver... Odruchowo spojrzała na stojący przy łóżku budzik. W domu panowała cisza, oznaczająca prawdopodobnie, że Oliver już wyjechał. Mimo że pojmowała szaleństwo swoich uczuć i wiedziała, że jest bezpieczniejsza, gdy go nie ma, bo każda chwila spędzona w jego towarzystwie wzmaga intensywność jej doznań i niebezpieczeństwo zdradzenia się, to jednak jego nieobecność wywoływała w niej poczucie opuszczenia i żalu.

Zadrzała pod kocem, nie dlatego, że było jej zimno, ale z powodu silnego napięcia nerwowego.

Przecież nie chciała tak czuć - i nigdy nic sądziła, że może ją to spotkać. Gdyby ktokolwiek inny dowiedział się o tym, umarłaby chyba z upokorzenia.

Niecierpliwie odrzuciła koc i wstała. Dawne pokoje ojca miały własną łazienkę, urządzone, gdy był już zbyt słaby, by daleko chodzić.

Jej łazienka znajdowała się niedaleko sypialni. Wiedząc, że jest sama w domu, bez wahania otworzyła drzwi. Miała na sobie wyblakłą, bawełnianą górę od piżamy, w której najchętniej spała. Nie odpowiadały jej wytworne koszule nocne, kiedy więc wróciła z Londynu i w starej komodzie znalazła kilka spranych,

miękkich piżam, zapewne należących niegdyś do ojca, wzięła je do własnego użytku.

Zwróciła teraz uwagę, że od częstego prania materiały zrobił się bardzo cienki. Wkrótce będzie musiała sprawić sobie coś nowego, ale co? Przyzwyczała się do miękkości tego rodzaju bawełny, a obecnie nie można jej już było kupić.

Wyszła na podest i automatycznie zeszła na dół zaparzyć kawę. Należało to do porannego rytuału: najpierw nastawiała kawę w ekspresie, następnie szła na górę wziąć prysznic i ubrać się, potem wracała do kuchni, wypełnionej już zapachem świeżej kawy.

Podłoga kuchenna była zimna pod jej bosymi stopami. Przez okno widziała trawnik i rabatki, pokryte poranną rosą. Zatrzymała się na moment, chłonąc piękno poranka, uświadamiając sobie, jak będzie jej tego brakować, jeśli zostanie zmuszona do powrotu do miasta.

Skrzywiła się natomiast na widok bałaganu w kuchni i pospieszyła do spiżarni, by napełnić ekspres świeżą wodą. Właśnie ją nalewała, odwrócona tyłem do wejścia, gdy poczuła prąd świeżego, chłodnego powietrza - znak, że ktoś uchylił drzwi.

Odrzuciła się szybko, szeroko otwierając oczy na widok stojącego w progu Olivera. Był ubrany w oficjalny garnitur i nieskalanie białą koszulę.

- Myślałam, że już wyszedłeś - wykrztusiła ochrypłym szeptem, który, wbrew jej intencjom, brzmiał bardziej jak przeprosiny niż oskarżenie.

- Właśnie wychodzę. Niestety nie mogłem się oprzeć, by przed wyjazdem nie zrobić małego spaceru po ogrodzie. - Skrzywił się, patrząc na swoje przemoczone buty. - Zapomniałem, że jest rosa. Chciałem

pójść na górę i zmienić buty, gdy usłyszałem cię w spiżarni.

- Zeszłam na dół zaparzyć kawę - powiedziała Charlotte niezręcznie, nagle świadoma swego wyglądu: nie uczesana, nie umyta, ubrana w zbyt wielką i znoszoną górę od piżamy. Na pewno kobiety pokroju Vanessy wyglądały rankiem całkiem inaczej.

Zrobiła krok naprzód i zatrzymała się, przez chwilę oślepiona promieniem słońca wpadającym przez kuchenne okno. Usłyszała, jak Oliver gwałtownie wciągnął powietrze, jakby w zdumieniu. Jej własne nerwy automatycznie zareagowały na ten dźwięk i Charlotte zamarła w miejscu.

- Chyba pójde i zmienię buty - powiedział ochrypłym, szorstkim głosem.

Chciała, żeby wziął ją w ramiona, przytulił, pocałował. Zła na siebie, zamrugała w ostrym świetle i śledząc ruchy jego wysokiego, szczupłego ciała, pomyślała ponuro o złośliwości natury. Dlaczego natura nie zadowoliliła się daniem mu tak nieodpartych fizycznych walorów męskości? Dlaczego musiała jeszcze dodać osobowość, tak fascynującą, że nie była w stanie przed nim się bronić?

Poszedł na górę, nie ruszała się więc z miejsca, aż usłyszała, że znowu schodzi po schodach i opuszcza dom frontowymi drzwiami. Żałowała, że nie wrócił do spiżarni, by powiedzieć jej do widzenia.

Dziesięć minut później, gdy weszła do łazienki, domyśliła się, dlaczego nie wrócił. Zacerwieniła się ze wstydu. Słońce zalewało teraz łazienkę jak przedtem spiżarnię i mogła dostrzec w lustrze jak wygląda.

Miękki materiał piżamy, w dotyku tak ciepły i gruby, w promieniach słońca stał się niemal przezroczysty, tak że w ostrym świetle jej kształty, wszystkie

wypukłości i zagłębienia były wyraźnie widoczne, łącznie z ciemnymi koniuszkami piersi i cieniem w dole brzucha.

Charlotte zarumieniła się, a następnie pobladła, patrząc w udręce na swoje odbicie. To właśnie zobaczył Oliver, gdy wszedł do spiżarni. Nic dziwnego, że wyszedł tak pospiesznie.

Musiał pomyśleć, że... że co? Że specjalnie zeszła na dół, wiedząc, że tam jest, chcąc, by ją tak zobaczył? Czy to właśnie przyszło mu do głowy? Że ona naprawdę...?

Serce biło jej mocno, a pusty żołądek kurczył się, wywołując nieprzyjemne uczucie palenia. Przebiegł ją dreszcz. Dlaczego, do diabła, nie ubrała się przed zejściem na dół? Dlaczego nie uświadomiła sobie, że on wciąż tu jest? Ale teraz za późno było na takie rozważania. Zło się już stało.

Przez cały dzień nie mogła przestać myśleć o porannym spotkaniu. Sheila spoglądała na nią od czasu do czasu, zastanawiając się, co się stało.

- Dobrze się czujesz? - spytała w końcu, zmuszając Charlotte do uniesienia głowy znad papierów.

- Tak, dlaczego pytasz? - odpowiedziała pytaniem. Sheila wzruszyła ramionami.

- Jest taki piękny dzień, a ty siedzisz tu zawinięta w gruby, wełniany sweter.

Sama Sheila miała na sobie bluzkę z krótkim rękawem, podkreślającą jej kobiecą figurę. Natomiast Charlotte, która nie mogła usunąć z pamięci spotkania w spiżarni, specjalnie ubrała się w najbardziej maskujące kształty rzeczy, które zdołała znaleźć w szafie. Czowała, że poczucie winy i upokorzenia wywołuje na jej twarzy rumieniec.

Rzeczywiście pociła się w grubym swetrze, bardziej odpowiednim w środku zimy niż w późnowiosenny ciepły dzień. Prześladował ją jednak obraz siebie samej dziś rano, włożyła więc tyle warstw ubrania, ile tylko mogła znieść.

- Nie... nie zdawałam sobie sprawy, że jest tak ciepło - wyjąkała, wiedząc, że się rumieni.

Po południu Charlotte wzięła Sophy ze sobą do Hadley Court, gdzie wymierzyły dom i zaczęły katalogować meble przeznaczone przez panią Birtles na sprzedaż.

Okazało się, że Sophy szybko się uczy. Pod koniec pracy Charlotte przyznała, że dając jej pracę, sama dobrze na tym wyszła. Oczywiście ciągle zakładając, że Oliver zostawi jej dość klientów, by nadal mogła zatrudniać i Sheile, i Sophy.

Oli ver wciąż powtarzał, że nie ma zamaru wypchnąć jej z rynku, że uważa rejon za dość duży, by oboje mieli pracę. Coś w nim było takiego, jakaś podstawowa, głęboka uczciwość, że wierzyła w jego słowa. Ale czy miał rację? Czas pokaże.

Ale jeśli oboje tu zostaną, jak da sobie radę ze swymi uczuciami? Coraz trudniej było je ukrywać. Wiedziała, że najlepiej będzie, gdy jak najszybciej Oliver znajdzie sobie dom i wyprowadzi się, ale równocześnie już teraz bała się tej chwili.

Zdrowy rozsądek podpowiadał, że powinna zachować wobec niego możliwie największy dystans. Gdyby nie biuro oraz Sheila i Sophy, o których musi myśleć, najlepiej chyba byłoby sprzedać interes i...

Kogo usiłuję oszukać? - spytała się, znużona, gdy podrzuciła Sophy do domu, a sama skierowała się na powrót do biura. Nie miała wcale zamiaru go

sprzedawać. Rozum może mówić co chce, ale serce kazało jej postępować zupełnie inaczej.

Chciała być blisko Olivera. Chciała być tam, gdzie on, choć w ten sposób niszczyła siebie samą.

Jestem idiotką - myślała o wpół do siódmej, zamykając biuro i kierując się do samochodu. Gdybym miała choć odrobinę rozsądku... Ale która zakochana kobieta kierowała się rozsądkiem?

W połowie drogi do domu, zmęczona i spocona, zjechała na pobocze i ściągnęła sweter. Marzyła, by być już u siebie i zmyć z ciała lepki upał dnia. Wełniana koszula, którą miała pod swetrem, lepiała się nieprzyjemnie do skóry. Opuściła szybę i ruszyła, z przyjemnością czując chłodny wiaterek we włosach.

Samochód Oliwera stał zaparkowany przed domem, przypominając jego wspaniałomyślną propozycję. Myliła się na temat Olivera tak często, że z radością pozwoliłaby sobie pomarzyć, że myli się także pod innymi względami. Że dostrzegany czasem niepokojący, zmysłowy błysk w jego oczach rzeczywiście coś oznacza... Że tamten pocałunek i tamte słowa wynikały z czegoś innego niż litość.

Karcąc się w myślach za głupotę, zatrzymała samochód i wysiadła.

Robotnicy już wyszli. Idąc do tylnych drzwi miała nadzieję, że tym razem nie zostanie w kuchni takiego bałaganu, jak poprzedniego wieczoru. Drzwi były otwarte, więc Charlotte zatrzymała się, zdenerwowana bezmyślnością robotników.

- Ach, dobrze, że już wróciłaś. Wiedziałem, że to ty. - Usłyszała nagle za sobą wesoły głos Olivera.

Odwróciła się i jej oczy niespodziewanie spoczęły na jego nagim torsie, wciąż noszącym ślad zeszłorocznej opalenizny, przeciętym ciemną linią wilgotnych od

potu włosów, tak wyraźnie świadczących o jego męskości.

Przesunął dłońią po potarganych włosach, zostawiając smugę brudu na czole. Ścisnęło ją w środku pod wpływem pożądania, które przepłynęło przez nią na widok jego rozgrzanego słońcem ciała.

- Wróciłem wcześniej, niż się spodziewałem, pomyślałem więc sobie, że wykorzystam tę piękną pogodę i zacznę coś robić w ogrodzie - powiedział pogodnie, dodając ostrożnie: - Mówiłaś, że nie masz nic przeciwko temu.

Przeciwko temu... Przeciwko czemu miałabym coś mieć? - przemknęło jej przez głowę w oszołomieniu. Widok tego półnagiego mężczyzny, odzianego tylko w parę znoszonych dżinsów, które wydawały się oblepiać szczupłe, długie nogi i podkreślać wąskość bioder, oraz zapach jego ciała, ciepły i męski, były tak podniecające, że rwała się ku niemu, pragnąc dłońmi i ustami poznawać silne mięśnie jego ramion i torsu.

Ta głęboka, niemal bolesna reakcja na widok Olivera spowodowała, że zaczęła drżeć. Chciała podejść do niego, przesunąć palcami po napiętej skórze nad paskiem jego spodni, rozpiąć je, przekonać się, czy ta kusząca linia wilgotnych, ciemnych włosów...

Jęk pogardy dla samej siebie przerwał ciszę. W jej oczach malowała się panika, gdy usiłowała skupić wzrok na rozciągającym się z tyłu ogrodzie, przywrócić jakąś normalność i rozsądek w świecie, który nagle stanął na głowie.

To podobno mężczyźni odczuwają tak ostro potrzeby seksualne, a nie kobiety. Zwłaszcza że nie zaszło nic, co mogłoby uzasadniać podniecenie.

Czuła, że pod grubą bluzką koniuszki jej piersi

twardnieją i zaczynają boleć. Nie mogła złapać tchu, gdy wyobraźnia podsunęła niezdolnie erotyczny obraz jej samej, wolnej od niewygodnego ubrania, przytulonej do Olivera tak, by jej jasna, delikatna skóra ocierała się o jego opalone, twarde ciało.

- Charlotte.

Niepokój w jego głosie gwałtownie przywołał ją do rzeczywistości. Wyciągnął do niej rękę, ale Charlotte cofnęła się z takim wyrazem obrzydzenia w oczach, że Oliver zmarszczył czoło, nie zdając sobie sprawy, że to obrzydzenie odnosi się do niej samej.

- Przepraszam... Zapomniałem. Jestem strasznie brudny. Tylko że przez moment wyglądałaś...

Charlotte odwróciła się do niego plecami. Nie chciała, by mówił, jak wyglądała. Było jej słabo i niedobrze, czuła się bezbronna, usiłując dojść do ładu z obudzoną zmysłowością, o której dotąd nic nie wiedziała.

- Dziś wieczorem zapewne będziesz jeść poza domem - powiedziała niepewnie. - Ja...

- Prawdę mówiąc, myślałem, że moglibyśmy zjeść i razem kolację.

Jego słowa zatrzymały ją. Odwróciła się, by na niego spojrzeć, zanim zdała sobie sprawę, co robi. Na jej twarzy malowało się osłupienie.

- Razem? Ale...

- To jakby małe święto. Sprzedałem swoją londyńską agencję za doskonałą cenę. Miałem nadzieję, że pomożesz mi uczcić decyzję przeprowadzenia się tu na stałe.

- Ja? Ale...

- Proszę... Specjalnie przywoziłem jedzenie z delikatesów Fortnuma, żebyśmy nie musieli nic gotować.

Charlotte wpatrywała się w niego, ale słowa nie całkiem do niej docierały.

- Chcesz to ze mną uczcić - powtórzyła łamiącym się głosem. - Ale...

- Ale co?

Skąd wziął się tak blisko? Zamrugała oszołomiona, nie rozumiejąc, kiedy pokonał dzielącą ich odległość.

Stał teraz tak blisko, że gdyby poddała się pokusie zamknięcia oczu i pochylenia w jego stronę, jej włosy musnęłyby tę naga, wilgotną pierś, a gdyby obróciła głowę, jej wargi napotkałyby gładką skórę jego szyi. I gdyby to zrobiła, wystarczyłoby, by ją objął, a jej ciało przywarłoby do niego, uwalniając się wreszcie od bolesnego napięcia.

- Ale co? - powtórzył łagodnie. Skoncentrowała na nim pociemniałe, ostrożne spojrzenie i odsunęła się w tył.

- Ale dlaczego ja? - chciała spytać, ale nie odważyła się. Zamiast tego powiedziała najchłodniej, jak mogła:

- Myślałam, że masz w Londynie przyjaciół, z którymi mogłeś to uczcić.

- Nie przyjaciół - poprawił ją. - Znajomych, tak. Londyn jest właśnie takim miejscem. Wszyscy są zbyt zajęci robieniem kariery, by mieć czas na nawiązywanie przyjaźni. A mnie to już przestało odpowiadać. Takie dorosłe, rozsądne związki, w których dwie osoby spędzają razem jakiś krótki czas, dzieląc się ciałami, ale nie marzeniami... to nie dla mnie.

Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

- Czy to znaczy, że chcesz ode mnie... przyjaźni? - Głos jej zadrżał przy słowie „przyjaźń”. Nie była już niczego pewna, czując się, jakby trafiła do nieznanego świata, w którym nie ma żadnych drogowskazów.

Widziała, jak jego usta zaciskają się, i poczuła niepokój. Wywołała czymś jego gniew.

- Czy tak trudno to zrozumieć? - spytał cicho.

- Ja...

- Słuchaj, jestem brudny i spocony. Pozwól mi wziąć prysznic, a potem porozmawiamy przy kolacji. Nic nie musisz robić. Jeśli chcesz, możemy zjeść na dworze.

- Na dworze? - spojrzała ze zdumieniem.

- Mhm. Jest piękny, ciepły wieczór.

Jeść na dworze... Nie pamiętała, kiedy to ostatni raz robiła. Nawet gdy była dzieckiem, ojciec nie uznawał spontanicznych pikników i jedzenia na dworze. Zdawała sobie sprawę, że jej wychowanie było bardzo surowe. Żądano od niej posłusznego dostosowywania się do sztywnych, narzuconych reguł.

- W szopie są chyba jakieś leżaki - zaczęła niepewnie. - Ale...

Óliver potrząsnął głową.

- Zostaw to mnie. Daj mi pół godziny.

Pół godziny...

Zostało jeszcze pięć minut z tej pół godziny. Charlotte stała przed lustrem w sypialni i przyglądała się swemu odbiciu.

Jak się należy ubrać idąc na posiłek na świeżym powietrzu z mężczyzną, który pragnie tylko przyjaźni? Nie wiedziała, bo nie miała dotąd takich doświadczeń. W końcu, gdy już wzięła prysznic, umyła i wysuszyła włosy i nałożyła świeży makijaż, wybrała parę dzinsów, niemal tak starych i dopasowanych jak dzinsy Ólivera, oraz różową, zapinaną na guziczki bluzkę z długim rękawem.

Nałożyła tę bluzkę, bo była miękka i lekka, a przy

tym nieprzezroczyście. Co prawda, gdy już dołączyła do Olivera w kuchni, zdała sobie sprawę, że nie wzięła pod uwagę wpływu, jaki jego bliskość wywiera na jej ciało. Mogła mieć tylko nadzieję, że znajome już napięcie piersi nie było widoczne.

On też miał na sobie dzinsy, tym razem czyste, i miękką, bawełnianą koszulę z podwinętymi rękawami.

Na kuchennym stole czekał koszyk, obok wiaderko z lodem, w którym tkwiła butelka szampana. Stały też dwa kieliszki. Na ten widok szeroko otworzyła oczy, odczuwając nieznaną dotąd przyjemność na myśl, że musiał pamiętać o tym... o niej... jeszcze w Londynie.

A może doszukiwała się zbyt wielu znaczeń w jego wcześniejszych słowach? Rzuciła mu niepewne spojrzenie, a Oliver uspokoił ją ciepłym swego uśmiechem, zupełnie jakby odczytywał jej myśli i uczucia. Ale tak oczywiście nic było. Nie mógł wiedzieć. Po prostu starał się być sympatyczny. Czuł się osamotniony i potrzebował towarzystwa.

- Krzesła... - zaczęła, starając się skupić myśli na czymś przyjemnym.

- Wszystko jest gotowe. Weź szampana, a ja wezmę koszyk.

Wyszli do ogrodu, wciąż ciepłego i oświetlonego słońcem. Oliver zaczął mówić o sprzedaży biura i wizycie, którą zdążył złożyć znajomemu agentowi, specjalizującemu się w obrocie dużymi domami i wiejskimi rezydencjami.

- Wygląda na to, że mogą mieć kupca na Hadley Court - powiedział, prowadząc ją ścieżką wzdłuż trawnika. - Porozumie się z nami pod koniec tygodnia, gdy już skontaktuje się ze swoim klientem. Dałem mu

oba nasze numery telefonów. Jego klientem jest prywatna osoba, która poszukuje dla siebie rezydencji.

- Och, to wspaniale!

Nie mogła ukryć ulgi. Stała na ścieżce i odwróciła się do niego z błyszczącymi oczyma i uniesioną w górę twarzą. Dostrzegła, że wyraz jego oczu zmienia się - i zamarła.

Miała dziwnie suche usta, słyszała szybkie uderzenia serca. Przeniknęła ją fala gorąca.

Zaraz mnie pocałuje - pomyślała w oszołomieniu. Ale w tej chwili, właśnie gdy chciała zrobić krok w jego stronę, odsunął się i ruszył przed siebie. Czuła, że rumieniec oblał jej policzki.

- Dokąd idziemy? - spytała, usiłując mówić lekkim tonem, mając nadzieję, że nie odczytał jej myśli.

- Tam. - Wyciągnął rękę w stronę niewielkiego sadu leżącego na uboczu.

Miękką trawę pod drzewami pokrywały opadłe płatki kwiatów, a powietrze było ciężkie od ich zapachu. Pod największym drzewem leżał pokryty poduszkami pled. Obrazek był idylliczny, jakby namalowany... Niespodziewanie rozkoszna fala ciepła ożywiła jej ciało, a oderwana od rzeczywistości, jakby bajkowa sceneria sprawiła, że poczuła się lekka i radosna.

Oliver też się zatrzymał i teraz patrzyli na siebie. Jak zapytać mężczyznę, czy miał jedynie zamiar przygotować wygodne miejsce do zjedzenia kolacji, czy chodziło mu o coś bardziej intymnego? I dlaczego Oliver miałby chcieć się z nią kochać? Zacerwieniła się nagle na wspomnienie ich porannego spotkania.

Czy pomyślał, że tego właśnie chciała? Czy zadał sobie ten cały trud tylko dlatego, że było mu jej żal? Czy mężczyźni kochają się z kobietami z litości?

Nagle zniknął radosny nastrój.

- Oliver, ja... - zaczęła niepewnie.

- Jestem głodny - przerwał jej, - Zjedzmy coś, a potem możemy porozmawiać.

Jego głos brzmiał tak spokojnie i rzeczowo, że wszystkie wcześniejsze fantazje wydały jej się nagle idiotyczne. Weszła więc za nim do sadu i pozwoliła usadzić się wygodnie na poduszkach. Oliver otworzył koszyk i wyjął jego zawartość.

Charlotte przyglądała się ze zdumieniem luksusowemu jedzeniu. Żadnych kanapek - zamiast tego były tam małe, delikatne paszteciki z łososiem i innymi delikatesami, wyglądające tak apetycznie, że nie można im się było oprzeć, rozliczne sałatki i świeże jarzyny, chrupiące francuskie bułeczki, truskawki i śmietana, wszystko podane na cienkiej porcelanie ze srebrnymi sztuccami. Do tego pięknie wykrochmalony obrus z serwetkami.

W kieliszku zabulgotał chłodny szampan.

- Tak właśnie należy pić szampana - powiedział cicho Oliver, przechylając kieliszek do ust. - W nagrzanym słońcem ogrodzie, wypełnionym zapachem lata, z piękną kobietą u boku.

Charlotte zadrżała. Szybko wypiała szampana, by ukryć swoje poruszenie.

- Trudno uwierzyć, że to jedzenie na piknik - powiedziała. - Jest absolutnie luksusowe.

- Takie piknikowe koszyki przygotowują u Fortnuma na wielkie okazje, na przykład festiwal muzyczny w Glyndebourne - wyjaśnił Oliver.

Kiedy jego oczy zwięzły się tak, że patrzył na nią z intensywnością, która wydawała się łamać wszystkie bariery?

- Jeszcze szampana?

Charlotte zdała sobie sprawę, że ma pusty kieliszek. Pozwoliła mu go napełnić i szybko wypiała pod jego nieruchomym spojrzeniem.

Jedzenie wyglądało wspaniale, ale prawie nie mogła jeść. Była zbyt zdenerwowana. Co innego szampan. Wypiła trzy pełne kieliszki i czuła, jak alkohol rozluźnia i łagodzi jej napięcie. Nie mogła tego dłużej znieść.

Odwrociła się do Olivera.

- Oliver, czy chcesz się ze mną kochać? - spytała głucho.

Przez chwilę nic nie mówił.

- A czy ty tego chcesz? - odpowiedział pytaniem.

Nie takiej odpowiedzi pragnęła. Przygryzła wargę wpatrując się w niego. Jej zdolność myślenia rozpułyła się gdzieś pod wpływem szampana, nie namyślając się więc zbyt długo powiedziała gwałtownie:

- Tak! Tak, chcę!

Oliver siedział tak nieruchomo, że pomyślała, iż go zaszokowała, ale za późno już było, by się wycofać, by zastanawiać się, dlaczego zachowała się w tak naganny sposób - i dlaczego wcale się tym nie przejmuje. Nigdy dotychczas nie czuła się tak całkowicie wolna od codziennych trosk i wątpliwości. Może dlatego, że nigdy dotąd nie zdarzyło jej się wypić tyle szampana na pusty żołądek.

- Cały dzień o tym marzyłem - usłyszała matowy głos Olivera, czując, jak przyciąga ją do siebie, jak jego dłonie gładzą jej ramiona, a potem wplątują się w jej włosy, przytrzymując głowę tak, że nawet gdyby chciała, nie mogłaby uniknąć dotyku jego ust.

Smakuje szampanem - pomyślała, gdy jego usta znalazły jej wargi, nie tak jak przedtem, w delikatnym, lekkim pocałunku - teraz były otwarte i wilgotne.

Serce jej waliło, a przez ciało przebiegł skurcz radości, ze obudziła jego pożądanie.

Gdy ją całował, jego dłonie przesunęły się z jej włosów na plecy, w dół na talię i jeszcze niżej przyciągając ją coraz silniej.

Teraz jej fantazje stawały się rzeczywistością. Dzieliły ich co prawda ubrania, ale i tak czuła gwałtowne bicie jego serca. Przywarła piersiami do torsu Olivera, pragnąc bardziej intymnego kontaktu z jego ciałem.

Przez jej głowę przelatywały oderwane, męczące obrazy. Gdy Oliver zaczął całować jej szyję, powiedziała niewyraźnie:

- Dziś rano... Nie chciałam...

Szampań wciąż odbierał jej zdolność myślenia, zapomniała o ostrożności i zahamowaniach.

- A ja tak - szepnął Oliver z ustami przy jej uchu, budząc w niej dreszcz rozkoszy. - Patrzyłem na ciebie w tej górze od pizamy i ostatnią rzeczą, na jaką miałem ochotę, był wyjazd do Londynu.

Nowa Charlotte, ta, która nigdy dotychczas nic ujawniła swojego istnienia, która rzucała teraz wyzwanie, szepnęła uwodzicielsko:

- A na co miałeś ochotę?

Na dźwięk własnych słów przebiegło ją drżenie, ale towarzyszyło mu poczucie satysfakcji, zadowolenie z tego, co robi.

- Miałem ochotę - szepnął Oliver - zabrać cię na górę do łóżka, potem rozpiąć te cholerne guziki, jeden po drugim, właśnie tak...

Jak? Rozpływała się w rozkosznym cieple, wywołanym jego słowami, i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że Oliver rzeczywiście rozpina guziki jej bluzki, że jego szczupła, śniada dłoń spoczywa na jej piersi,

że odszukał ciemny pieprzyk schowany pod samym brzegiem stanika i jego usta przesunęły się z jej ucha przez szyję i dekolt, aż język dotknął tego ciemnego punkcika.

W jaki sposób tak lekki, delikatny kontakt fizyczny może budzić w niej taki żar? Dlaczego nacisk jego ręki na jej piersi powoduje, że ma ochotę jęczeć i zerwać z siebie wszystko, co jeszcze ją od niego odgradza?

- A potem chciałem zrobić właśnie to - słyszała głos Olivera tuż przy sobie, tak miękki i łagodny, że wydawał się ogarniać ją całą, aż zaczęła pograżać coraz głębiej i głębiej w cudownym morzu zmysłowości.

Czuła, że zdejmuje z niej stanik; westchnęła, rozkoszując się dotykającymi ją delikatnie dłońmi, wargami wędrującymi ku czubkom jej piersi i łagodzącymi bolesne napięcie ciała. Wygięła się w łuk i jęknęła.

Przez długi czas potem ciszę wieczoru zakłócały jedynie przytłumione westchnienia Charlotte poddającej się całkowicie żądaniom swego ciała i wprowadzającej w życie śnione przedtem fantazje. Ręce i usta Olivera, gdy powoli odsłaniał centymetr za centymetrem jej ciało, szepcząc słowa, od których roztopiała się z rozkoszy, odbierały jej resztki przytomności. Nie było na świecie nikogo poza Oliverem i nic poza dzielonym z nim pragnieniem.

Słyszała, jak jęknął, gdy pogładziła jego płaski brzuch, a potem sama krzyknęła, gdy jego ręka ześlizgnęła się w najbardziej intymne zakątki jej ciała, które otwarło się pod jego dotykiem, tak cudownie kobiece i kuszące, że szeptał słowa, przygotowujące ją o zawrót głowy z radości. Radości, która jeszcze wzrosła, gdy Charlotte zdała sobie sprawę, że Oliver

podziela jej pragnienie, jej uczucia. Czy to możliwe, by właśnie ona budziła w nim tak intensywne, tak żywiołowe pożądanie, którego - jak powiedział urywającymi słowami - nie był już w stanie opanować? To nie może być prawda.

Raz zawahał się, zupełnie jakby prosił ją... o co? O pozwolenie? Czy nie dała mu już tego pozwolenia, nie słowami, ale zmysłowym błaganiem swego ciała, które tak bezwstydnie dopominało się o jego dotyk?

Wkrótce będą kochankami. Kochankami... Zadrżała w niecierpliwym oczekiwaniu, pragnąc go, pożądając boleśnie, wiedząc, że cokolwiek zdarzy się później, zawsze będzie miała... świadomość, że jej pożądał.

Gdzieś w głębi duszy słyszała ostrzegający głos, że nie wszystko jest w porządku, że ta fizyczna bliskość jest zbyt wielka, zbyt nagła, że najpierw pewne rzeczy należało powiedzieć. Głos ten zamikł pod wpływem ostrego spazmu pragnienia, który ją przeszył, gdy Oliver pociągnął ją na pled, przykrywając jej ciało swoim, dopasowując się do niej, podczas gdy ona, nie wiadomo skąd wszystkowiedząca, przesunęła się, by przyjąć jego ciężar.

Serce biło jej gwałtownie, a wszystkie zmysły skupiły się na doznawanej rozkoszy.

Gdy na moment przestał ją pieścić, poczuła się zagubiona, a gdy ujął w dłonie jej twarz i spojrzał w oczy, poczuła w sobie jakby pustkę, świadoma nagle tego, co robi, ale zaraz potem usta Olivera spoczęły na jej ustach i usłyszała jego głos:

- Nie powinienem... ale już za późno, by przestać.

Nacisk jego warg stwardniał, a ruchy ocierających się o siebie ciał doprowadziły ich do szczytu tak nieopanowanego pożądania, że krzyknęła głośno,

przyjmując go z taką zmysłową niecierpliwością, że też krzyknął i poddał się całkowicie dyktatowi zmysłów, niosącemu ich gdzieś poza rzeczywistość. Charlotte przez chwilę czuła się nieśmiertelna, zdolna dosięgnąć gwiazd, a przede wszystkim zdolna dać obejmującemu ją mężczyźnie taką rozkosz i spełnienie, by przez resztę życia mogli być sobie tak bliscy, jak ich ciała w tej chwili.

Rozkosz, przedtem ostra i przesywająca, zaczęła z wolna wygasać. Powracając na ziemię, Charlotte uświadomiła sobie, że leży w ramionach Olivera, na pledzie w cieniu jednej z jej własnych jabłoni... Że płatki kwiatów spadły na nich kiedy się kochali, i widzi je teraz na ciele Olivera.

Była tak cudownie ocieężała i odprężona, że pragnęła przeciągnąć się jak kot.

Oliver wyciągnął dłoń i lekko dotknął palcem jej warg.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - spytał cicho.

Zarumieniła się, skupiona na przyjemności, wywołanej tym gestem.

- Nie przyszło mi to do głowy - przyznała uczciwie.

- Czy ci przeszkadza, że nie miałam...?

- Wcześniej żadnego kochanka. - Potrząsnął głową, ale mogła w nim wyczuć zażenowanie.

Jak Ewa w rajskim ogrodzie, nagle uświadomiła sobie swoją nagość, a także to, co zrobiła i dlaczego, ale euforia z dzielonej z nim przed chwilą radości wciąż ją rozgrzewała. Z łatwością więc usunęła niejasne wątpliwości i przygryzła lekko palec Olivera, obserwując, jak zażenowanie w jego oczach ustępuje pożądaniu, czując natychmiastową odpowiedź jego ciała na jej delikatny ruch.

Tym razem było inaczej. Tym razem zaprowadził

ją dalej niż sądziła, że kiedykolwiek się znajdzie, nie mówiąc już o odczuwanej rozkoszy.

Odkryła, dlaczego na jej zmysły podziałała ciemna linia jego włosów, znikająca pod paskiem spodni. Czuła się kobieca i pełna mocy, gdy tęsknota doprowadziła ją do pieszczot, które wywołały natychmiastową reakcję jego ciała.

To, co mówił, sposób, w jaki ją dotykał, zachowa w pamięci do końca swoich dni, pomyślała, przytulając się do niego nieco później.

Początkowo, gdy odmówił niememu zaproszeniu jej ciała, poczuła się zraniona i emocjonalnie, i fizycznie. Wytłumaczył jednak łagodnie, że nie chce jej sprawić bólu, że są inne sposoby na złagodzenie męczącego ją napięcia, że jej przyjemność jest przyjemnością również dla niego. Pozwoliła mu pokazać, co ma na myśli, najpierw zaszokowana obecnością jego ust w najtajniejszych zakątkach swego ciała, potem poddając się rozkoszy, która przemogła wszystko.

Teraz leżała rozluźniona i tylko jedna mała chmurka tłumiła blask radości. Tkwiła gdzieś tam, na obrzeżach mózgu, tak daleko, że Charlotte nie była w stanie się na niej skoncentrować. Coś nie zostało powiedziane... coś było nie **tak...** ale zasnęła, zanim zdała sobie sprawę, o co jej chodzi.

Oliver przyglądał się, gdy zasypiała. Sprawy w niebezpieczny sposób wymknęły się spod kontroli. Planował jedynie przełamać między nimi bariery, zainicjować niezobowiązujące pieszczoty jako wstęp do tego, do czego dążył - powolnych, spokojnych zalotów.

Niespodziewanie zadane przez nią pytanie, czy chce się z nią kochać, zaprowadziło ich znacznie, znacznie dalej. Jego ciało cieszyło się z tego, co

między nimi zaistniało, ze sposobu, w jaki reagowała na jego pieszczoty, ale rozsądek...

Westchnął cicho, wiedząc, że poddając się požądaniu, które paliło się w nim od ich pierwszego spotkania, prawdopodobnie stworzył więcej problemów, niż rozwiązał.

Dlaczego, gdy po latach samotności i zadowolenia z tego stanu spotkał kobietę, w której się zakochał, musi być ona tak upartą istotą?

Uśmiechnął się niewesoło. Chciał otworzyć jej oczy na prawdę, pokazać, że mężczyzn zniechęcała tylko jej własna, uparta obrona, a nie brak atrakcyjności. Ale jednocześnie pragnął samolubnie utrzymać ją co do tego w nieświadomości, by nikt nigdy nie mógł jej mu odebrać.

Spędził małego pajęczka z uśmiechem na twarzy Charlotte, zastanawiając się, kiedy uświadomi sobie potencjalne konsekwencje tego, co zrobili.

Kochanie się bez zabezpieczenia... Oboje zignorowali pierwszą zasadę, rządzącą intymnymi stosunkami.

Stwierdził nagle, że w głębi duszy ma nadzieję, że zaszła w ciążę. W ten sposób...

Ty głupcze! - zwymyślał się w duchu, wstając i nachylając się, by unieść ją w ramionach.

Wieczorny wietrzyk chłodził mu ciało. Oliver roześmiał się cicho, zdając sobie sprawę, jak wyglądają oboje nadzy, ona w jego ramionach.

Coś gorącego i prymitywnego ścisnęło mu wnętrze - męska zaborczość, z której dotychczas nie zdawał sobie sprawy. Teraz należała do niego...

Gdy niósł ją do domu i po schodach na górę, poruszyła się, opierając mu głowę na ramieniu. Zastanawiał się, czy może zanieść ją do swego łóżka. Chciał obudzić się koło niej rano, być pewnym, że...

Ale nie, rano i tak nie będzie łatwy. Z żalem zaniósł ją do jej sypialni i przykrył kocami. Wrócił na dwór, by przynieść ubrania i sprzątnąć resztki kolacji. Skrzywił się, podnosząc pustą butelkę po szampanie. Wcale nie chciał jej upić. To ona domagała się, by napełniał jej kieliszek.

Czy to głupota myśleć, że skoro go pragnęła, musi go także kochać, tak jak on ją? Jutrzejszy dzień przyniesie odpowiedź. Żałował, że nie odważył się powiedzieć, co do niej czuje, ale obawiał się, że wtedy może się od niego odsunąć. Uczciwość kazała mu także przyznać, że z powodu napięcia fizyczne potrzeby okazały się chwilowo silniejsze niż emocjonalna potrzeba wypowiedzenia uczuć.

Znalazłem sobie bardzo ciemną różę - pomyślał, wracając do domu. Może romantyczne śniadanie, pokój pełen czerwonych róż... A potem przypomniał sobie, że robotnicy pojawiają się pewnie, zanim się obudzi, i zrezygnował z tego pomysłu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Charlotte zasnęła. Budzenie się przypominało pełznięcie przez lepka maź, w której od czasu do czasu trafiały się raniące okruchy pamięci.

Jak mogła zrobić to, co zrobiła? Jak mogła upić się, a potem błagać Olivera, by się z nią kochał? I to nie raz...

Jęcząc przewróciła się na brzuch, usiłując wymazać z pamięci meczące ją wizje, ale nieznamy ból w dole brzucha tym łatwiej przywoływał to, o czym usiłowała zapomnieć.

A potem na tarczy budzika przy łóżku odczytała godzinę i zrozumiała, że przyczyną hałasu, od którego pękały uszy, były nie tylko walące w jej głowie młoty, ale również dźwięki dochodzące z dołu.

Wyskoczyła z łóżka, zanim zdała sobie sprawę, że jest naga. Co gorsze, nie pamiętała, jak się w tym łóżku znalazła. Stała pośrodku sypialni, usiłując opanować skurcze żołądka, gdy ktoś zapukał do drzwi. Zaledwie zdążyła dać nurka pod koc i podciągnąć go aż pod brodę, gdy do pokoju wszedł Oliver.

Na jego widok otworzyła ze zdumienia usta. Wydawał się taki spokojny, jakby to, co się zdarzyło, w żaden sposób go nie obeszło.

- Hydraulik przysłał mnie z wiadomością, że wyłączył wodę i nie będzie jej przez większą część dnia - powiedział wesoło, stawiając przy łóżku kubek z kawą. - Przyniosłem to jako gałązkę oliwną.

Nie ma wody. Ależ ona musi wziąć prysznic, ubrać się i pojechać do pracy! Miała tego dnia kilka spotkań, w tym z Danem Pearce'em.

Śledząc zmieniający się pod wpływem jego słów wyraz jej twarzy, Oliver zaklął w duchu. Powinien był obudzić ją wcześniej i porozmawiać, ale chciał stworzyć odpowiedni nastrój, odpowiednią atmosferę, żeby zgodziła się go wysłuchać.

- Charlotte, jeśli chodzi o wczorajszy wieczór...

Charlotte raptownie podniosła głowę. Spojrzała na niego wrogo, pełna nienawiści i pogardy dla samej siebie. Boże, co ona zrobiła? Teraz zapewne usłyszy, że wczorajszy wieczór był pomyłką, że powinni oboje o nim jak najszybciej zapomnieć. Żołądek ją palił i wciąż było jej niedobrze.

- Nie chcę o tym mówić - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - I wyjdź stąd, chyba że lubisz patrzeć, jak ktoś wymiotuje.

- Wymiotuje? Jest ci niedobrze? Poczekaj!

- Nie mogę czekać. - Charlotte rozpaczliwie pociągnęła za prześcieradło na łóżku i owinęła się nim, by w końcu wpaść do łazienki.

Rzeczywiście nie było wody oprócz tej, która została w kranach. Usiłując wyczyścić zęby przy pomocy pół szklanki wody, Charlotte myślała z niechęcią, co jeszcze może się przytrafić w tak okropnie rozpoczętym dniu.

Zapach kawy w sypialni znów wywołał skurcze żołądka, ale zmusiła się do wypicia jej. Założyła świeże ubranie, rozmyślając rozpaczliwie, dlaczego drogie francuskie perfumy, które dostała od Sheili, nie są w stanie przytłumić delikatnego zapachu ciała Olivera.

Spodziewała się, że będzie czekać na nią na dole,

chcąc potwierdzić, że ostatni wieczór był czymś w rodzaju ataku szaleństwa i najlepiej o nim zapomnieć.

Zapomnieć... Jęknęła, wchodząc do kuchni. Jak mogłaby kiedykolwiek zapomnieć, że zrobiła z siebie taką idiotkę? Jak mogła być tak głupia, żeby pomyśleć, że...?

Że co? Że jego pożądanie dorównywało jej pożądaniu, że chciał jej tak samo, jak ona jego, że kochał ją tak, jak ona jego?

Rzeczywiście idiotka. I tylko siebie może obwiniać za to szaleństwo. To ona zaczęła, powiedziała mu, że go pragnie, to ona prosiła, by ją kochał...

Pracujący w kuchni nieznamy hydraulik podniósł wzrok.

- Pani mąż prosił, by powtórzyć, że wróci za pół godziny - mruknął.

Jej mąż... Poczuła, że za chwilę wybuchnie histerycznym śmiechem. Śmiech czy płacz - wszystko jedno, i tak nie pomogą na ból, który ścisza jej gardło.

Ignorując robotników, Charlotte otworzyła drzwi i ruszyła do samochodu. Bóg wie, co Sheila sobie myśli. Już i tak jest spóźniona na pierwsze tego dnia spotkanie.

Dopiero gdy o mały włos nie spowodowała zderzenia, zdała sobie sprawę, jak szaleńczo prowadzi. Tak szaleńczo, jak się wczoraj zachowywała. Skąd to szaleństwo? Czy wzięło się z przekonania, że kochając Olivera nie ma szans na wzajemność, że on nigdy nie poczuje do niej tego, co ona czuje do niego?

Zastanowiła się, czy wieczorem nie okaże się, że Oliver się wyprowadził. Roześmiała się gorzko. I tak dziwne, że rano wciąż jeszcze był w domu.

Pół godziny później wchodziła do biura, pełna

lęku, że Sheila dostrzeże w niej zmianę. Jednakże Sheila uśmiechnęła się tylko na powitanie.

- Oliver dzwonił, by nas uprzedzić, że się spóźnisz
- powiedziała pogodnie - wysłałam więc Sophy, żeby pokazała Bramwellom dom pod czternastym. Chyba już niedługo wróci.

Charlotte z trudem ukryła zaskoczenie.

- A co dokładnie Oliver ci powiedział? - spytała ostrożnie.

- Tylko tyle, że świętowaliście coś wczoraj wieczorem przy pomocy zbyt wielkiej ilości szampana.
- Sheila roześmiała się. - Serdecznie ci współczuję. Nie ma nic gorszego od kaca. Co właściwie świętowaliście? - spytała z ciekawością. - A może nie powinnam pytać?

Świadoma, że jej skóra przybiera zdecydowanie czer cięszy odcień, Charlotte spuściła głowę.

- Nic takiego - powiedziała krótko. - Oliver sprzedał swoją londyńską agencję i postanowił osiaść tu na stałe.

r Tak? To rzeczywiście trzeba było uczcić - mruknęła z namysłem Sheila, spoglądając przelotnie na opuszczoną głowę Charlotte i uśmiechając się pod nosem. - Czy to znaczy, że pogodziłaś się z tym?
- dodała niewinnie.

Charlotte gwałtownie uniosła głowę.

- Z czym?

- Z obecnością Olivera.

- Chyba nie mam żadnego wyboru, nie? - powiedziała Charlotte niechętnie. Przez chwilę wydawało jej się, że Sheila musi wiedzieć - ale skąd? Przez to poczucie winy i pogardy dla samej siebie doszukuje się w zwykłych słowach ukrytych podtekstów.

Z ulgą uciekła na spotkanie z Danem Pearce'em, choć myśl o tym człowieku nie była przyjemna. Nie podobał jej się. Coś w nim było takiego...

Mówiąc sobie, że znów się głupio zachowuje, Charlotte wsiadła do samochodu i pojechała na farmę. Umówiła się z Danem Pearce'em w domu, który chciał sprzedać. Gdy podjechała na miejsce, zauważyła, że jego stary land rover już tam stoi i zdusiła w sobie nagłe uczucie niepokoju.

Farmera nie było nigdzie widać, otworzyła więc drzwi do pierwszego segmentu i zawołała go. Słyszała, że ktoś jest na górze, weszła więc po schodach. Znalazła go w pierwszej niewielkiej, dusznej sypialni i zdała sobie sprawę, że musiał widzieć jej przyjazd, a jednak nie zszedł na spotkanie. Uczucie niepokoju wzrastało. Pearce odwrócił się i rzucił jej złośliwe spojrzenie.

- Przyjechałaś, co? - powiedział. - Takie jesteście, wy, kobiety, nie? Jak raz zaczniecie...

W głowie Charlotte rozdzwoniły się dzwonki alarmowe. Odruchowo zawróciła do drzwi, ale on był szybszy: zamknął drzwi i stanął przed nimi, odcinając jej drogę ucieczki.

Przeszył ją strach - taki strach, jakiego dotąd nie знаła, na który rozmyślnie zamykała oczy. Tak samo starała się nie myśleć o kobietach zastraszanych i wykorzystywanych w sposób, w jaki ten człowiek najwyraźniej chciał ją wykorzystać.

Gwałt. Krótkie, obrzydliwe słowo. Słowo, nad którym się nigdy dotąd nie zastanawiała.

Tłumaczyła sobie, że jest głupia, wmawiając sobie coś, co nie jest prawdą, że źle zrozumiała jego słowa. Nie była jednak w stanie opanować rosnącej paniki.

Próbowała zachować spokój, skupić się na tym, co powinna powiedzieć.

- Chciał pan porozmawiać o łącznej sprzedaży tego bliźniaka - powiedziała tak stanowczo, jak tylko mogła. - Sądzę, że podjął pan rozsądną decyzję. Oczywiście, trzeba załatwić zezwolenie...

Roześmiał się nieprzyjemnie i wszelka nadzieja, że jest w błędzie, że on wcale nie usiłuje jej zastraszyć, że chodzi mu tylko o sprzedaż domów - pierchła.

Patrzyła na jego ordynarną, pewną siebie, chytrą twarz i znów poczuła ogarniający ją strach. Z rozpaczą rzuciła spojrzenie na drzwi, rozważając, czy może zaryzykować ucieczkę, czy uda jej się odwrócić jego uwagę na tyle, żeby otworzyć drzwi, ale dostrzegła, jak na nią patrzy, i zrozumiała, że czeka, żeby właśnie tak postąpiła. Wtedy z przyjemnością by ją ukarał. Przebiegł ją dreszcz obrzydzenia.

Boże drogi, jak to się mogło stać? Dlaczego nie zdawała sobie wcześniej sprawy...? Sheila ją ostrzegła, a w każdym razie próbowała.

Strach ścisnął jej wnętrzności. Czuła, że jest jej niedobrze, chciała krzyknąć, walić w więziące ją ściany, błagać o uwolnienie.

Walcząc z paniką, powiedziała zdecydowanie:

- Panie Pearce, chyba nastąpiła jakaś pomyłka. Sądziłam, że chce się pan ze mną spotkać, by przedyskutować sprzedaż domów.

Teraz już otwarcie się z niej wyśmiewał.

- Wcale nie - powiedział. - Wiesz, czego od ciebie chcę. Zamieszkałaś z tym londyńczykiem i spodobało ci się. Wszystkie jesteście takie same - na zewnątrz wyniosłe i delikatne, ale w gruncie rzeczy wszystkie kobiety to dziwki. Tak samo jak ta dziwka, z którą się ożeniłem. Była taka sama jak ty.

Zwariował - myślała Charlotte z rozpaczą. Na pewno zwariował, skoro uważa, że ona dała mu do

zrozumienia... Przedtem obawiała się, że chce ją zgwałcić, ale teraz poczuła, jak ogarnia ją paralizujące przerażenie. Może ją zgwałcić, a potem zamordować. Nikt nie będzie wiedział. Nikt nie może jej pomóc.

Widziała, jak się jej przygląda, przewidując jej ból, czerpiąc przyjemność z jej strachu - i nagle poczuła triumf, że przedtem miała ten wieczór z Oliverem. Że cokolwiek się zdarzy, wspomnienie kochania się z Oliverem będzie jak tarcza, chroniąca przed tym, co ten człowiek może jej zrobić.

Wciąż się bała, nawet bardzo, ale sama myśl o Oliverze, wspomnienie rozkoszy, jaką z nim dzieliła, uspokoiły jej panikę. Mózg znowu zaczął działać, podpowiadając, żeby prowokowała go do mówienia, żeby usiłowała odwrócić jego uwagę.

- Niestety nie wiem, co pan sugeruje - powiedziała tak lodowato, jak tylko potrafiła. - Nie mam zbyt wiele czasu, proszę pana. Za pół godziny jestem umówiona na następne spotkanie. Jeśli nie wrócę wkrótce do biura, moja asystentka zacznie się zastanawiać, co się ze mną stało.

Nie było to całkowite kłamstwo. Naprawdę miała następne spotkanie, ale dopiero za godzinę. A w ciągu godziny...

- Kłamiesz - powiedział brutalnie. - Ale ci się nie uda. Przyszłaś tutaj, bo jesteś taka sama jak inne.

Rozpaczliwie Charlotte usiłowała nie przyjmować do wiadomości słów, mających swe źródło w jego chorym umyśle, potworności tego, co miał zamiar z nią zrobić. „Chyba tak się zachowuje, od kiedy opuściła go żona” - pomyślała, zastanawiając się, ile innych kobiet doświadczyło już tego koszmaru, który teraz ona przeżywa.

Powietrze w małym pokoju było stehle - a może

tak się jej tylko wydawało? Ręce miał brudne, paznokcie połamane i czarne. Poczowała dreszcz, wyobrażając je sobie na swojej skórze. Zbierało się jej na wymioty. Czuła, że dłużej nie wytrzyma.

- Skoro nie życzy pan sobie rozmawiać o sprzedaży, to ja nie mogę tu dłużej zostać - powiedziała, usiłując zachować spokój. Ruszyła do drzwi.

Przez moment sądziła, że się udało, że zdoła wyjść. Pozwolił jej dojść do drzwi, nawet odsunął się. Drżąc z ulgi, dotknęła klamki. Po prostu straszyl ją. Kolana miała miękkie, w ustach czuła suchość.

I wtedy właśnie, kiedy naciskała klamkę, złapał ją, obracając i uderzając jej ciałem o drzwi. Ból odebrał jej dech tak, że nie mogła nawet krzyknąć.

Czuła gorący oddech na twarzy i palce, boleśnie wpijające się w jej ramiona. Och, dlaczego nie została tam, gdzie była?!

- Lubisz się szarpać, co? - mówił chrapliwie. - Lubisz, jak się tobą trochę potrząśnie, tak? Moja żona też to lubiła. Wrzeszczała, płakała i udawała, że tego nienawidzi, ale ja wiedziałem lepiej.

Charlotte zadrżała na te słowa, wyraźnie wyobrażając sobie cierpienia tamtej kobiety. Jak mogła wytrzymać w tym małżeństwie? Nic dziwnego, że od niego uciekła.

- Tak, lubiła to tak bardzo, że czepiała się mnie i błagała.

Charlotte nie mogła się już opanować. Zakryła uszy rękoma i krzyknęła bezradnie:

- Przestań! Przestań!

To był błąd. Żołądek ścisnął jej się w twardą kulę, gdy zrozumiała, że jej panika tylko go podnieca, że wpatruje się głodnym wzrokiem w jej ciało, gniotąc jej ramiona i przesuwając łapy na piersi...

Jak dawno już tu jest? Jak długo jej męka ma jeszcze trwać? Nie odważyła się spojrzeć na zegarek. Nagle chciała, żeby już było po wszystkim, nagle rozumiała, dlaczego jego żona mu się poddawała. Po prostu łatwiej było nie walczyć, pozwolić, żeby wziął, czego chce i odczepił się.

Drżała spazmatycznie, gdy przyglądał się jej triumfalnie, gdy mówił, co ma zamiar zrobić. Z każdym słowem stawał się bardziej podniecony, tracił nad sobą kontrolę.

Mylił mnie ze swoją żoną - rozumiała Charlotte, gdy zaczął mówić do niej „Marlenę”.

Jeszcze chwila i straci przytomność. Czuła, że siły ją opuszczają, w głowie jej się kręci, a ciało domaga się końca tej tortury.

I wtedy - nie do wiary - usłyszała, że Oliver ją woła i pomyślała, że już musiała stracić przytomność, gdy Dan Pearce nagle zasłonił brudną ręką jej usta.

- Nie próbuj krzyczeć - wysyczał. - Nie przyjdzie tu na górę. Nie przyjdzie, gdy zrozumie, że chcesz być ze mną.

Charlotte wpatrywała się w niego bezmyślnie, wyczerpana bólem i przerażeniem, aż nagle zdała sobie sprawę, że Oliver naprawdę tu jest, że przyjechał jej szukać, że naprawdę ją woła. Z nowym przypływem sił zaczęła się szarpać i zatopiła zęby w dłoni swego prześladowcy, łapiąc oddech na tyle, by wykrzyknąć imię Olivera, zanim Dan Pearce zdążył złapać ją za włosy i uderzyć jej głową z całej siły o drzwi, wrzeszcząc:

- Ona chce mnie, nie ciebie! To tylko dziwka, dobra dla każdego! One są wszystkie takie same!

Charlotte słyszała te słowa, ale jakby z oddali. Głowa jej pękała, przed oczyma latały czarne plamy.

Coś ciepłego i lepkiego spływało po twarzy, a ktoś wydawał się kopać ją w plecy. Wszystko się uspokoiło, gdy drzwi nagle stanęły otworem, a ona upadła na podłogę. Usłyszała własny krzyk, a potem wszystko spowija ciemność, choć czuła, że ktoś ją dotyka, uspokaja, mówi do niej. Ktoś, do kogo powinna wyciągnąć rękę... ale nie była w stanie.

Charlotte otworzyła oczy, zmęczona śnionym koszmarem. W sypialni było ciemno, ale zarysy mebli były znajome. Dlaczego więc wydawało jej się, że jest gdzie indziej... w szpitalu? I dlaczego budziła się tak często, wzywając Olivera, pragnąc jego uspokajającej obecności?

Głowa ją bolała. Podniosła rękę, by jej dotknąć, krzywiąc się z bólu w ramieniu i marszcząc brwi, gdy palce dotknęły bandaża.

Niejasne wspomnienia przemknęły jej przez głowę. Obrazy, które pojawiały się w koszmarnym śnie... ból... strach...

- Nie! - krzyknęła.

- Charlotte, wszystko w porządku. Jesteś bezpieczna.

Leżała nieruchomo w ciemności, a serce biło jej gwałtownie. Co Oliver robi obok niej w łóżku? Czy całkiem zwariowała? A może sobie tylko wyobraża...? Nie. Nie mogła sobie wyobrazić czułości obejmujących ją ramion, dłoni przyciągających ją w ciepło jego ciała, głaszczących uspokajająco plecy.

- Oliver... Co ty tu robisz? - Jej głos był napięty i ochrypły.

- Chciałaś, żebym był przy tobie... Pamiętasz?

Zmarszczyła czoło. Rzeczywiście, niejasno przypominała sobie, że go wołała. To chyba było w szpitalu?

I nagle poczuła falę gorąca, gdy zdała sobie sprawę, że rzeczywiście musiała tam być, że inni ludzie musieli ją słyszeć...

- Wszystko w porządku - uspokajał ją Oliver, jak gdyby odczytując jej myśli. - Nikt nie był zdziwiony ani zaszokowany. Powiedziałem im, że jesteś moją narzeczoną, więc oczywiście zrozumieli, dlaczego chcesz być ze mną. Tylko dlatego pozwolili mi zabrać cię do domu.

- Bo powiedziałeś, że będziesz przy mnie spać? - spytała ostrożnie. - Ale...

- Och, mało co nie pobiłem się z Sheilą o to, kto ma się tobą zająć - powiedział. - Ale tak mocno się mnie trzymałaś, że w końcu przekonałem lekarzy, że powinni mi pozwolić cię zabrać. Mogę ci powiedzieć, że na szczęście nie masz żadnych trwałych uszkodzeń - w każdym razie nie fizycznych. Tylko bardzo nieprzyjemny zbiór siniaków i paskudnie rozciętą skórę na czole. Właśnie dlatego początkowo chcieli cię zatrzymać.

Nagle sobie wszystko przypomniała. Zadrzała w jego ramionach, mówiąc stłumionym głosem:

- Nie dotknął mnie. Nie... nie w ten sposób. Ale miał taki zamiar. Brał mnie za swoją żonę.

- Ciii... Wiem o tym. To był bardzo niebezpieczny człowiek. Chory psychicznie.

- Nie powinnam była tam jechać. W głębi duszy wiedziałam, że coś z nim jest nie tak. - Przekreśliła się w jego ramionach. - Chciałam sprzedać te domy, żebyś ty ich nie dostał. Nie sądziłam... To mogła być Sophy! - wybuchnęła nagle. - Mogłam była posłać tam Sophy!

Zaczęła płakać. Jej głęboki, rozdzierający szloch chwycił go za serce. Pożałował, że nie miał kilku

minut sam na sam z jej prześladowcą, zanim pojawiła się policja.

To Sheila ostrzegła go o potencjalnym niebezpieczeństwie. Gdy odkrył, że Charlotte wyruszyła do pracy nie czekając na niego, też pojechał do miasta. W biurze zastał zaniepokojoną Sheile. Przypadkowy telefon od kogoś, kto rozmawiał z Danem Pearce'em o łącznym kupnie całego bliźniaka za przypożywą cenę i został przez niego spławiony, uświadomił jej, że Pearce na pewno nie zmienił zdania na temat sprzedaży, a zatem wyciągnął Charlotte na spotkanie w opuszczonym budynku z jakiegoś innego powodu.

Sheila wyjaśniła Oliverowi przyczyny swojego niepokoju, a on natychmiast zaproponował, że pojedzie tam, by sprawdzić, czy Charlotte jest bezpieczna.

Jego wyjazd nie uspokoił Sheili, zadzwoniła więc do swego męża, również prosząc o sprawdzenie. Dlatego też policja zjawiała się kilka sekund po tym, jak Oliver wyważył drzwi i zobaczył nieprzytomną Charlotte, leżącą na podłodze, z rozdartą bluzką i siniakami pojawiającymi się już na ramionach.

Przez moment opanowała go dzika, ślepa żądza zniszczenia stojącego nad nią mężczyzny, ale natychmiast wrócił zdrowy rozsądek, podpowiadający, że przede wszystkim musi zaopiekować się Charlotte, a napastnikiem zajmie się policja.

Nie chciał jej jeszcze mówić, że gdy policja zawiozła Dana Pearce'a do domu, udało mu się jakoś wydostać pistolet i odebrać sobie życie. Na to będzie czas później...

Z rozdartym sercem dowiedział się od personelu szpitala, że nieprzytomna Charlotte wzywa go w swoich

majakach. I rzeczywiście uspokoiła się, gdy tylko wszedł do pokoju i ujął jej dłoń.

Teraz była w domu już od blisko czterdziestu ośmiu godzin, ale tak naszpikowana środkami nasennymi, że nie mogła pamiętać swego powrotu. Poprzedniej nocy spał trzymając ją w ramionach, odganiając złe sny, uspokajając ją i tuląc. Jeśli mu pozwoli, chciałby to robić do końca życia.

- Powinieneś był mi pozwolić pojechać z Sheila - powiedziała drżącym głosem. - Teraz całe miasto już wie o naszych rzekomych zaręczynach, a gdy się dowiedzą, że to nieprawda...

- A muszą?

Jego pytanie oszołomiło ją. Nagle poczuła chłód na plecach. Objął dłońmi jej twarz, by nie mogła umknąć przed jego wzrokiem.

- Tak... Chyba że chcesz doprowadzić tę farsę aż do małżeństwa - powiedziała gwałtownie.

- Chętnie. Ale dla mnie to nie jest farsa, tylko spełnienie pragnienia, które poczułem, gdy cię pierwszy raz zobaczyłem.

Patrzyła na niego niedowierzająco.

- Gdy Vanessa nas przedstawiła? To niemożliwe.

- Nie. Pierwszy raz zobaczyłem cię na parkingu, gdy zabierałaś mi miejsce do parkowania. Przyglądałem ci się i wiedziałem, że powinienem być na ciebie wściekły. Tymczasem jedyne, co chciałem zrobić, to wysiąść z samochodu, wziąć cię w ramiona i powiedzieć, że właśnie się w tobie zakochałem.

Charlotte patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Wszystko robiłem nie tak. Chciałem powoli, stopniowo zyskać twoje zaufanie, a potem miłość.

- I dlatego poiłeś mnie szampanem i kochałeś się

ze mną? - spytała drżącym głosem. Czuła, jak budzi się w niej nadzieja.

- Nie miałem takiego zamiaru. To znaczy, oczywiście chciałem się z tobą kochać. Ale nie planowałem - albo tylko trochę... Później spojrzałaś na mnie i spytałaś, czy chcę, a ja przez cały dzień byłem w stanie myśleć tylko o tobie w tej cienkiej piżamie, i... Och, Charlotte, nie rozumiem, jak ty w ogóle mogłaś myśleć, że nie jesteś atrakcyjna. Jesteś najbardziej seksowną dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem, i tak cudownie nieświadomą wrażenia, które na mnie wywierasz. Przy każdym spotkaniu z trudem udawało mi się trzymać ręce przy sobie.

,- Ale nigdy żaden mężczyzna...

- Bo nie pozwalałaś im zobaczyć prawdziwej siebie. Bo mroziłaś ich swoim chłodem, a oni, biedni głupcy, nie umieli dostrzec prawdziwej kobiety, ukrytej za tymi wszystkimi wznoszonymi przez ciebie barierami.

- Nie wszyscy - szepnęła Charlotte, a on wiedział, że nie mówi o nim.

- On był chory - powiedział szybko. - Nigdy nie wolno ci myśleć, że to ty coś powiedziałaś czy zrobiłaś. To z powodu jego żony.

- Wiem - przyznała Charlotte. - Och, Boże, tak się bałam.

Nagle zaczęła o tym mówić, opowiadać o swoich przeżyciach, jakby chcąc się oczyścić, dzieliła się z nim tym, co przeszła. Nie była w stanie się powstrzymać.

- A wiesz, co myślałam, gdy już byłam pewna, że zgwałci mnie i pewnie zamorduje?

Potrząsnęła głową, pragnąc przytulić ją mocno, ale bojąc się, że sprawi jej ból, że ją przestraszy.

- Czułam radość, że wcześniej byłeś ty - powiedziała

po prostu. - Wdzięczność i radość, że dałeś mi taką rozkosz, taką...

- Taką miłość - powiedział za nią. Wzruszenie zatamowało mu oddech, a gdy przytulił ją mocniej, wiedział, że poczuje jego łzy na swojej twarzy. - Och, Charlotte. Przeklinałem się za to, nienawidziłem samego siebie, że nie miałem dość samokontroli, by zaczekać, porozmawiać z tobą, najpierw powiedzieć ci o moich uczuciach. Wszystko zrobiłem nie tak. Chciałem być przy tobie, gdy się będziesz budzić, ale przyszli ci cholerni robotnicy. A potem było ci tak niedobrze, wyglądałaś na chorą. Pojechałem do miasta, żeby przywieźć ci jakiś środek z apteki. Nie przyszło mi do głowy, że po prostu pojedziesz do pracy.

- Musiałam. Bałam się, że powiesz to, co się zwykle mówi: że powinniśmy zachowywać się jak dorośli ludzie i oboje zapomnieć o tym incydencie.

- A tak się zwykle mówi?

Słyszała rozbawienie w jego głosie, więc powiedziała, tłumacząc się pospiesznie:

- Wiesz, o co mi chodzi. Nie odważałam się mieć nadziei, że mnie kochasz. Widzisz, przez całe życie ojciec dawał mi do zrozumienia, że nie zadowolam go jako córka... jako kobieta...

- Tak, wiem - przerwał łagodnie Oliver. - Sheila mi powiedziała. Rodzice potrafią tak strasznie zranić swoje dzieci. Ale ty jesteś kobietą, Charlotte - jeśli o mnie chodzi, jedyną kobietą. Bardzo, bardzo pożądaną i godną uwielbienia. I bardzo cię Kocham. Chciałbym tylko, żebyś i ty mnie kochała. To twoje doświadczenie... straszliwe dla każdej kobiety...

Wiedziała, co chce powiedzieć, i lekko pokręciła głową.

- Nie. To było przerażające, ale na szczęście

przyjechałeś w porę, zanim on zdążył... Mówił mi tylko, co chce ze mną zrobić. Ale myślę, że świadomość tego, co dzieliłam z tobą, osłoniła mnie przed prawdziwym koszmarem. Tak jakby nic nie mogło wejść między mnie i wspomnienia, jakie mi dałeś. Nie boję się znowu kochać, Oliver - powiedziała poważnie i zadrżała, gdy usłyszała jego słowa;

- A ja tak.

Odczytał z twarzy Charlotte, że źle go zrozumiała i w duszy przeklął jej ojca. Jak długo potrwa, zanim dziewczyna zrozumie, że jest atrakcyjna w każdym znaczeniu tego słowa?

- Nie chcę, by nasze pierwsze dziecko zostało poczęte przed ślubem - powiedział zdecydowanie. - I nie chcę czekać dłużej, niż muszę, żebyś została moją żoną. Czy wyjdiesz za mnie, kochanie?

Sheila była zachwycona, gdy powiadomili ją o zaręczynach. Ucieszyła się również z nieoczekiwanej otwartego wyznania Charlotte, że ponieważ Oliver nie chce się z nią kochać przed ślubem, pragnie, by ceremonia odbyła się jak najszybciej.

- Wiesz oczywiście, że żeni się ze mną tylko po to, żeby dostać moją agencję w swoje ręce - żartowała Charlotte.

Oczywiście połączą oba biura, a ona będzie dalej pracować - przynajmniej przez jakiś czas. Stwierdziła, że coraz częściej śni o dwójce ciemnowłosych, niebieskookich dzieci.

Żadne z nich nie miało bliskiej rodziny, więc zgodnie z życzeniem obojga ślub miał być cichy i skromny.

Dzień przed ślubem Oliver wrócił do domu późnym popołudniem. Charlotte siedziała zamyślona w sadzie pod jabłonią. Gdy się zbliżył, uśmiechnęła się leniwie.

- Przypominałam sobie właśnie, jak się czułam, gdy kochałeś się tutaj ze mną.

Dostrzegła, jak pociemniały mu oczy i zaśmiała się cicho.

- To ty wprowadziłeś zakaz - przypomniała mu, a potem szepnęła figlarnie: - Jutro zostaniemy małżeństwem, za niecałe dwadzieścia cztery godziny.

Usiadł obok niej i objął ją czule ramieniem.

- Dzięki Bogu - szepnęła mu do ucha. - Już myślałam, że będę musiała odwołać się do pomocy tego... - Wskazała poza siebie, gdzie w wysokiej trawie stała butelka szampana i dwa kieliszki.

Oliver roześmiał się, wziął ją w objęcia, ale gdy ją pocałował, oboje spowaźnieli.

- To jest chwila, by złożyć sobie przysięgę - powiedziała Charlotte cicho. - Chwila, by złożyć obietnice, których nigdy nie złamiemy. Kochaj mnie, Oliver.

- Będę cię kochał, najdroższa - przyrzekł cicho. - Do końca moich dni.